

ELIZABETH HARBISON

Amerykański kopciuszek

PROLOG

Dwadzieścia pięć lat wcześniej

– Ostrożnie. A teraz powoli schodź na dół. – Siostra Gladys ze struchlałym sercem próbowała nakłonić małą blondyneczkę do zejścia z wysokiej drabinki.

Lily zawsze musiała coś zmagistrować. Od chwili, kiedy ją i jej siostrzyczki znaleziono podrzucone w kościele sąsiadującym z sierocińcem Barrie, dla wszystkich było jasne, że ten dzieciak jest nieustraszony.

Siostra Gladys pamiętała o tym, wyprowadzając Lily, jej siostry i kilkoro pozostałych dzieci na plac zabaw. Jednakże... dzień był taki piękny, a dzieci już tyle czasu tkwiły w domu z powodu padającego nieustannie od kilku tygodni deszczu.

Teraz żałowała pochopnej decyzji. Virginia Porter, dyrektorka sierocińca, zawsze przestrzegwała zasady, żeby podczas zabaw na powietrzu na pięcioro wychowanków przypadła jedna dorosła osoba.

Ale dzieci tak bardzo chciały wyjść na dwór! Siostra Gladys uznała, że nic się nie stanie, jeżeli zabierze je na kilka minut... Była o tym absolutnie przeświadczona, dopóki mały Dudley nie upadł i nie zranił się w kostkę. Wtedy odwróciła się od dziewczynek zaledwie na jedną minutkę, a w tym czasie psotna Lily zdążyła się wspiąć na sam szczyt metalowej konstrukcji. Pod drabinkami stały jej siostry.

– Powoli, krok po kroku – upominała siostra Gladys, wchodząc na pierwszy szczebel. Sama miała lęk wysokości, więc chyba trudno byłoby znaleźć kogoś, kto mniej od niej nadawałby się do tego zadania. Niestety, w tej chwili była jedyną dorosłą osobą na placu. Nie mogła odejść nawet po to, żeby zawołać kogoś do pomocy. Była zdana wyłącznie na siebie.

Lily chichotała, w ogóle nie okazując niepokoju. Złociste włoski otaczały jej główkę jak aureola, chociaż dziewczynka nie zawsze zachowywała się jak aniołek – No chodź, kochanie. – Gladys wyciągnęła do niej drżącą rękę. Na szczęście mała zaczęła posłusznie schodzić. – Grzeczna dziewczynka. Bardzo grzeczna.

– Lil! – rozległ się cienki głosik należący do Rose, znacznie ostrożniejszej, miedzianowłosej siostrzyczki Lily. – Chodź na dół, Lil.

– Psecies idę. – Lily śmiało stawiała stopy na metalowych szczebelkach.

– Uważaj – poradziła Laurel, druga siostra Lily, ale zaraz jej uwagę przyciągnął przelatujący motyl. – Mytolek!

Dzięki Bogu! – myślała siostra Gladys, kiedy Lily znalazła się w końcu bezpieczna na ziemi. Im mniej świadków, tym lepiej. Gdyby Virginia się

dowiedziała, byłaby...

– Mam nadzieję, że to będzie dla ciebie nauzką – usłyszała surowy głos. Kiedy się odwróciła, zobaczyła gniewną twarz Virginii. – Właśnie dlatego dzieci muszą wychodzić na dwór pod odpowiednim nadzorem.

– Wiem. Ale dzień jest taki piękny.

– Za to mógł się okropnie skończyć. – Virginia podniosła jasnowłosą dziewczynkę i czule ją uścisnęła. – Wiesz przecież, że ta mała zawsze musi coś zbroić – ciągnęła, uśmiechając się do małej. – Rozpiera cię energia, dziecino. I z pewnością jesteś aż nadto niezależna – dodała z westchnieniem.

Lily odbiegła, gdy tylko znalazła się na ziemi.

– To dobre dziecko – zaprotestowała siostra Gladys. – Jest takim słodkim maleństwem.

Virginia uniosła brwi.

– To prawda, ale jest również bardzo uparta. Kiedy coś chce osiągnąć, nie powstrzymają jej żadne zapory. – Kręcąc głową, patrzyła na dziewczynkę. – Niesamowite, zawsze potrafi postawić na swoim. Muszę przyznać, że właściwie podziwiam ją za to. Oby tylko któregoś dnia nie wpadła przez to w tarapaty.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Apartament Belvedere damy Conradowi, księciu Belorii. Jego macochę, księżną Drucille, i przyrodną siostrę, lady Ann, umieścimy w apartamencie Wyndham. – Gerard von Mises jechał palcem wzdłuż listy, wymieniając gości, którymi miała zająć się Lily Tilden, pracownica do specjalnych poruczeń. Poplamiona atramentem księga gości hotelu „Montclair” była zabytkiem z minionej epoki, jednak Gerard, właściciel hotelu, wolał ją od komputera, który jego zdaniem był zbyt bezosobowy.

Lily nawet mu nie mówiła, że w biurze ma ten rejestr w swoim laptopie, na wypadek jakichś rozbieżności, których nie zauważyliby na papierze. Tradycja tradycją, ale trzeba też być przewidującym.

– Księżę i jego świta przyjeżdżają jutro – mówił Gerard. – Postanowiłem, że powita ich cały personel. Macocha księcia jest w tych sprawach dość... wymagająca.

Lily kiwnęła głową. Już kilka razy dzwoniło do niej, żeby przekazać życzenia księżnej Drucilli. Proszono o różowe ręczniki, mydło o zapachu werbeny i szczególnie rodzaj francuskiej wody mineralnej, za sprowadzenie której musiała zapłacić niesamowicie wysokie cło.

– Pani Hillcrest jutro opuści apartament Astor – kontynuował Gerard, zaglądając do rejestru. – A zatem w części reprezentacyjnej będziesz miała księcia Conrada, księżną Drucille, lady Ann, Samuela Edena i oczywiście panią Dorbrook. Resztę członków orszaku umieścimy na niższych piętrach. – Z westchnieniem odwrócił się do Lily. – To znakomici goście, ale interesy mogłyby iść lepiej.

– Wszyscy w branży turystycznej mają teraz kłopoty – pospieszyła z zapewnieniem, choć wiedziała, że sytuacja jest naprawdę poważna. – Na pewno wkrótce się polepszy. Szczególnie po pobycie księcia Conrada. W kromce towarzyskiej w „Post” piszą właściwie tylko o nim.

Gerard uśmiechnął się.

– Ma ogromne powodzenie u kobiet, to prawda.

– Cóż, to znany playboy. W każdym razie sam widzisz, że ta wizyta okaże się zbawienna dla naszych interesów – mówiła Lily, choć wcale nie była tego taka pewna. Już wcześniej zatrzymywali się u nich sławni ludzie, ale zwykle przyciągali jedynie tłumy kolekcjonerów autografów i wszędobylskich, nachalnych paparazzich. Innych gości od tego nie przybywało. Jednak cokolwiek by powiedzieć, wizyta księcia Conrada bez wątpienia zwróci uwagę na hotel, a w tym momencie „Montclair” bardzo tego potrzebował.

– Prawie mnie przekonałaś. – Gerard zamknął księgę gości. – Miałaś dziś ciężki dzień. Idź już do domu.

– Nie będę oponować. – Lily była na nogach prawie od dziesięciu godzin, co w tym tygodniu zdarzyło się już kilka razy. Od czasu, kiedy Gerard zredukował liczbę personelu, sypiała w hotelu częściej niż jakikolwiek gość. Oczywiście poza Bernice Dorbrook, która zamieszkała u nich na stałe w 1983 roku, po śmierci męża, bogatego właściciela pól naftowych.

Lily szła do biura po swoje rzeczy. Postanowiła, że dzisiaj wróci do domu taksówką. Nie miała siły czekać na autobus, tym bardziej że trzeba było się jeszcze przesiadać. W tej chwili marzyła jedynie o powrocie do domu i gorącej kąpieli z dodatkiem ożywczych soli. Na szczęście Samuel Eden dał jej sowity napiwek za załatwienie biletów na przedstawienie na Broadwayu, które chciała obejrzeć jego żona.

– Dobranoc, Karen. Cześć, Barbaro – zawołała do koleżanek pracujących w recepcji. – Do zobaczenia jutro!

– Już prawie jest jutro – roześmiała się Karen.

– Nie przypominaj mi o tym. – Lily ruszyła w stronę wyjścia po pięknym, orientalnym dywanie, który Gerard dumnie umieścił na marmurowej posadzce holu. Dywan był świadectwem jedyne go ustępstwa na rzecz dwudziestego pierwszego wieku – został kupiony na aukcji internetowej. Lily go wyszukała, po czym nakłoniła Gerarda do licytacji. Nawet on nie mógł się oprzeć takiej okazji.

Od złożonych obrotowych drzwi dzieliły ją mniej więcej dwa metry, gdy nagle mechanizm zaskrzypiał i do holu weszło dwóch mężczyzn w czarnych garniturach. Mieli posępne miny i wyglądali jak gangsterzy ze starych filmów.

– Członkowie rodziny królewskiej będą tu za pięć minut – oznajmił jeden z nich.

– Dzisiaj? – spytała Lily, patrząc niepewnie na Gerarda i Karen.

Twarz Gerarda zastygła w wyrazie przerażenia.

– Ale... przecież... powiedziano mi, że książę Conrad wraz z rodziną przybędzie do nas jutro.

– Nastąpiła zmiana planów. – Drugi z mężczyzn mówił z silnym niemieckim akcentem. – Czyżbyście nie mogli ich przyjąć? – spytał, marszcząc czoło.

– Skądże znowu! – zawołał Gerard. – Chodzi tylko o to, że... że chcieliśmy ich odpowiednio powitać, a o tej porze nie ma wielu pracowników.

Mężczyźni spojrzeli na siebie porozumiewawczo. Lily natychmiast zorientowała się, że domyślają się, jak na to zareaguje księżna Drucilla.

– Mam tu kilka życzeń Jej Wysokości. – Mężczyzna wyciągnął z kieszeni kartkę papieru. – Kolacja z „Le Capitan”, kilka butelek szampana i jakieś kwiaty. – Rzucił okiem na swoją kartkę i zmarszczył brwi. – Nazywają się rajskie ptaki.

Już chyba nic gorszego nie mogło się wydarzyć. Wszyscy wiedzieli, że

„Le Capitan” to nowy, niezwykle atrakcyjny lokal na Manhattanie. Cieszył się taką popularnością, że nawet najbardziej znane osobistości odsyłano z kwitkiem. Jedzenie było znakomite, chociaż ludzie chodzili tam przede wszystkim po to, żeby się pokazać. Lily zdawała sobie sprawę, że wyśmieją ją, gdy poprosi o dostarczenie posiłku do hotelu.

Chociaż... znała tam jednego barmana. Może zgodziłby się tak wszystko przygotować, żeby mogła sama odebrać kolację.

To tyle, jeśli chodzi o gorącą kąpiel i solidną porcję snu, pomyślała z westchnieniem.

– Zajmę się tym – powiedziała, sięgając po kartkę. Kiedy na nią spojrzała, omal nie wybuchła śmiechem. Trzy zwykłe sałatki, bez ogórka i sosu. Trzy befsztyki, średnio wysmażone, bez sosu. Trzy porcje tortu karmelowego. Takie rzeczy mogłaby kupić gdziekolwiek po znacznie niższej cenie. Ale widocznie rodzina królewska chciała jeść i płacić po królewsku.

Lily rzuciła jeszcze okiem na pozycję zapisaną na samym dole kartki. Dom Pérignon, rocznik 1983, cztery butelki. Była jedenasta wieczorem. O tej porze nie będzie łatwo zdobyć szampana. A kwiaty? Mogła tylko liczyć na to, że będą je mieli w kwaciarni w szpitalu.

Prawdę mówiąc, na tym właśnie polegała jej praca – do niej należało zaspokajanie nawet najbardziej niemożliwych do spełnienia zachcianek gości. I trzeba przyznać, że miała do tego wyjątkowy talent. Potrafiła załatwić rezerwację w ostatniej minucie, catering na ostatnią chwilę... Kiedyś słynna gwiazda Broadwayu schroniła się w hotelu przed deszczem akurat w chwili, gdy sekretarz ambasadora pytał, czy możliwe jest załatwienie spotkania z nią. Taki zbieg okoliczności wydawał się wręcz cudem, ale Lily uznała, że nie będzie zgłębiać tego zjawiska.

Miała już wychodzić, kiedy w holu pojawiły się dwie kobiety, najwidoczniej matka i córka. Ich pozy i miny świadczyły o wygórowanym poczuciu własnej wartości.

– Przypuszczałam, że taki słynny „Montclair” będzie miał wystarczająco dużo personelu, by stosownie powitać rodzinę królewską – powiedziała z oburzeniem starsza z kobiet. Była niemal równie szeroka jak wysoka i aż trudno było uwierzyć, że jest w stanie przyjąć taką królewską postawę. A jednak potrafiła to zrobić.

Młodsza – i jeszcze szersza – kobieta przytaknęła jej z wyniosłą miną.

– Spodziewaliśmy się Waszej Wysokości dopiero jutro – pospieszył z wyjaśnieniem Gerard, składając niezgrabny ukłon. – Proszę o wybaczenie. Jestem Gerard von Mises, właściciel hotelu.

– Książę Conrad nie będzie zadowolony z takiego przyjęcia. – Księżna Drucilla skrzywiła się lekceważąco.

Patrząc na nią, nietrudno sobie wyobrazić, jaki jest książę Conrad,

pomyślała z niesmakiem Lily.

– Kiedy księżę przybędzie? – spytała. Może jest na tyle daleko, pomyślała, że Gerard zdążyłby jeszcze ściągnąć kilka osób, choćby z innych pięter.

Księżna Drucilla zrobiła minę, jakby usłyszała bzyczenie muchy, tylko nie wiedziała, skąd ten dźwięk dochodzi.

– Już tu jest – odezwała się lady Ann.

– Powiedz mi, chłopcze – księżna zwróciła się do Gerarda – czy lady Penelope już przyjechała?

Gerard zbladł jak ściana.

Lily miała zupełną pustkę w głowie. Lady Penelope? A któż to taki?

– Lady Penelope – powtórzyła księżna i dodała, udzielając odpowiedzi na nieme pytanie Lily: – Córka księcia Acacii. Moja sekretarka zrobiła dla niej rezerwację.

Gerard pstryknął palcami w stronę recepcji. Karen i Barbara pochyliły głowy nad księgą gości, ale Lily od razu wiedziała, że nie znajdą tam Penelope. Ani lady, ani żadnej innej.

– Jeszcze nie przyjechała – odezwała się pospiesznie. – Ale czeka na nią apartament Pampano. – Taki apartament w ogóle nie istniał, ale kiedyś, kiedy w hotelu niespodziewanie pojawił się jakiś rosyjski dygnitarz, naprędce połączono ze sobą dwa sąsiadujące pokoje i nazwano je imieniem kelnera, który wpadł na ten genialny pomysł.

Gerard odetchnął z ulgą.

– No tak, oczywiście. Apartament Pampano. Już sobie przypominam.

– Znakomicie. – Księżna Drucilla ruszyła w głąb holu. – W takim razie udamy się teraz do siebie i poczekamy na kolację. Mam nadzieję, że to nie potrwa zbyt długo – powiedziała dobitnie.

– Nie, oczywiście że nie – odparł natychmiast Gerard i ścisząc głos, zwrócił się do Lily: – Dasz radę to załatwić?

Spojrzała na niego. Zaciskał dłonie tak mocno, że kostki jego palców zrobiły się białe, a ściągnięte brwi utworzyły jedną kreskę.

– Oczywiście – powiedziała. W jej głosie było więcej pewności i energii, niż miała w rzeczywistości. – O nic się nie martw.

Szła właśnie w stronę biura, gdy w drzwiach pojawił się księżę we własnej osobie. Poczowała się jak w gorący letni dzień, kiedy przez drzwi wpadnie chłodny powiew. Sława i tytuły nigdy nie robiły na niej wielkiego wrażenie, jednak w energicznych ruchach tego arystokraty było coś imponującego. Stała przez chwilę, nie mogąc oderwać od niego wzroku. Wstyd przyznać, po prostu gapiła się na niego jak głupia.

Był wyższy, niż sądziła. Na fotografiach jego umięśniona sylwetka sprawiała wrażenie bardziej masywnej. Jego oczy miały uderzająco piękny,

bladoniebieski kolor, co dało się zauważyć nawet z odległości kilku metrów. Lily nie była pewna, czy rzeczywiście są tak wyraziste, czy może tylko wydają się takie w zestawieniu z kruczoczarnymi włosami i śniadą cerą.

Książę napotkał spojrzenie Lily i zatrzymał się nagle. Przez ułamek sekundy poczuła, jak jej ciałem wstrząsa dreszcz.

Nic dziwnego, że kobiety pieją nad nim z zachwytu, pomyślała. Tyle że ona nie miała zamiaru im wtórować. I już przestała gapić się jak głupia.

– Dobry wieczór – przywitał się. W jego głosie prawie nie było słychać obcego akcentu.

– Dobry wieczór, Wasza Wysokość – powiedziała.

– O, widzę, że pani wie, kim jestem. – Zmierzył ją przenikliwym wzrokiem. – Zdaję sobie sprawę, że przyjechałem dzień wcześniej. Czy mój apartament jest już gotowy?

Lily kiwnęła głową. Maniery księcia były trochę lepsze niż jego macochy. Przynajmniej przyszło mu do głowy, że mogą być nieprzygotowani.

– Tak. Właśnie zamierzam zadzwonić do „Le Capitan”.

– Do „Le Capitan”? – Książę patrzył na nią pytająco.

– Po kolację, kochanie – wtrąciła księżna Drucilla. Gdyby nie twarde nuty w jej głosie, można by uwierzyć, że starała się, by zabrzmiało to serdecznie. – Zapomniałeś?

Książę rzucił jej chłodne spojrzenie.

– Dziś wieczorem jestem umówiony.

Księżna uśmiechnęła się z fałszywym zakłopotaniem.

– Cóż, trudno.

Lily przywołała na twarz swój najbardziej uprzejmy uśmiech.

– Czy moglibyśmy coś jeszcze zrobić dla Waszej Wysokości?

Zadrżała, gdy książę Conrad zwrócił na nią swoje błękitne oczy.

– Proszę zapewnić mi spokój.

Czyżby sądził, że zamierzam usiąść i prowadzić z nim pogawędkę? – pomyślała zaskoczona jego tonem.

– Spodziewam się, że kiedy będę miał gości, zachowacie... dyskrecję – dodał.

Gości... W liczbie mnogiej. Z pewnością ma na myśli kobiety, uznała Lily.

W swojej pracy często miała do czynienia ze sprawami, których celowo nie zauważała. Jednak coś w postawie księcia sprawiało, że tym razem nie wydawało się to takie proste jak zazwyczaj.

– Oczywiście – odparła.

Książę kiwnął głową, po czym zwrócił się do Stephena, który właśnie odbierał klucz od Karen. Powiedział do niego coś w swoim ojczystym języku, a chwilę później razem z niosącym bagaże kierowcą skierowali się do windy.

Księżna Drucilla popatrzyła za nimi z drwiącym uśmiechem, po czym przeniosła spojrzenie na Lily.

– Kolację zjem w apartamencie. Mam nadzieję, że wydzielono tam część jadalną.

– Tak, oczywiście – odpowiedziała Lily, wciąż patrząc na księcia. Wysportowana sylwetka, świetnie leżący garnitur... Księżę naprawdę był niezwykle atrakcyjny.

– Lily... restauracja – odezwał się Gerard, przywołując ją do rzeczywistości. – Jej Wysokość nie wygląda na osobę, której można sprawić zawód.

– Z pewnością. Aż mnie kusi, żeby pójść do pierwszego lepszego baru i stamtąd przynieść jej sałatkę i befszytk.

Karen zachichotała, ale zaraz umilkła, widząc ostrzegawcze spojrzenie Gerarda.

– Nie martw się, nie zrobię tego – uspokoiła go Lily. Sięgnęła do szuflady i wyjęła mocno wysłużoną hotelową kartę kredytową. – Niedługo wrócę.

W chłodnym listopadowym powietrzu unosił się znajomy zapach spalin, sosu pomidorowego i pieczonych kasztanów. O dziwo, w ogóle nie wiało. Powietrze było po prostu balsamiczne. Lily ruszyła przed siebie, czując, że najchętniej w ogóle by się nie zatrzymywała. Mogłaby iść prosto do domu. Cóż, w tej pracy to normalne, że od czasu do czasu trzeba zostać dłużej i nachodzić się więcej, niżby się chciało! – pomyślała.

Pierwszy przystanek zrobiła w szpitalu w sklepie z upominkami, gdzie między innymi można było kupić wielkie i bardzo drogie kompozycje kwiatowe. Była tam również strelicja królewska zwana rajskim ptakiem.

Bingo!

Na szczęście udało się jej złapać taksówkę. Poleciała kierowcy poczekać przed restauracją, gdzie od znajomego barmana odebrała kolację i kilka butelek Dom Pérignon.

Po złożeniu obietnicy, że dostarczy bilety do teatru, wróciła do hotelu. W recepcji ku swojemu zaskoczeniu ujrzała jeszcze jednego niespodziewanego gościa: cieszącą się złą sławą baronową Kiki von Elsbom.

Baronowa już nieraz zatrzymywała się w ich hotelu. Pojawiała się zawsze wtedy, gdy zaczynały krążyć plotki o jakimś interesującym kawalerze, który stanowił dobrą partię. Ostatnim razem chodziło o magnata prasowego, Brecka Monohana, a jeszcze wcześniej był słynny gwiazdor filmowy, Hans Poirrou. Teraz najwidoczniej miała na oku księcia Conrada. Wyglądało na to, że żaden znany kawaler nie mógł się ukryć przed rozkapryszoną wdową po baronie Hurście von Elsbonie.

Oprócz tego, że baronowa polowała na męża w wyjątkowo drapieżny sposób, była również jednym z najbardziej niesympatycznych gości, z jakimi

Lily spotkała się w swojej karierze zawodowej. Widząc więc Kiki przy ladzie recepcji, pospiesznie ruszyła holem w kierunku wind i niecierpliwie nacisnęła guzik. Na drugim piętrze udała się prosto do pomieszczeń kuchennych. Miała nadzieję, że znajdzie kogoś, kto będzie mógł zawieźć kolację księżnej Drucilli.

– Gdzie jest Lyle? – spytała szefa kuchni. – Chcę, żeby podał kolację w apartamencie.

Henri wzruszył ramionami.

– Ma grypę i poszedł do domu. Elissa i Sean też są chorzy. A Miguel jest wciąż na wakacjach. – Szef sięgnął do wieszaka po swój płaszcz. – A skoro już o tym mowa, ja też idę do domu. I tak zostałem godzinę dłużej.

Lily westchnęła. Henri miał wybuchowy temperament, a po ostatniej redukcji personelu jeszcze łatwiej unosił się gniewem. Już dawno nauczyła się, że nie należy wdawać się z nim w spory.

– W takim razie sama ich obsłużę. Wiesz może, skąd mam wziąć wózek?

Henri machnął ręką w kierunku pomieszczenia, gdzie przechowywano zastawę stołową.

– Elissa przed wyjściem przygotowała kilka wózków.

– Dzięki – powiedziała Lily, sięgając po torby ze stygnącymi daniami. – Wiem, że tak się nie powinno robić, ale mam tu trzy befsztyki, które są już prawie zimne. Czy można je podgrzać w mikrofalówce?

Kucharz spojrział na nią z przerażeniem.

– Chyba nie mówisz poważnie?

– Niestety, wcale nie żartuję. – Pokręciła głową. – To co, mogę to zrobić?

Henri westchnął dramatycznie i wzniósł oczy do nieba.

– Najwyżej przez trzydzieści sekund. Ale nie biorę odpowiedzialności za efekt.

– *Merci*, Henri. – Uśmiechnęła się. – Jestem ci bardzo wdzięczna.

– *De rien*. Nie ma za co – odparł i szybko ruszył do wyjścia, by nie słyszeć kolejnych pytań. – Życzę szczęścia.

Tego z pewnością bardzo potrzebowała.

Drzwi do apartamentu księżnej Drucilli otworzyła drobna dziewczyna o mysiej twarzyczce i przerażonych oczach.

Księżna siedziała rozparta na kanapie, pochłonięta rozmową z córką i jakąś obcą kobietą.

– Nie obchodzi mnie, czego on chce. Potrzebna mu żona, bo inaczej monarchia przestanie istnieć. A na to ja nie mogę się zgodzić.

Lady Ann przytaknęła energicznie.

– Chwileczkę – odezwała się trzecia kobieta. W jej głosie Lily rozpoznała akcent z południa stanu Jersey. – Jest zaręczony z lady Penelope, czy nie?

– Jeszcze nie – rzuciła krótko księżna. – Chociaż w końcu pewnie jej się oświadczy, a pani dowie się o tym pierwsza. Caroline Horton będzie miała

wyłączność na wszystkie informacje.

Caroline Horton. Redaktorka kroniki towarzyskiej na siódmej stronie „Plotek z Nowego Jorku”. Caroline podniosła się i wyciągnęła rękę.

– Umowa stoi, księżno.

Księżnej Drucilli najwyraźniej niezbyt podobał się taki brak szacunku, mimo to uściśnęła dłoń dziennikarki.

– Proszę pamiętać, że nasza rozmowa była poufna. Dziewczyna, która wpuściła Lily, rzuciła jej nerwowe spojrzenie. Lily ze zrozumieniem kiwnęła głową i wycofała się. Weszła do pokoju dopiero wtedy, kiedy Caroline Horton opuściła apartament.

– Kolacja gotowa, Wasza Wysokość. Jest również szampan i kwiaty. – Gestem wskazała egzotyczną kompozycję.

– Jedną sałatkę i befsztyk trzeba zanieść księciu Conradowi – oznajmiła sucho księżna.

– Odniosłam wrażenie, że książe nie życzy sobie, by mu przeszkadzano – powiedziała Lily z zakłopotaniem. – A nawet wyraził to wprost.

– Nonsens. Czeka na panią u siebie. – Księżna odesłała ją niecierpliwym gestem. – No już, niech pani idzie.

Lily zabrała półmisek i ruszyła do wyjścia. Była pewna, że książe wyraźnie powiedział, żeby mu nie zakłócać wieczoru. No, ale skoro księżna twierdzi inaczej, Lily nie zamierzała dyskutować. Kiedy dotarła do apartamentu księcia, okazało się, że gości u niego Brittany Oliver, hollywoodzka gwiazdka, o której przed dwoma laty było bardzo głośno. Bez wątpienia nikt tu nie czekał na kolację. Niestety, Lily dopuściła się grzechu, którego obiecała nie popełnić: naruszyła prywatność księcia.

– Nie zamawiałem kolacji – powiedział znużonym głosem, zupełnie jakby się spodziewał, że Lily mimo wszystko mu przeszkodzi.

– Bardzo przepraszam, ale pańska macocha powiedziała, że oczekuje mnie pan. – Lily kątem oka dostrzegła, jak Brittany Oliver przesuwają się na kanapie, żeby było ją dobrze widać. – Kazała mi to natychmiast tutaj przynieść. Książe zmrużył oczy i zacisnął zęby.

– Żona mojego zmarłego ojca mówi wiele rzeczy. Na większość z nich w ogóle nie powinno się zwracać uwagi. Radzę to zapamiętać.

– Jeszcze raz proszę o wybaczenie – powtórzyła Lily. – Ale moja praca polega na tym, żeby nie lekceważyć życzeń naszych gości, więc gdy usłyszałam...

– A ja mówiłem, że chcę, by mi nie zakłócano spokoju.

– Oczywiście, zdaję sobie z tego sprawę, jednak kiedy pańska macocha...

– Żona mojego zmarłego ojca.

– ...powiedziała, że czeka pan na kolację... Skoro to nieprawda, zaraz wszystko zabiorę.

W oczach księcia pojawiła się isierka zainteresowania.

– Jeśli dobrze się domyślam, będzie pani musiała wrócić z tym do Drucilli i Ann? Mam rację?

Wolałabym raczej połknąć muchę, niż jeszcze raz pójść do apartamentu księżnej, pomyślała Lily.

– Owszem – odparła beznamiętnie.

Książę przez chwilę przyglądał się jej badawczo, po czym odebrał od niej półmisek. Na jego ustach pojawił się nikły uśmiech.

– To już chyba wszystko – powiedział. – Dziękuję.

Lily ukloniła się i właśnie odwracała się do drzwi, kiedy usłyszała głos aktorki.

– Hm... przepraszam. Proszę pani!

– Czym mogę służyć? – spytała Lily, zatrzymując się.

– Zdaje się, że przed hotelem czekają reporterzy. Pewnie chcą mnie sfotografować... – Nonszalanckim gestem wskazała okno.

Lily nie ruszyła się z miejsca.

– Naprawdę?

Dziewczyna westchnęła z irytacją.

– Mogłaby pani wyjrzeć? – Zaśmiała się sztucznie i spojrzała na księcia Conrada. – Wiesz, jacy oni są. Ciągłe liczą, że czegoś się o mnie dowiedzą.

Lily podeszła do okna. Na zewnątrz nikogo nie było, tylko od czasu do czasu przejechał jakiś samochód.

– Nikogo nie widzę.

Brittany zerwała się i podbiegła do okna. Jej zachowanie wydało się Lily niestosowne.

– Niemożliwe. – Mina aktoreczki zrzędła, kiedy ta przekonała się, że Lily mówi prawdę. – Ale... przecież mówiłam im... – Rzuciła okiem na Conrada. – To znaczy... Mówiłam, żeby trzymano ich z dala ode mnie. – Chrząknęła cicho.

– Przepraszę cię na chwileczkę. Pójdę... przypudrować nos.

– Ruszyła w kierunku łazienki, jednak Lily zauważyła, że po drodze wyjęła z torebki telefon komórkowy.

Lily zwróciła się do Conrada:

– Czy to już wszystko?

– Czy ktoś z personelu mógł zawiadomić prasę, że przyjechałem wcześniej? – spytał. Patrzył w stronę okna i najwyraźniej nie zauważył, że Brittany wzięła ze sobą telefon.

– Nic mi o tym nie wiadomo.

– Hm... – Przez chwilę spoglądał na zamknięte drzwi łazienki. – Proszę mnie dzisiaj z nikim nie łączyć.

– Oczywiście. Czy ma pan jeszcze jakieś życzenia? – Nie.

– Gdyby pan czegoś potrzebował, proszę wybrać zero i poprosić o

połączenie z pracownikiem przydzielonym do obsługi Waszej Wysokości.

– Conrad! – zawołała Brittany, wychodząc z łazienki. Księżę spojrział na nią, po czym znów przeniósł wzrok na Lily.

– Dziękuję pani.

Lily przyszło do głowy, że nie wygląda na mężczyznę, który mógłby stracić głowę dla ładnej, lecz głupiutkiej gwiazdki filmowej. Chociaż, prawdę mówiąc, chyba niewielu mężczyzn przedkłada treść nad formę. Jeżeli zatem opinie krążące o księciu były choć w połowie prawdziwe, z pewnością nie należał do facetów uganiających się za intelektualistkami.

Rzuciła okiem na zegarek. Było kilka minut po północy. Za sześć godzin i tak powinna tu wrócić, więc nie warto jechać do domu. Szczególnie w sytuacji, kiedy część pracowników hotelu zmogła grypa.

Jednym słowem, czeka mnie kolejna noc w pracy, pomyślała z rezygnacją. Na szczęście jej biuro było bardzo wygodne. W „Montclair” wszystko musiało być najlepsze, bez względu na to, czy chodziło o łóżko do pokoju dla gości, kanapę w pokoju biurowym czy o pojemnik na śmieci w alejce na tyłach hotelu.

Lily przystanęła przy szafce z zapasową pościelą i wyjęła z niej koc. Potem weszła do biura i ciężko opadła na sofę. Z ulgą pomyślała, że wreszcie będzie mogła odpocząć.

Nie wiedziała, ile czasu leżała, może kilka minut, a może godzinę lub dwie, kiedy rozległ się dzwonek. Wstała z kanapy i podeszła do biurka. Dzwonił telefon wewnętrzny. Podniosła słuchawkę.

– Obawiam się, że są pewne problemy z ochroną. – Rozpoznała głos księcia Conrada.

Natychmiast otrzeźwiała. Problemy z ochroną? Czyżby ktoś wdarł się do jego pokoju? Może mu coś groziło? – myślała gorączkowo.

– Co się stało? – spytała, starając się nie zdradzać zdenerwowania. – Czy mam wezwać policję?

– Nie, chodzi o reporterów. Stoją przed hotelem.

– Hm... – Przybrała urzędowy ton. – Zaraz pošlę kogoś z ochrony, żeby się ich pozbył.

– Nie to miałem na myśli. Prawdę mówiąc, chciałbym, żeby znalazła pani jakiś sposób, by mój gość mógł niepostrzeżenie opuścić hotel. I to możliwie jak najszybciej.

Lily próbowała coś z tego zrozumieć, ale chyba wciąż jeszcze nie była w stanie logicznie myśleć.

– Przepraszam, chyba nie wiem, o co chodzi.

– Mój gość, panna Oliver – powtórzył dobitnie księżę – musi stąd wyjść. A pani ma załatwić, żeby nikt jej nie zobaczył. Nie życzę sobie, żeby jutro w gazetach ukazały się jej zdjęcia z informacją, że wychodzi ode mnie.

ROZDZIAŁ DRUGI

– Zaraz tam będę. – Lily odłożyła słuchawkę i zakłęła pod nosem. Nie była w nastroju do załatwiania takich spraw. I mało ją obchodziło, jak bardzo bogaty, sławny i potężny był gość hotelowy.

Brak snu dawał o sobie znać.

Wyrzała na zewnątrz. Rzeczywiście, stała tam grupa fotoreporterów. Wyglądali na znudzonych lub może zmęczonych. Niektórzy palili papierosy. Lily zebrała się w sobie i wyszła przed hotel.

– Co tu robicie?

– Dostaliśmy cynk, że Brittany Oliver jest tu z księciem Conradem – odpowiedział jeden z paparazzich, gasząc papierosa. – To jak? Mają romans?

– Nie mam pojęcia, o czym mówicie – odparła Lily. – Wiem natomiast, że przez was nasi goście czują się dość nieswojo.

– Posłuchaj, dziewczyno – odezwał się inny reporter. – Po prostu staramy się wykonywać swoją pracę, tak samo jak ty. Brittany Oliver to już ograny numer, więc możliwe, że to sztuczka jej rzecznika prasowego, ale tego, że książę Conrad przyjechał do miasta na jakąś oenzetowską imprezę, jesteśmy pewni. Tak jak tego, że wszelkie informacje o nim mają duże wzięcie. Zostawmy więc Brittany Oliver. Jest tu książę Conrad czy nie?

– Nigdy o nim nie słyszałam. – Lily powiedziała to tak szczerze, że niemal sama w to uwierzyła.

Fotoreporter zmrużył oczy i przez chwilę przyglądał się jej uważnie.

– Nigdy nie słyszałaś o księciu playboju z Belorii? Lily wzruszyła ramionami.

– Przykro mi.

– Jego ojciec zmarł kilka tygodni temu. Młody książę przyjechał tutaj, bo ma być gospodarzem jakiegoś balu dobroczynnego i odebrać nagrodę, którą ONZ przyznała jego ojcu. O ONZ-ecie chyba słyszałaś, co?

Lily uśmiechnęła się nieznacznie.

– Co nieco.

– No więc w tamtych kręgach to ważna figura. Chodzą pogłoski, że zatrzymał się u was, bo jego ojciec zawsze tak robił, jeszcze wtedy, kiedy wasz hotel był bardziej popularny.

– Te pogłoski są nieprawdziwe. Jeśli jednak macie ochotę sfotografować hotel, proszę bardzo. – Lily starała się mówić uprzejmie, ale jej uśmiech był dość pogardliwy. – Budynek jest piękny, prawda?

Mężczyzna patrzył na nią przez chwilę, po czym zwrócił się do kolegów:

– Chyba wie, co mówi.

– Nie jestem pewien – odezwał się jeden z nich. – Może tylko nam wciska

kit, że go tu nie ma. W końcu za to jej płacą.

Lily westchnęła głośno.

– Słuchajcie... Już wam powiedziałam, sfotografujcie hotel, ale nie możecie tutaj stać, bo przeszkadzacie gościom. – Uśmiechnęła się słodko. – Nie zmuszajcie mnie, żebym wezwała policję.

– Nie ma sprawy! – odezwała się jedyna kobieta w grupie. – Nie zamierzam tu sterczeć całą noc, żeby zrobić zdjęcie Brittany Oliver. I nie obchodzi mnie, z kim ona jest ani ile głupich dziewczyn ma fioła na punkcie tego księcia.

Reszta reporterów również zaczęła pakować sprzęt.

– Dziękuję – powiedziała Lily.

– Ja się stąd nie ruszę – odparł jeden z paparazzich. – Zdjęcie jego najwyższej z wysokich królewskiej wysokości jest diabelnie dużo warte.

Rozległy się potakujące pomruki. Lily uznała, że wdawanie się w dalszą dyskusję może wyglądać podejrzane, więc tylko pokręciła głową i wróciła do hotelu.

Idąc na górę, zastanawiała się, jak pomóc księciu.

– Może po prostu włoży pani kapelusz i płaszcz, a potem któryś z naszych pracowników odwiezie panią? – zaproponowała aktorce, wchodząc do apartamentu.

– Czy paparazzi mnie szukają? – zapytała Brittany. Sądząc z tonu, jakim zadała to pytanie, odpowiedź przecząca sprawiłaby jej wielką przykrość.

– Owszem – przyznała Lily. – I dlatego właśnie powinna pani tak po prostu stąd wyjść, wtedy nawet pani nie zauważą. Spodziewają się raczej, że przemycimy panią w koszu z brudną bielizną.

– Racja. To świetny pomysł – przytaknął książę i uśmiechnął się po raz pierwszy od chwili, kiedy Lily weszła do pokoju.

Jego uśmiech zupełnie ją rozbroił. Po prostu nie spodziewałam się tego, przekonywała się w duchu. Atrakcyjny wygląd księcia z pewnością nie miał z tym nic wspólnego.

– Czy kazać przyprowadzić samochód? – upewniła się.

– Dobrze! – Brittany klasnęła w ręce. – Ależ będzie pyszna zabawa!

Zabawa? – pomyślała Lily ze znużeniem. Przez tę zabawę nie mogła odpocząć.

– W porządku. Będę na panią czekać w holu. Myślę, że najlepiej będzie, jeśli Wasza Wysokość pozostanie w apartamencie.

Książę wzruszył ramionami.

– Proszę dać mi znać, czy panna Oliver bezpiecznie odjechała do swojego hotelu – powiedział.

Lily stłumiła westchnienie. Dużo chętniej poszłaby spać. Cóż, goście są najważniejsi.

– Na pewno nie będzie żadnych problemów – odparła, wychodząc razem z aktorką.

– Mamy kilka płaszczy, które kiedyś zostawili jacyś goście – mówiła, prowadząc Brittany do windy. – Może pani coś sobie wybrać.

– Nie będę wkładać starych, cuchnących rzeczy – rzuciła wyniośle dziewczyna. Nagle gdzieś znikły jej dobre maniery i chęć współdziałania. – Nie ma mowy. Mam własny płaszcz.

– Widzę – odparła Lily, patrząc na długie futro z norek.

– Pomyślałam tylko, że w innym ubraniu nie będzie pani tak się rzucać w oczy.

– Nic nie poradzę, jeśli mnie rozpoznają. – Teraz już nie było żadnych wątpliwości, że właśnie na to liczy. – Z księciem Conradem... mamy jeszcze wiele spraw do załatwienia, więc chyba musimy pogodzić się z tym, że będziemy zwracać uwagę.

Nie wątpię, że sama bardzo o to zadbasz, zadrwiła Lily w myślach.

– Samochód czeka tuż przed wejściem – powiedziała, zachowując swoje uwagi dla siebie. Chciała się pozbyć aktorki jak najprędzej, więc dorzuciła: – Mam wrażenie, że już się tam kręci jakiś reporter.

– Naprawdę? – Brittany odwróciła zachwycony wzrok w kierunku ciemnej ulicy. Korzystając z okazji, Lily pożegnała się. Życzyła aktorce dobrej nocy i wróciła do hotelu.

Zostało jej najwyżej pięć godzin snu. Na razie jednak musiała wrócić do księcia i potwierdzić, że jego gość bezpiecznie dotarł do samochodu.

Szła do apartamentu, powłócząc nogami i powtarzając sobie, że robi to dla Gerarda. Tamten reporter miał w jednym rację: kiedyś „Montclair” był naprawdę wspaniałym hotelem. Zatrzymywali się tu dygnitarze i członkowie rodzin królewskich. Jednak od 2001 roku interesy szły coraz gorzej i na razie nie było widać szansy na poprawę.

Wymyślali różnego rodzaju imprezy promocyjne, organizowali weekendy dla zakochanych, ale to wciąż było za mało. Trzeba znaleźć coś, co ponownie przyciągnie uwagę klientów. Brittany Oliver zapewne nie wzbudzi niczyjego zainteresowania, ale szykowny i niezwykle atrakcyjny książę...

Lily wiedziała, że robi wszystko, by nie naruszać jego prywatności – zawsze starała się pracować najlepiej, jak potrafiła – jednak mimo to miała cichą nadzieję, że reporterom uda się zrobić kilka zdjęć, które ukażą się w znanych czasopismach, a w podpisie znajdzie się wzmianka o hotelu.

Gerard z pewnością też na to liczył, choć ani on, ani ona nie przyznałyby się do tego za żadne skarby.

Zapukała do drzwi, a książę natychmiast otworzył.

– Pojechała? – spytał bez zbędnych wstępów.

– Tak, kilka minut temu. Przed hotelem już chyba nikogo nie było.

– To dobrze. – Lily spojrzała w oczy księcia i poczuła dreszcz przebiegający po plecach. – Jestem wdzięczny, że załatwiła to pani tak dyskretnie.

– Na tym polega moja praca.

– A jakie właściwie są pani obowiązki? Zaskoczyło ją to pytanie.

– Wykonuję specjalne zlecenia gości.

– No tak, już pani o tym mówiła. Czy to znaczy, że ma pani zrobić wszystko, co w pani mocy, żeby goście byli zadowoleni i szczęśliwi?

– W granicach rozsądku – odparła ostrożnie. Miała przeczucie, że księżę do czegoś zmierza.

– Sądzę, panno... – zawiesił pytająco głos.

– Tilden. Lily.

– Panna Tilden – powiedział powoli, jakby smakował *jej* nazwisko niczym dobre wino. Jego niski głos z lekkim obcym akcentem był zniewalający.

– Obawiam się, że czekają panią pewne kłopoty, panno Tilden.

Lily przestąpiła nerwowo z nogi na nogę. Nawet przed samą sobą głupio jej było przyznać, że w jego obecności tak się stresuje. A przecież zawsze miała mocne nerwy.

– Jak to?

– Żona mojego ojca bywa... jak by to nazwać... – księżę zawahał się – wymagająca. Boję się, że podczas jej pobytu nie będzie miała pani chwili wytchnienia. Chciałbym z góry za to przeprosić.

– Cóż... – Lily nie była pewna, co powinna odpowiedzieć.

– Dziękuję za ostrzeżenie. Sądzę, że dam sobie radę.

– Zapewne. – Księżę wzruszył ramionami. – Powodzenia, panno Tilden.

– Naprawdę uważa pan, że takie życzenia są mi potrzebne?

– spytała z uśmiechem.

W odpowiedzi księżę też się uśmiechnął. Wyglądał oszałamiająco, zupełnie jak gwiazdor filmowy.

– Kiedy w grę wchodzi żona mojego ojca, każdemu należy życzyć szczęścia.

Lily szła już w stronę wyjścia, ale zatrzymała się jeszcze na chwilę.

– Nie chciałabym zachować się niewłaściwie...

Księżę uniósł brwi. Lily zmieszała się, widząc rozbawienie na jego twarzy i omal nie zapomniała, co chciała powiedzieć.

– Ależ nie mam nic przeciwko temu.

– No więc... – podjęła z zakłopotaniem – księżna z całą stanowczością oświadczyła mi, że czeka pan na podanie kolacji. Najwyraźniej jednak nie miała racji. W związku z tym chciałam zapytać... Jeśli w przyszłości księżna wyda komuś z personelu jakieś polecenie w sprawie Waszej Wysokości, czy mamy zakładać, że... – Zawahała się. Chciała powiedzieć „nie należy traktować jej

poważnie”, lecz nie miała pojęcia, jak to ująć, żeby zabrzmiało jak najbardziej uprzejmie.

– Jeśli będę miał jakieś życzenia, sam je przekażę – wybawił ją z kłopotu książę, najwyraźniej odgadując jej myśli.

– Jeśli tego nie zrobię, proszę nie traktować poważnie żadnych instrukcji.

Lily odetchnęła z ulgą.

– Poinformuję o tym personel.

– Będę bardzo wdzięczny – odparł poważnie książę. – Gdyby ktoś mnie nachodził za każdym razem, kiedy Drucilla wymieni moje imię, nie miałbym chwili spokoju.

ROZDZIAŁ TRZECI

Nikt nie był zaskoczony, a Lily chyba najmniej ze wszystkich, gdy następnego dnia w popołudniówkach ukazały się wzmianki o Brittany Oliver i księciu Conradzie. Zamieszczono również zdjęcia, ale na żadnym z nich nie można było rozpoznać hotelu. Lily nie chciała pokazywać ich Gerardowi, okazało się jednak, że sam zwrócił na nie uwagę.

– A mogło być tak miło – westchnął ciężko, odkładając gazetę na bok, i bezradnie przeczesał palcami siwiejące włosy.

– Nie wiem, ile czasu uda się nam jeszcze utrzymać na rynku, jeśli coś się nie zmieni.

Serce Lily krwawiło, kiedy widziała, jaki jest załamany. Od kiedy go znała, a minęło już kilka lat, nie opuścił ani jednego dnia pracy. A teraz wyglądało na to, że na nic całe jego poświęcenie.

– Na pewno wszystko się poprawi – powtórzyła to, co mówiła już setki, a nawet tysiące razy. Niestety, ona również zaczęła tracić wiarę.

O siebie nie musiała się martwić. Pracę mogła znaleźć prawie wszędzie. Często nawet myślała o tym, jak by to było zamieszkać gdzie indziej. Na przykład w Europie albo w Japonii.

Jednak tu chodziło o życie Gerarda. Włożył w ten hotel całe swoje serce. Każdy drobiazg nosił ślad jego ręki. Dlatego też Lily nie umiała znieść myśli, że to wszystko mogłoby zniknąć.

– Masz rację – zgodził się Gerard, ucinając rozmowę. – Wszystko będzie dobrze. Zawsze tak było.

Lily rzuciła okiem na księgę gości i rejestr pustych pokoi.

– No właśnie – mruknęła.

W tym momencie odezwał się telefon na jej biurku.

– Przepraszam. Obowiązki wzywają.

– O, to lubię – rozpromienił się Gerard. Uśmiechnęła się i podniosła słuchawkę. Dzwonił Stephen, szef księżęcej ochrony, z pytaniem o system bezpieczeństwa. Lily poinformowała go, gdzie kończy się teren należący do hotelu i wyjaśniła wszystkie szczegóły.

A potem telefon dzwonił właściwie bez przerwy. Lady Ann podała listę przekąsek, które należało zakupić w miejscowym sklepie. Kiki von Elsbom potrzebne było nazwisko dyrektora domu towarowego „Melbourn”, ponieważ jeden z tamtejszych sprzedawców niesprawiedliwie oskarżył ją o kradzież, podczas gdy ona całkiem przypadkowo wyszła ze sklepu owinięta dwoma kaszmirowymi szalami. W końcu Portia Miletto, młoda Włoszka, poprosiła o odszukanie notesu elektronicznego, który zostawiła w taksówce.

Ostatnie zlecenie zajęło Lily prawie całe popołudnie. Kiedy wróciła z

zakładu krawieckiego – jego właściciel znalazł notes panny Miletto – była lżejsza o pięćdziesiąt dolarów, które wypłaciła jako znaleźne, i o kilka godzin bardziej zmęczona.

Mimo to, gdy z apartamentu księcia otrzymała wiadomość, że Jego Wysokość chce z nią porozmawiać, poczuła przyływ adrenaliny i natychmiast udała się na górę.

– Dziękuję, że zechciała pani przyjść, Lily – powiedział Conrad, otwierając drzwi. – Czy może pani wejść na chwilę i wypić ze mną drinka?

Zamurowało ją. Umiała w delikatny sposób odrzucać awanse gości hotelowych... ale zwykle chodziło o znacznie starszych i o wiele mniej atrakcyjnych panów. Księżę najwidoczniej dostrzegł jej wahanie, bo dorzucił:

– Potrzebna mi pani pomoc w pewnej sprawie.

– Oczywiście – odparła. – Zrobię wszystko, co w mojej mocy.

– Niech więc pani wejdzie. – Poprowadził ją do salonu. – Proszę usiąść.

Lily przysiadła na kanapie, ale kiedy księżę podał jej kieliszek szampana, potrząsnęła głową.

– Jestem w pracy – wyjaśniła.

– No tak – uśmiechnął się księżę. Odstawił kieliszek i otworzył butelkę wody mineralnej. – Większość kobiet nie odmawia szampana.

– Z pewnością jest wiele rzeczy, których kobiety panu nie odmawiają.

Spojrzał na nią z uśmiechem.

– Pani chyba nie ma zbyt wielkiego poszanowania dla mojej pozycji, prawda, panno Tilden?

– Wszystkich naszych gości szanuję w jednakowy sposób. Tym razem księżę roześmiał się głośno.

– Właściwa odpowiedź. Pani uczciwość stanowi doprawdy miłą odmianę.

Słyszac pochwałę, Lily zaczerwieniła się mimo woli.

– W czym miałabym panu pomóc? Księżę natychmiast spoważniał.

– Czuję się trochę niezręcznie – zaczął. – Wczoraj rozmawialiśmy o dyskrecji, a to wyjątkowo delikatna sprawa.

Lily poruszyła się niespokojnie.

– O co chodzi?

– O Brittany Oliver.

– Tak? – Czekwała na dalsze wyjaśnienia.

– No więc ona jest... To znaczy, wydaje mi się, że może... – zawahał się – ...że może dość zdecydowanie próbować ponownie zobaczyć się ze mną. Jednym słowem, Brittany Oliver może tu wrócić.

Lily nie wiedziała, co ma powiedzieć. Nie miała wątpliwości co do tego, że księżę ma rację, ani do tego, że aktorka mocno da się jej we znaki w ciągu następnego tygodnia. Mimo to wzdrygnęła się z obrzydzenia. Wczoraj księżę spędził z Brittany niemal cały wieczór w swoim apartamencie, Bóg wie, co tu

robili, a teraz chciał się jej pozbyć. Trudno było się z tym pogodzić.

– A co ja mam zrobić? – spytała.

– Chciałem panią prosić o pewną... nazwijmy to... ingerencję. Gdyby panna Oliver dzwoniła albo przyszła, pani poinformuje ją, że mnie nie ma.

– Innymi słowy, życzy pan sobie, żeby pański apartament został opatrzony adnotacją „nie przeszkadzać”.

– Tak, gdy w grę będzie wchodzić panna Oliver. Poczula irytację.

– Wasza Wysokość... Nie ma w tym nic nadzwyczajnego, gdy zawieszamy połączenia, jednak selekcja rozmówców nie jest przyjęta. Może powinien pan wynająć sekretarkę...

– W tej podróży nie towarzyszy mi sekretarka, a swoich prywatnych spraw nie mogę nikomu powierzyć. Dlatego właśnie proszę o to panią.

– Obawiam się, że... – Lily zająknęła się. – Czuję się trochę niezręcznie.

– Czy to jakiś problem?

Była coraz bardziej wzburzona.

– Z całym szacunkiem, Wasza Wysokość. W zakres moich obowiązków nie wchodzi eliminowanie niepożądanych uczuć do naszych gości. Bez względu na to, kim oni są.

Popatrzył na nią z rozbawieniem.

– A gdyby chodziło o mężczyznę, a nie kobietę... Co by pani zrobiła, gdybym poprosił o blokowanie rozmów od szczególnie natrętnego dziennikarza?

No to mnie zażył, pomyślała Lily. To zrobiłabym bez sprzeciwu.

– To zupełnie co innego.

– Naprawdę?

– Oczywiście.

– Niby dlaczego?

Stawiał ją w trudnej sytuacji.

– Cóż... – zaczęła wolno, grając na zwłokę. – Przede wszystkim byłoby to naruszenie prywatności gościa. A temu zwykle staramy się przeciwdziałać.

– Czemu uważa pani, że natarczywe zaloty panny Oliver nie naruszają mojej prywatności?

– Choćby dlatego, że wczoraj umówił się pan z nią na randkę – powiedziała Lily i natychmiast tego pożałowała.

Na szczęście książę nie wydawał się urażony.

– Na randkę? – powtórzył, unosząc brwi.

– Czy nie tak się to nazywa w pańskim kraju? Zresztą to nie moja sprawa...

– Rzeczywiście, nie pani.

– Niemniej nie czuję się zręcznie, kiedy muszę kłamać w czyimś imieniu.

Książę przez dłuższą chwilę nie spuszczał z niej lodowatego spojrzenia.

– Czy według pani będzie to kłamstwo – spytał w końcu – jeśli oznajmi pani dzwoniącym do mnie kobietom, że jestem nieosiągalny?

Wszystkim kobietom? To już brzmiało inaczej. W pewnym sensie... Westchnęła cicho.

– Zrobię, co w mojej mocy.

Ta odpowiedź najwyraźniej usatysfakcjonowała księcia.

– Świetnie. Na pewno znakomicie sobie pani poradzi.

– Czy postępuje pan tak ze wszystkimi swoimi dziewczynami, kiedy przestają pana interesować? – spytała po krótkim wahaniu.

Księżę parsknął śmiechem.

– A czy pani zadaje takie pytania wszystkim gościom?

– To zależy od okoliczności – odpowiedziała po chwili.

– Aha. W moim przypadku jest tak samo. Cokolwiek by powiedziała, księżę zawsze potrafił znaleźć odpowiedź. Podniosła się z kanapy.

– Panno Tilden – zatrzymał ją księżę. – Mam jeszcze jedno pytanie.

– Słucham?

– Czy przy każdej prośbie robi pani takie trudności? Uśmiechnęła się.

– Nie. Jednak nie lubię robić czegoś, co może sprawić, że ktoś poczuje się odrzucony...

Księżę zastanawiał się przez chwilę, po czym kiwnął głową.

– To cecha godna podziwu.

– Dziękuję. Proszę dzwonić, gdyby miał pan jakieś życzenia – wyklepała zwyczajową formułkę i wyszła z apartamentu.

Była równie zła na siebie, jak i na niego. Co się ze mną dzieje? – myślała wzburzona. Tyle razy proszono ją o różne dziwne rzeczy i nigdy nic jej nie zdenerwowało. Przynajmniej nie do tego stopnia. A przecież księżę nie chciał nic wielkiego. Czemu jego prośba wydała się jej taka wstrętna? Z pewnością nie zaliczała się grona fanów Brittany Oliver...

Nagle zdała sobie sprawę, że w grę wchodziły jej własne uczucia. Tak, poczuła się urażona nie jako pracownik, lecz jako kobieta. Nie miała ochoty dla wygody księcia brać udziału w oszukiwaniu tej dziewczyny.

Chociaż, prawdę powiedziawszy, była niemal w stu procentach pewna, że Brittany dopuściła się znacznie większego oszustwa, ściągając paparazzich.

A uporanie się z reporterami zabrało więcej czasu, niż będzie musiała poświęcić na odesłanie natrętnego gościa...

Wszystko jedno. Prośba księcia była niestosowna. Nie miała co do tego żadnych wątpliwości.

Następny ranek zszedł jej na spełnianiu życzeń rodziny królewskiej i jej świty, poczynając od zarezerwowania zabiegów w centrum odnowy biologicznej i prywatnego pokazu mody dla księżnej Drucilli i lady Ann, a kończąc na

dostarczeniu posiłku Stephenowi i drugiemu ochroniarzowi, którzy nie mogli porzucić swoich stanowisk.

Jakby tego nie było dość, baronowa Kiki von Elsbon również nie dała jej chwili wytchnienia, próbując wywiedzieć się, kto się zatrzymał w hotelu i w którym apartamencie. Koniecznie chciała wiedzieć, gdzie kto jadał, a nawet jak spędzał czas poza hotelem. Uciekała się przy tym do takich wybiegów, które mogłyby wydawać się zabawne, gdyby Lily nie miała urwania głowy z pozostałymi zleceniami.

Po południu znalazła wreszcie czas, żeby zajrzeć do stałej mieszkanki, Bernice Dorbrook. Te wizyty zawsze sprawiały jej przyjemność. Bernice była porządną, uczciwą kobietą ze Środkowego Zachodu, która dawno temu dobrze wyszła za mąż – zresztą niejedną raz – i przed laty знаła wielu sławnych ludzi. Cudownie było słuchać jej opowieści o Carym Grancie, Myrnie Loy, Jacku Bennym i wielu innych. Ale Bernice najbardziej lubiła ploteczki.

– Podobno w tym tygodniu gościmy w naszym hotelu rodzinę królewską – powiedziała, wpuszczając Lily do apartamentu. – Przyjechał Conrad, księżę Belorii, tak? Musisz mi o wszystkim opowiedzieć.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Lily uśmiechnęła się wyrozumiale.

– Zgadza się. Jego Wysokość mieszka na górze.

– Ojej! – Bernice klasnęła w dłonie. – Nie wydaje ci się zajmujący?
Opowiadaj od początku.

– Nie jestem zainteresowana księciem Conradem, pani Dorbrook – odparła Lily, rozbawiona entuzjazmem wiekowej przyjaciółki.

Bernice uniosła brwi.

– Znam cię już od pięciu lat, kochanie, i jeszcze nigdy nie było po tobie widać rozdrażnienia. Tymczasem księżę Conrad jest tu od niespełna dwudziestu czterech godzin, a już zdążył cię wkurzyć. – Porozumiewawczo mrugnęła okiem.

– To właśnie nazywam zainteresowaniem.

Dobry Boże, ona ma rację! – pomyślała Lily z przerażeniem. Nigdy przedtem tak nie reagowała. Co takiego było w tym księciu?

– Czy jest równie atrakcyjny jak na zdjęciach? – dopytywała Bernice. – Wysoki, ciemny i przystojny?

– Tak... – Temu nie mogła zaprzeczyć. Właśnie taki był księżę: wysoki, ciemny, przystojny. – Atrakcyjny, wysoki i ciemny. Typ europejskiego księcia.

– I te oczy! – Bernice westchnęła dramatycznie. – Niebieskie jak oczy Paula Newmana. Lily uśmiechnęła się.

– Możliwe. Ale proszę mi wierzyć, że jest przy tym aroganckim draniem.

– Mm... takich właśnie lubię najbardziej. – Starsza pani znacząco poruszyła brwiami. – Przypadkiem wiem, że nie jestem w tym odosobniona.

– Prawdopodobnie nie – potwierdziła Lily.

– Wiesz, że przed laty znałam jego ojca?

– Nie miałam pojęcia. – Lily wydawała się zaciekawiona. – Jaki on był?

– Był wspaniałym człowiekiem. Nie tak atrakcyjnym, jak jego syn. – Zaśmiała się cicho. – Nie, w żadnym razie nie można powiedzieć, że był przystojny, ale miał bardzo dobre serce. Dbał o każdego, a szczególnie troszczył się o biedaków.

Lily słuchała zafascynowana.

– Jego żonę też pani znała?

Bernice ze smutkiem pokręciła głową.

– Ledwie, ledwie. To była bardzo spokojna kobieta. Wspierała męża, kochała swoje dziecko, ale prawie nie występowała publicznie. Zawsze mi się wydawało, że jest chorowita. O ile się nie mylę, w dzieciństwie cierpiała na gorączkę reumatyczną. Przez całe życie miała słabe serce. Przykro to powiedzieć, ale jej śmierć wcale mnie nie zaskoczyła.

– Jakie to smutne. – Lily westchnęła z przejęciem. – Mam wrażenie, że jej synowi wiele by dało, gdyby mogła go dłużej wychowywać. Być może miałby więcej szacunku dla kobiet.

Bernice przyglądała się jej uważnie przez zmrużone powieki.

– Księżę sprawia ci sporo kłopotu, co, kochanie?

– Mnóstwo. – Hm...

Lily zmarszczyła brwi. Znała Bernice wystarczająco długo, żeby wiedzieć, do czego starsza pani zmierza.

– Co miało znaczyć to „hm”? Chce mi pani dać coś do zrozumienia?

– Ja? – Bernice położyła dłoń na sercu i udała zdumienie. – Ależ skąd, moje dziecko. Ja tylko poczyniłam... pewne spostrzeżenia.

Lily spojrzała na nią podejrzliwie. – I jakież to spostrzeżenia, jeśli można wiedzieć? Pani Dorbrook wzruszyła niedbale ramionami.

– Że byłaby z ciebie naprawdę urocza księżna.

Gdyby Lily w tym momencie piła wodę, z pewnością prychnęłaby nią jak w komediowym gagu.

– Urocza co?

– Przecież słyszałaś: urocza księżna. – Bernice spojrzała na nią wymownie. – Lily, księżna Belorii.

Lily parsknęła śmiechem.

– Niech pani da spokój! Lepiej byłoby, gdyby pani na to nie liczyła. Dobrze będzie, jeśli pod koniec tygodnia nie wsadzą mnie za morderstwo.

– Widzisz? – Bernice pogroziła jej palcem. – Stąd właśnie wiem. Nigdy nie wyszłam za mężczyznę, którego wcześniej nie miałam ochoty zabić. W ten sposób można się zorientować, że to naprawdę namiętne uczucie.

– Och, Bernice. – Lily położyła dłoń na ramieniu przyjaciółki. – Jest pani taka zabawna. Proszę mi jednak wierzyć, że w tym szczególnym przypadku nie będzie ani zabójstwa, ani małżeństwa. Mówię to z całym przekonaniem. Będę szczęśliwa, kiedy ten facet wyniesie się wreszcie z hotelu.

– Zobaczymy – rzuciła beztrąsko pani Dorbrook. – A tymczasem informuj mnie o wszystkim, co robi. Uwielbiam plotki o członkach rodziny królewskiej.

– Niestety, nie tylko pani – odparła Lily, po czym opowiedziała Bernice o reporterach, którzy oblegali hotel, *licząc* na zdjęcia Brittany Oliver i księcia Conrada. – Mam złe przeczucie, że Brittany Oliver nie okaże się jedyną kandydatką na księżniczkę.

– Możliwe – zgodziła się Bernice. Po chwili spoważniała i pochyliła się w stronę Lily. – Masz większe zmartwienie na głowie.

– Mówi pani o księciu Conradzie? – zdziwiła się Lily.

– Nie. – Pani Dorbrook patrzyła na nią przenikliwie. – Mam na myśli księżnę Drucillę. Czy raczej... – przerwała na chwilę, jakby czekała na fanfary –

Drucillę Germorenko, bo pod tym nazwiskiem była znana w moich czasach.

Lily wstrzymała oddech, zaskoczona tą rewelacją.

– Pani ją znała?

– Tylko powierzchownie. – Bernice zamachała ręką. – Jednak wystarczająco dobrze, by wiedzieć, że była bardzo uparta, nawet pięćdziesiąt lat temu. Ma kompleks królowej, jeśli istnieje coś takiego. I celowo nie mówię „księżnej”. Jeśli ją sobie dobrze przypominam, to dla Drucilli Germorenko pozycja księżnej nie była wystarczająco dobra.

– Nie? – Dramatyczna opowieść Bernice najwidoczniej wciągnęła Lily.

Pani Dorbrook pokręciła głową.

– Strzeż się tej kobiety. Możesz mi wierzyć, Drucilli Germorenko lepiej nie wchodzić w drogę.

Następnego dnia Lily zaczęła rozumieć, co Bernice miała na myśli, ostrzegając ją przed macochą księcia Conrada. Z samego rana księżna zażądała, żeby ściągnięto do hotelu najlepszego stylistę, który miał uczesać ją i jej córkę. Cena – jak powiedziała – nie gra roli. Prawdę mówiąc, właśnie ten argument przekonał sekretarkę Francois Labeaux, na której Lily usiłowała wymóc tę wizytę.

Ledwie udało się jej dokonać tego cudu, ponownie zadzwoniono z apartamentu księżnej. Tym razem chodziło o przysłanie drugiej pokojówki, która miała wyczyścić plamkę pozostawioną na kłamce przez niestaranną sprzątaczkę.

Ciekawe, jak Drucilli udało się zauważyć tę nedoróbkę. Chyba celowo jej szukała.

I tak to się ciągnęło. Za każdym razem, kiedy w pokojach księżnej pojawiał się jakiś problem, akurat Lily musiała odebrać telefon. Kiedy późnym popołudniem przekazano jej, że znów z czymś dzwonią, była niemal gotowa kazać powiedzieć księżnej, że już wyszła z pracy.

Jednak tym razem w słuchawce rozległ się głos księcia Conrada.

– Bardzo proszę przyjść do mojego apartamentu.

– Co się stało?

– To dość delikatna sprawa. Muszę porozmawiać z panią na osobności.

Lily zawahała się chwilę, lecz mimo to odparła:

– Dobrze, zaraz będę.

Idąc przez hol, zauważyła przy recepcji kobietę o długiej, końskiej twarzy. To musi być bez wątpienia lady Penelope, uznała.

A więc to ją księżna Drucilla ma zamiar wyswatać z księciem Conradem, zamyśliła się Lily. W najlepszym razie można powiedzieć, że byłaby to najdziwniejsza para na świecie. Możliwe, że lady Penelope miała wspaniałą osobowość, jednak z pewnością nie wyglądała na kobietę, którą mógłby

zainteresować się książę Conrad. Lily nie potrafiła zrozumieć, skąd brała się w niej ta pewność. Nie miała pojęcia, czy chodzi o wygląd, o jakieś fluidy, czy o coś zupełnie innego, wiedziała jednak, że się nie myli.

W milczeniu minęła recepcję i wsiadła do windy, rozmyślając o wczorajszej rozmowie księżnej i dziennikarki. Co takiego knuła księżna?

To zaledwie dwoje gości, a ile już sekretów! – myślała ze zdumieniem. Cóż, na tym między innymi polegała jej praca. Czasami zdarzało się nawet, że musiała załatwiać sprawy pozostającym w separacji małżonkom, nie informując ich, że ich mężowie czy żony mieszkają w innym pokoju.

Jednak teraz było zupełnie inaczej. Jakby trudniej.

Kiedy zapukała, książę niemal natychmiast otworzył drzwi. Nawet się z nią nie przywitał, tylko wyciągnął coś z kieszeni.

– To było w żyrandolu.

– Co to takiego?

Rzucony na stolik tajemniczy przedmiot zagrzechotał jak szklana kulka do gry, po czym stoczył się na podłogę.

– Mikrofon. Wy to nazywacie pluskwą.

– Pluskwa? – powtórzyła z niedowierzaniem Lily. – Urządzenie podsłuchowe? – To było niewiarygodne.

– Właśnie.

Przecież to zupełnie bez sensu!

– Czyżby ktoś założył podsłuch w apartamencie Waszej Wysokości?

Książę spojrzał na nią groźnie.

– Nie była pani tego świadoma?

– Oczywiście, że nie. Niby po co komuś podsłuch w apartamencie Waszej Wysokości?

– Miałem nadzieję, że pani będzie mogła mi to powiedzieć.

– Nie mam pojęcia... Książę pokiwał głową.

– Spodziewałem się takiej odpowiedzi. Niestety. Niejasne podejrzenie wyparło uczucie zdziwienia. On nie pytał, czy Lily coś wie, tylko co wie.

– Co pan chciał zasugerować? – spytała ostrożnie.

– W tym rzekomo dobrze chronionym hotelu ktoś umieścił mikrofon w moim pokoju, co prowadzi do oczywistego wniosku, że hotel jednak nie jest bezpieczny.

– Ależ jest!

– Niemniej jednak ktoś od was jest za to odpowiedzialny – mówił książę, nie spuszczać z niej wzroku.

Nie miała wątpliwości, co chciał jej powiedzieć.

– Ma pan na myśli jakąś konkretną osobę? Uniósł brwi.

– Przedwczoraj wieczorem, wkrótce po tym, jak przysłała pani do tego apartamentu, reporterzy zostali poinformowani, że panna Oliver jest w hotelu.

– Zgadza się, ale przecież już...

– Dzisiaj ten mikrofon, najwyraźniej założony przez szpiega amatora, wypadł z żyrandola i wylądował w moim śniadaniu – mówił książę spokojnie, chociaż jego głos brzmiał ostro. – Mógłbym uwierzyć, że numer z reporterami wykrciła panna Oliver, ale to... Nikt nie miał dostępu do mojego pokoju, poza mną – tu spojrział groźnie – i personelem hotelu.

I panną Oliver, dodała w duchu Lily, ale zachowała tę uwagę dla siebie. Nie mogła oskarżyć Brittany Oliver tylko po to, żeby książę nie obwinił jej.

– No więc? – ponaglił ją Conrad.

– Więc co? O co pan mnie właściwie pyta? Książę wydawał się wyraźnie zniecierpliwiony.

– Pytam, czy ma pani jakieś sensowne wytłumaczenie.

– Ja... – urwała. Mogłaby wymyślić jakieś wyjaśnienie, ale to byłyby wyłącznie domysły. Nie miała żadnych dowodów. I choć każdy głupiec potrafiłby przejrzeć na wylot zamiary Brittany Oliver, Lily nie mogła twierdzić, że aktorka posunęła się do założenia podsłuchu.

Zresztą po co miałyby to robić?

W ogóle po co ktokolwiek miałby to robić? Kto miał w tym interes? Reporter? Może... Caroline Horton? Nie, niemożliwe, żeby rozmowa, którą Lily niechcący podsłuchiwała w apartamencie księżnej, miała z tym jakiś związek.

W gruncie rzeczy w ogóle nie mogła wspomnieć o tej rozmowie. Podstawową zasadą w jej zawodzie była dyskrecja. Nie wolno mówić o sprawach, o których słyszało się w zaciszu pokoi gości.

Bez względu na to, co to było.

Jednym słowem wszystkie podejrzenia musiała zachować dla siebie, choćby w ten sposób obciążała siebie.

– Co „ja”? – zniecierpliwiał się książę. W jego błękitnych oczach pojawiły się niebezpieczne błyski.

– Przykro mi, ale nie mam żadnego wytłumaczenia – odparła Lily, starając się nie myśleć o swojej urażonej dumie. Teraz, gdy Gerard martwił się tak bardzo o przyszłość hotelu, nie miała prawa denerwować najlepszego gościa.

– Nie mam pojęcia, skąd to się tutaj wzięło – zakończyła mało przekonująco.

Conrad pokręcił głową.

– A więc w najlepszym razie można uznać, że macie problemy z ochroną.

Lily podniosła głowę.

– A w najgorszym? Spojrział jej prosto w oczy.

– W najgorszym, że ktoś jest nieuczciwy.

Dopiero później, po zastanowieniu, przyznała, że właściwie wcale jej nie oskarżył. Mimo to wzięła tę uwagę do siebie.

– Proszę posłuchać, Wasza Wysokość. W swoim kraju zajmuje pan bardzo wysoką pozycję, a w naszym hotelu jest pan gościem, jednak nie ma pan

prawa odnosić się do mnie w ten sposób.

– Może w takim razie powinienem porozmawiać z pani pracodawcą.

Wzruszyła ramionami.

– Proszę się nie krępować. Wątpię jednak, czy będzie potrafił wyjaśnić panu tę sytuację. Możemy dla pana wzmocnić ochronę, możemy również wezwać specjalistę, żeby sprawdził, czy nie ma więcej pluskiew, jeżeli dzięki temu poczuje się pan lepiej. A jeśli chodzi o mnie, mogę panu zdać dokładne sprawozdanie z tego, jak spędziłam każdą chwilę od momentu, kiedy pojawił się pan w hotelu. Nie będzie to trudne, tym bardziej że większość czasu poświęcałam na wykonywanie poleceń pańskiej rodziny i przyjaciół.

Książę skrzyżował ręce na piersi i czekał, aż Lily skończy.

– Jednak jeśli naprawdę zależy panu na zachowaniu prywatności i anonimowości – ciągnęła – radziłabym ostrożniej dobrać towarzystwo.

– Co pani próbuje zasugerować? Lily rozłożyła ręce.

– Zupełnie nic.

Książę patrzył na nią przez zmrużone powieki.

– Jest pani wyjątkowo bezczelna, panno Tilden.

– Zazwyczaj to mi się nie zdarza. A teraz proszę mi wybaczyć, ale muszę zająć się również innymi gośćmi.

Nie czekała na odpowiedź. Obróciła się na pięcie, wymaszerowała z pokoju i poszła prosto do biura Gerarda. Chciała opowiedzieć mu, co się wydarzyło, żeby mógł ją wylać z najlepszej pracy, jaką kiedykolwiek miała.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Conrad patrzył za Lily z mieszanymi uczuciami. Nie potrafiłby powiedzieć, co było w nim silniejsze: gniew czy podziw. W końcu jednak podziw zwyciężył. Nigdy jeszcze nie spotkał kobiety, która odważyłaby się tak otwarcie podważyć jego autorytet.

Chociaż, prawdę mówiąc, Lily Tilden w ogóle nic sobie nie robiła z jego autorytetu.

Interesujące... A także niepokojące. Mogło sprowadzić kłopoty. Na razie jednak wydało mu się przede wszystkim zabawne. Nie miał najmniejszego zamiaru rozmawiać o tej sprawie z pracodawcą panny Tilden, a w każdym razie nie zamierzał jej zaszkodzić. Jeśli właściciel „Montclair” był równie uniżony, jak większość hotelarzy w Europie, zapewne z miejsca by ją zwolnił, a Lily wcale na to nie zasłużyła.

W gruncie rzeczy książe sam chętnie by ją zatrudnił, choćby tylko po to, żeby kręciła się po biurze i od czasu do czasu przypominała mu, że nie powinien traktować siebie z taką śmiertelną powagą.

Książe uśmiechnął się do tej myśli, podszedł do okna i wyjrzał na ulicę.

Nowy Jork to wspaniałe miasto, pomyślał. Tętniące energią, z ciekawą historią. Kiedyś życie w dużym mieście wydawało mu się atrakcyjne, ale ostatnio stwierdził, że tęskni za spokojniejszymi miastami Belorii. Szczególnie teraz, gdy zbliżały się święta Bożego Narodzenia, brakowało mu zapachu wiecznie zielonych drzew otaczających pałac i przypominających chatki z piernika domków, które od listopada do kwietnia były pokryte śniegiem.

Kiedy był młodszy, nie doceniał piękna swojego kraju. Wolał ośrodki narciarskie i atrakcyjne dziewczyny, które zjeżdżały tam w sezonie z całego świata. Zawsze puszczał mimo uszu przemowy ojca o pięknie Belorii, a mimo to te właśnie słowa wciąż odbijały się echem w jego myślach. Dopiero teraz rozumiał, jak bardzo były ważne.

Właściwie nigdy nie darzył nikogo gorącym uczuciem, jednak ogromnie szanował ojca i chciał uczcić jego pamięć. Dlatego postanowił, że zerwie z beztroskim życiem i stanie się sprawiedliwym i uczciwym władcą, a to znaczyło, że nie może być figurantem. Musiał też zrobić wszystko, co w jego mocy, by przyciągnąć uwagę odpowiednich ludzi do założonej przez ojca fundacji charytatywnej.

Tyle że trzeba to było zrobić inteligentnie. A więc koniec z legendą księcia playboya.

W jego planach nie było miejsca dla osób pokroju Brittany Oliver. Od tej chwili musi bardzo uważać, z kim będzie się pokazywał i jak odbiorą to ludzie. Brittany zależało przede wszystkim na reklamie, to oczywiste. Dla rozgłosu

gotowa była nawet wywołać skandal, a on nie mógł sobie na to pozwolić. Dlatego właśnie poprosił Lily Tilden, żeby trzymała aktorkę z dala od niego.

Chociaż... nic tak nie przyciąga uwagi prasy jak gorący romans. Zawsze tak było. Książę świetnie zdawał sobie sprawę, że ludzi interesuje przede wszystkim jego wiek i stan cywilny. Mógłby do upadłego opowiadać o fundacji, ale dopóki przy jego boku nie pojawi się kobieta, którą media uznają za przyszłą księżną Belorii, nie będzie w stanie przyciągnąć ich uwagi.

Z westchnieniem odwrócił się od okna i obrzucił wzrokiem prosty wystrój pokoju, który przez najbliższych kilka dni miał mu służyć za biuro. To zabawne, jak znajomo to wszystko wyglądało. Zupełnie jakby urządzeniem pokoju zajmowała się ta sama osoba, która przed dwustu laty urządziła pałac w Belorii – wykonane z ciemnego drewna meble, przygaszone barwy na ścianach i staromodne olejne pejzaże.

Podszedł do barku i wyjął z lodówki butelkę wody mineralnej. Odkręcił nakrętkę i rzucił ją w stronę kosza po drugiej stronie pokoju. Uśmiechnął się z zadowoleniem, kiedy okazało się, że trafił.

Ale jego uśmiech zbladł natychmiast, kiedy wrócił myślami do celu swojej wizyty w Nowym Jorku. Musiał opracować plan, by jak najlepiej wykorzystać ten pobyt.

Media pragnęły dowiedzieć się czegoś o jego prywatnym życiu, więc dobrze byłoby podsunąć im coś, w czym mogłyby zatopić zęby. Musiał stworzyć pozory jakiejś lekkiej – w żadnym razie nienoszącej cech skandalu – przygody, która zwróciłaby na niego uwagę prasy. A wtedy będzie mógł przekierować to zainteresowanie na fundację.

Musiał tylko znaleźć kobietę, która mogłaby mu w tym pomóc.

Brittany Oliver nie wchodziła w rachubę. Za bardzo zależało jej na rozgłosie. Póki atrakcyjnie wyglądała na zdjęciach, a jej nazwisko było napisane bez błędu, nie miało dla niej znaczenia, czy mówią o niej dobrze, czy źle.

Nie. Kobieta, jakiej potrzebował, musiała być pociągająca, ale dyskretna. To powinien być ktoś, kto nie był zainteresowany reklamowaniem własnej osoby. Ktoś, kto poradziłby sobie z prasą i zachował spokój w stresującej sytuacji.

Najbardziej przydałby mu się ktoś taki jak Lily Tilden.

W ciągu następnych dwóch dni Lily zwróciła uwagę na osobliwe zdarzenia, które miały związek z goszczącymi w hotelu członkami rodziny królewskiej.

Księżna Drucilla i lady Ann robiły wszystko, co w ich mocy, żeby lady Penelope możliwe często spotykała się z księciem Conradem.

Kiedy samochód Conrada zatrzymywał się przed hotelem, można było przewidzieć, że w holu zaraz pojawi się lady Penelope. Zwykle wydawała się

zagubiona i smutna, dopóki Conrad nie wszedł do środka, a wtedy niezdarnie rzucała się w jego stronę, zasypując go mnóstwem pytań, na przykład o drogę do znanych muzeów czy o coś równie banalnego i oczywistego. Księżę za każdym razem uwalniał się od niej, sugerując, żeby porozmawiała z Lily, Andym lub Karen, albo po prostu wsiadła do taksówki i powiedziała kierowcy, dokąd chce jechać.

Chociaż pozbywał się jej dość bezceremonialnie, ona niezmiennie wracała, zupełnie jak przerażone dziecko wypychane na scenę przez apodyktyczną matkę.

Pewnego wieczoru, gdy Conrad zamówił posiłek do pokoju, księżna Drucilla zdołała przekonać zastrachanego, niczego nieświadomego kelnera, że księżę zamierza zjeść w jej apartamencie razem z nią, lady Ann i lady Penelope. Biedny chłopak omal nie stracił posady. Na szczęście Lily wkroczyła do akcji i wyjaśniła Jego Wysokości, że kelner jest nowy i nikt go nie ostrzegł przed despotyzmem księżnej.

Lily zaniepokoiła się poważnie, kiedy Conrad opowiedział jej, jak lady Penelope w towarzystwie księżnej Drucilli i lady Ann wkroczyła do restauracji, gdzie umówił się na lunch z pracownikami amerykańskiego oddziału fundacji. Wyglądało na to, że lady Penelope pojawiała się zawsze, ilekroć umawiał się na spotkanie, dzwoniąc z telefonu w swoim apartamencie. Lily natychmiast, jak tylko zaświtała jej ta myśl, udała się do apartamentu księcia. Nie zważając na wczesną porę, zapukała mocno i nie odeszła, dopóki księżę nie otworzył drzwi.

– Czy to alarm przeciwpożarowy? – spytał Conrad, przecierając oczy.

– Obawiam się, że jeszcze gorzej – odparła, po czym wyciągnęła z kieszeni klucz i szepnęła: – Czy może pójść pan ze mną?

– Dokąd? – spytał, bez protestu ruszając za nią.

Lily gestem nakazała mu milczenie i poprowadziła korytarzem do pokoju po drugiej stronie. Rozejrzała się, otworzyła drzwi i wepchnęła księcia do środka.

– Muszę przyznać, że zaskakuje mnie pani tupet, panno Tilden.

Lily zaniepokoiły trochę te słowa, ale zaraz zorientowała się, że księżę żartował.

– Bardzo śmieszne.

– No dobrze. Proszę mi powiedzieć, po co tu przyszliśmy?

– Mam dla pana dość niepokojącą wiadomość – zaczęła ostrożnie. – Zdaję sobie sprawę, że mówiąc panu o tym, ryzykuję posadę, jednak z drugiej strony jeśli nic nie powiem, również mogę ją stracić. Zresztą nie tylko ja. Postanowiłam zatem, że przystąpię do działania.

Księżę patrzył na nią wyraźnie zdezorientowany.

– No więc?

Lily zaczerpnęła powietrza i zaczęła nerwowo krążyć po pokoju.

– Już mówię. Czy pamięta pan ten dzień, kiedy znalazł pan w swoim pokoju mikrofon?

Conrad wyduł usta i udając zastanowienie, przez chwilę stukał palcem w policzek.

– Hm... Chyba tak.

– No tak, oczywiście, że pan pamięta. – Odetchnęła głęboko, próbując wyrównać oddech. – Mam wrażenie, że odkryłam, co się dzieje.

– I myśli pani, że to sprawka żony mojego ojca. Bo pojawiają się...

– Sądzę, że księżna Drucilla i lady Ann mogą mieć z tym coś... – przerwała raptownie, gdy dotarły do niej jego słowa.

– Co pan powiedział?

– Pojawiają się za każdym razem, kiedy dzwonię po samochód lub proszę o rezerwację w jakimś lokalu.

– Właśnie – przytaknęła gorączkowo Lily. – Więc pan też uważa, że to one?

– Bez wątpienia.

Poczuła niewystowioną ulgę, kiedy się z nią zgodził. Wiedziała, jak wiele ryzykuje, wysuwając podejrzenie, że szpieguje go własna rodzina.

– Trzeba będzie natychmiast sprawdzić pokój – podjęła. – Znam człowieka, który pracował kiedyś dla...

– To już zostało zrobione – wpadł jej w słowo książę.

– Naprawdę? – zdziwiła się. – Kiedy? Książę ziewnął szeroko.

– Wczoraj wieczorem. Zaprosiłem kogoś, kiedy te sekutnice poszły spać.

– O... – Bohaterskie uczucie wyparowało. Lily czuła się teraz jak zawodnik, który przybiegł na metę ostatni. – To dobrze.

Conrad pokiwał głową.

– Dziękuję bardzo za troskę, ale chciałbym już wrócić do łóżka. Wczoraj położyłem się bardzo późno – powiedział, kierując się w stronę drzwi.

– Oczywiście – wyjąkała zażenowana. – Przepraszam, że sprawiłam panu kłopot.

– To żaden kłopot, panno Tilden – powiedział, idąc korytarzem. – Świetnie się pani spisała. – Spojrzał na nią z zawadiackim uśmiechem. – Bylibyśmy dobrą parą detektywów. W latach siedemdziesiątych było coś takiego w telewizji. Conrad i Lily.

– Albo Lily i Conrad. – Lily wzruszyła ramionami. Książę uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Jest pani przebojową dziewczyną. Przyznaję, że nie znam wielu takich kobiet.

– I pewno jest pan zadowolony z tego powodu.

– Właściwie tak – przytaknął po chwili.

Nie zdążyła nawet pomyśleć, że jej przykro, kiedy dodał:

– Ale bardzo się cieszę, że w końcu poznałem tę jedną.

Tę jedną... Przez sekundę – właściwie zaledwie przez ułamek sekundy – Lily poczuła przyspieszone bicie serca. Musiała natychmiast ukryć swoją reakcję.

– Jeśli ma to dla pana jakieś znaczenie, ja również się cieszę, że poznałam upartego i nietaktownego następcę tronu, na pewno jedyne, jakiego kiedykolwiek spotkam w swoim życiu.

Księżę roześmiał się głośno.

– Niech pani nie będzie tego taka pewna. Jest nas wielu. Pani jest bardziej niezwykła niż ja.

I znów poczuła, jak jej serce podskoczyło.

– No, to już pana pokój – odezwała się. – Przykro mi, że niepotrzebnie pana obudziłam.

– Ależ wręcz przeciwnie, panno Tilden. Jestem bardzo zadowolony, że mogłem z panią porozmawiać. – Ukłonił się lekko. – Proszę się nie krępować i budzić mnie, kiedy pani przyjdzie ochota. Zdarzało się, że po przebudzeniu byłem narażony na znacznie gorsze niespodzianki.

Nie śmiała zapytać, co właściwie miał na myśli. Zresztą łatwo mogła sobie to wyobrazić. Uśmiechnęła się lekko.

– Proszę dać mi znać, gdyby znów pojawiły się jakieś problemy. Mam krewnego, który zna się na tego typu zagadnieniach. Chociaż rozumiem, że pan poradził sobie już ze wszystkim.

– Mam nadzieję. Oczywiście człowiek z moją pozycją nigdy nie może być tego pewien. Właściwie chyba powinienem się zgodzić, żeby pani znajomy sprawdził to jeszcze raz.

– Wezwę go z prawdziwą przyjemnością. Conrad zmarszczył z namysłem czoło.

– Zawiadomię panią, jeśli uznam, że to konieczne. Kiwnęła głową.

– Wie pan, jak mnie znaleźć.

– Oczywiście.

Wciąż patrzył jej prosto w oczy. W końcu Lily odwróciła wzrok.

– Dobranoc, Wasza Wysokość – powiedziała i ruszyła w stronę klatki schodowej. Nie chciała czekać na windę, wiedząc, że wciąż będzie mógł ją obserwować.

– Dzień dobry, panno Tilden.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Conrad kilka razy podnosił słuchawkę i ciągle ją odkładał. Wciąż nie mógł się zdecydować, czy powinien zadzwonić do Lily Tilden. Pomysł wydawał się kompletnie szalony, chociaż mogło się udać. Do tego zadania potrzebna była osoba odpowiednio silna, inteligentna i piękna. A taka była tylko Lily.

Prawdę mówiąc, zalet miała aż w nadmiarze...

Gdyby udało mu się ją przekonać do udziału w jego planie, Fundacja Księcia Fredericka z pewnością bardzo by na tym skorzystała. Nie wspominając już o nim samym, o Conradzie...

Wreszcie podjął decyzję. Ponownie sięgnął po słuchawkę i wybrał zero. Kiedy usłyszał głos Lily, był całkowicie przekonany, że postępuje słusznie.

– Czy ma pani wolną chwilę? – spytał.

Usłyszał szelest jakichś papierów, a po kilku sekundach Lily odpowiedziała:

– Muszę zanieść księżnej Drucilli czasopisma, ale zaraz do pana przyjdę.

Na dźwięk imienia macochy Conrad zacisnął dłoń na słuchawce, ale powstrzymał się od uwag.

– Dziękuję bardzo. – Rozłączył się i zaczął nerwowo krążyć po pokoju. Nie był pewien, czy nie powinien jeszcze raz przemyśleć całej sprawy.

Kiedy Lily się pojawiła, wciąż nie przyszło mu do głowy żadne inne rozwiązanie. Cóż, chyba musiał zaryzykować, nawet gdyby panna Tilden miała mu odmówić czy wręcz poczuć się urażona.

– Przepraszam, że to tak długo trwało – powiedziała, patrząc na zegarek. Minęło dwadzieścia pięć minut od chwili, kiedy odebrała jego telefon. – Księżna Drucilla miała jeszcze kilka innych życzeń.

Mógł się tego spodziewać.

– Nie szkodzi. – Zdawał sobie sprawę, że w tej chwili nie powinien okazywać zniecierpliwienia. – Dzwoniłem do pani, bo chciałem prosić o przysługę.

– Słucham?

– Właściwie mam pewną propozycję.

– Propozycję? – Lily przestąpiła z nogi na nogę i złożyła dłonie. Widać było, że spodziewa się czegoś nieprzyjemnego. – A konkretnie?

– Proszę... – Księżę wskazał ręką kanapę. – Niech pani usiądzie na chwilę. Zanim udzieli pani odpowiedzi, proszę dobrze rozważyć to, co powiem.

Wydawało mu się, że upłynęło mnóstwo czasu, nim Lily niepewnie podeszła do kanapy. W końcu jednak usiadła.

– Zaczynam się denerwować, Wasza Wysokość.

– Właśnie widzę. – Uśmiechnął się. – A już myślałem, że pani nigdy się

nie denerwuje.

– Bo rzeczywiście, rzadko mi się to zdarza – odparła. – Najlepiej będzie, jeśli po prostu powie pan, o co chodzi.

Księżę postanowił wyłożyć swoją prośbę bez ogródek, a wszelkie wyjaśnienia zostawić na później.

– Potrzebuję kobiety, która przez tydzień udawałaby moją partnerkę. Kogoś, kogo prasa mogłaby uznać za... Jak by to ująć?... Za obiekt moich uczuć.

Lily uniosła brwi.

– Czy to znaczy, że chce pan, bym poszukała... osoby towarzyszącej do wynajęcia?

Księżę zrozumiał, że Lily mówi o dziewczynie na telefon.

– Nie, skądże. – Roześmiał się. – Nie, nie to miałem na myśli...

Widać było, że odetchnęła z ulgą.

– Chciałem prosić... – Nagle dotarło do niego, że to, o co zamierzał poprosić, wydawało się wcale nie mniej absurdalne i podejrzane niż prośba o sprowadzenie prostytutki. – Może najpierw coś wyjaśnię. Chyba wie pani o tym, że moja wizyta w Nowym Jorku ma związek z balem charytatywnym na cześć mojego ojca.

Lily skinęła głową.

– Poza tym mam odebrać nagrodę, jaką ojciec dostał od ONZ-etu.

– W piątek po południu, jeśli się nie mylę – przytaknęła Lily.

– Zgadza się. – Conrad złożył ręce. Miał nadzieję, że zdoła wszystko szybko i prosto wyjaśnić. Niestety, nie szło mu to ani szybko, ani łatwo. – Mój ojciec nie zawsze był ze mnie dumny.

Lily podniosła na niego zdumione spojrzenie.

– Myślę, że ocenia się pan zbyt surowo – powiedziała niepewnie.

Księżę wzruszył ramionami.

– Być może. Podejrzewam jednak, że wzmianki w prasie na temat towarzyskich wyczynów członków rodziny królewskiej nie były jego największym marzeniem. Niestety, dość często pojawiała się tam moje imię.

– Błędy młodości? Uśmiechnął się z zażenowaniem.

– Bardzo oględnie to pani nazwała. Zapadła niezręczna cisza.

– Wszyscy mamy jakieś grzeszki na sumieniu, o których chętnie byśmy zapomnieli – odezwała się w końcu Lily. – Na szczęście nie o każdym piszą w prasie. Ale czy pan rzeczywiście aż tak źle się zachowywał?

– Powiem tylko – przyznał Conrad po chwili wahania – że nigdy nie dałem się poznać jako filantrop, jakim był mój ojciec. W każdym razie dzięki tym doświadczeniom zrozumiałem, jak media traktują ludzi takich jak ja. Dziennikarzy właściwie nie obchodzi prawda, a już na pewno nie są zainteresowani działalnością charytatywną. Zadowolą się dopiero jakąś romantyczną historyjką. I to w najlepszym razie. A w najgorszym – opiszą

skandal obyczajowy.

– To prawda – zgodziła się Lily, kiwając głową.

– Obawiam się, że jeśli szybko czegoś nie wymyślę, Brittany Oliver wykorzysta okazję i spreparuje jakiś skandal, żeby przyciągnąć uwagę prasy.

Lily spojrzała na niego z zakłopotaniem.

– Czyżby miała odpowiednie... argumenty?

– Słucham? A... Ma pani na myśli taśmy, zdjęcia czy jakieś inne obciążające materiały? – Książę roześmiał się. – Nie, skądże. Nasze spotkanie było całkiem niewinne. Umówiłem się z nią, bo twierdziła, że pragnie zaangażować się w pracę Fundacji. – Potrząsnął z niechęcią głową. – Jak się okazało, to nie była prawda.

W oczach Lily pojawił się błysk zrozumienia.

– A więc dlatego postanowił pan jej unikać?

– No właśnie. Niestety, nie wszystko poszło po mojej myśli. Wciąż dostaję wycinki z gazet i wzmianki z plotkarskich stron w internecie.

– Domyślam się, że imię Waszej Wysokości często jest tam wymieniane.

– Owszem. I w gruncie rzeczy rzadko na to zwracam uwagę. Ale w tym tygodniu, to co innego. Imprezy, które mają się teraz odbyć, były ogromnie ważne dla mojego ojca. Zresztą zamierzał wziąć w nich udział. Muszę przypilnować, żeby wszystko poszło tak, jak by sobie tego życzył.

Twarz Lily przybrała znacznie łagodniejszy wyraz.

– Jak mogę panu pomóc?

– To jest właśnie to, o czym wspomniałem na początku. Gdyby sfotografowano mnie z jakąś młodą, nieznaną kobietą, osłabiłoby to argumenty Brittany Oliver. A przynajmniej jej opowieści, że jest ze mną związana, zaczęłyby budzić wątpliwości.

– Rozumiem.

– To właściwie niewielka sprawa – dodał – ale może dać dobre efekty.

– Całkiem sensowny pomysł – zgodziła się Lily. – Prawdę mówiąc, tak samo to działa w sprawie hotelu. Mała wzmianka w prasie może przynieść więcej dobrego niż kosztowna reklama. Tyle że w naszym przypadku nie ma specjalnego znaczenia, o czym napiszą.

Książę uniósł brwi. Nawet przez chwilę nie przyszło mu do głowy, że jego propozycja może przynieść podwójną korzyść.

– Cieszę się, że pani to rozumie.

– A zatem w czym mogę pomóc? – Lily powtórzyła pytanie.

– Potrzebna mi kobieta, panno Tilden. Odpowiednia kobieta, która mogłaby mi towarzyszyć na sobotnim balu. Dobrze byłoby, żebyśmy wcześniej pokazali się gdzieś razem na kolacji. Nie chodzi o nic szczególnego – wyjaśniał pospiesznie. – Po prostu potrzebuję kobiecej asysty. Prasa będzie mogła spekulować sobie do woli.

– Cóż, pewnie nie brakuje kobiet, które chętnie się na to zgodzą – uznała Lily. – Myślę, że w naszym hotelu sama znalazłabym ze trzy lub cztery kandydatki.

Książę wiedział, kogo miała na myśli. Lady Penelope, baronową von Elsbom i zapewne cały zastęp podobnych im nieszczęsnych dam.

– Nie zrozumieliśmy się – powstrzymał ją. – Potrzebna mi osoba, która z góry będzie wiedziała, że to sprawa tymczasowa. Ktoś, kto nie zacznie sobie wyobrażać, że między nami coś jest, kiedy ten tydzień minie.

– W takim razie potrzebna panu aktorka. Prawdopodobnie oboje w tej samej chwili pomyśleli o Brittany Oliver. Książę zamachał dłonią.

– Aktorka... Może nie w dosłownym znaczeniu. Raczej ktoś, kto nie jest tak spragniony romansu.

– Chyba już rozumiem, o co panu chodzi – uśmiechnęła się Lily. – Niestety nie wiem, jak mogłabym panu pomóc. Wykonywałam przeróżne zlecenia, ale jeszcze nigdy nie zajmowałam się szukaniem kobiety, która miałaby udawać czyjąś partnerkę. Nawet nie wiedziałabym, jak się do tego zabrać.

– Tylko jedna osoba nadaje się do tego zadania – oznajmił Conrad.

– Kto taki? – Pani. – Ja?

Kiwnął głową.

– Jest pani idealną kandydatką.

– Ale... ale... – jąkała bezradnie Lily. – Ja przecież mam pracę.

– Za tych kilka dni zapłacę cztery razy tyle, ile zarabia pani w ciągu tygodnia.

– Jeśli zgodzę się wziąć udział w pańskim przedsięwzięciu, mogę stracić posiadłość – zaoponowała, wciąż patrząc na niego z niedowierzaniem. – Przykro mi, ale nie. – Zdecydowanie pokręciła głową. – W żaden sposób nie mogę się na to zgodzić.

– Przed chwilą sama pani powiedziała, że każda wzmianka o hotelu jest więcej warta niż kosztowna reklama.

– To prawda... ale...

– Jak zdołałem się zorientować, hotel nie przeżywa zbyt wielkiego obłążenia.

– Ostatnio rzeczywiście mamy trochę trudności – powiedziała, czerwieniąc się.

– A zatem niech się pani zastanowi nad moją propozycją. Proszę porozmawiać o tym z właścicielem. W końcu sama pani przyzna, że korzyść będzie obopólna.

Lily westchnęła.

– Dlaczego postanowił pan wybrać mnie? I to ze wszystkich kobiet, które znacznie lepiej ode mnie potrafią grać i w dodatku przywykły do uczestnictwa w

takich imprezach, a przy tym zajmują znacznie wyższą pozycję w towarzystwie...

– Bo tylko pani mogę zaufać. – Księżę westchnął ciężko i spróbował jeszcze raz wszystko wyjaśnić. – Nie szukam partnerki. Nie pragnę romantycznego związku. Nie chcę się w nic angażować. – Patrzył na nią błagalnie. – I nie proszę o to dla siebie. Gdyby chodziło o mnie, bez trudu dałbym sobie radę.

Oburzył ją ten brak taktu.

– Nie wątpię.

– Niestety, jestem w tej dziedzinie bardzo utalentowany. – Posłał jej słaby uśmiech. – Proszę jedynie o pomoc w zainteresowaniu opinii publicznej bardzo szlachetną sprawą. – Wzruszył lekko ramionami. – Przykro to powiedzieć, ale znam tylko jeden sposób, żeby zwrócić na siebie uwagę. Mam jednak nadzieję, że przynajmniej w tym przypadku uda się go właściwie wykorzystać.

Lily wzięła głęboki oddech i dopiero po dłuższej chwili ze świstem wypuściła powietrze z płuc.

– Rozumiem to wszystko, jednak nie mogę spełnić pańskiej prośby.

Księżę kiwnął głową. Nie chciał po sobie pokazać, jak bardzo jest rozczarowany.

– Przykro mi to słyszeć.

– Nie chodzi o to, że nie chcę panu pomóc – tłumaczyła Lily. – Z całą pewnością działalność charytatywna pańskiego ojca jest wspaniałą sprawą i chętnie zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby pana wesprzeć. Tylko... cóż... chyba nie mogłabym... – Wzruszyła ramionami, wyraźnie zakłopotana. – Sam pan wie, o co pan prosi... Księżę z trudem powstrzymał śmiech.

– Chyba pani rozumie, że prosiłem wyłącznie o to, by stała pani przy mnie, gdy będą nam robić zdjęcia. Nie zamierzałem prosić, żeby w jakikolwiek sposób sprzeniewierzała się pani swoim zasadom.

– Wiem...

– To jest czysto biznesowa propozycja. Korzyści odniesie wyłącznie Fundacja. Nie ja.

Policzki Lily pokryły się rumieńcem.

– Zdaję sobie z tego sprawę...

– To dobrze. Chcę, żeby wszystko było jasne, bez względu na pani decyzję.

Lily, kręcąc głową, podniosła się z kanapy.

– Wszystko rozumiem. Uczciwie mówiąc, żałuję, że nie mogę panu pomóc, ale po prostu nie nadaję się do takich spraw. Znacznie lepiej mi idzie, gdy działam za kulisami.

– Proszę się nie przejmować. – Księżę gestem dał jej do zrozumienia, że może odejść. – Są inne możliwości zwrócenia uwagi na działalność mojego

ojca. Po prostu będę odbierał oenzetowską nagrodę i uznałem, że dodatkowa reklama bardzo by się przydała Fundacji Księcia Fredericka.

Spodziewał się, że Lily teraz już wyjdzie, ale zatrzymała się na chwilę.

– Na czym właściwie polega działalność Fundacji? – spytała zmieszana. – Przepraszam, ale nic o niej nie słyszałam.

Książę uśmiechnął się.

– Jak wielu ludzi. Na tym właśnie polega problem. Fundacja, poza innymi działaniami, finansuje badania nad młodzieńczym zapaleniem stawów.

– O! – Lily spoważniała. – Czy pański ojciec cierpiał na artretyzm?

Conrad pokręcił przecząco głową.

– Chorował jego młodszy brat. To była bardzo przykra sprawa. Długo nie potrafiono stwierdzić, co mu dolega, a przecież nie musiał tak bardzo cierpieć. Mój ojciec nie potrafił o tym zapomnieć i dlatego postanowił założyć fundację.

– To piękne, że znalazł taki sposób, by uczcić pamięć swojego brata.

Conrad westchnął ciężko. Wciąż trudno mu było pogodzić się ze stratą ojca.

– Taki właśnie był mój tata – powiedział ciepło. – Zawsze chciał pomagać ludziom. Byli jednak i tacy, którzy z tego powodu uważali go za słabego władcę.

– Cóż, mnóstwo ludzi ogranicza swoje działania do krytykowania innych – odezwała się Lily. – Niestety, jest ich znacznie więcej niż tych, którzy rzeczywiście coś robią. To wspaniałe, że postanowił pan kontynuować dzieło ojca. – Przez chwilę przyglądała się mu uważnie i już wydawało się, że chce coś powiedzieć, ale tylko potrząsnęła głową. – Będzie pan dobrym władcą. Moim zdaniem jest pan filantropem.

– Mogę panią zacytować? – roześmiał się książę. – W gazetach ostatnio nic o tym nie piszą.

– Cóż... Jest pan atrakcyjnym i nieżonatym następcą tronu, więc prasa rzeczywiście interesuje się głównie tym, z kim się pan spotyka i kogo pan ostatnio zdradził.

– Naprawdę uważa pani, że jestem przystojny?

Lily zaczerwieniła się.

– Nie chodziło mi... To znaczy, chciałam powiedzieć, że... tak. Z pewnością nie raz już pan to słyszał.

– Ale, muszę przyznać, po raz pierwszy wzbudziło to moje zainteresowanie.

Podniosła na niego swoje lśniące niebieskie oczy i powiedziała:

– Pójdę już. Muszę wracać do pracy.

– Dziękuję, że poświęciła mi pani czas. Machinalnie wygładziła prostą spódnice.

– Wasza Wysokość, proszę dać mi znać, jeśli będzie pan czegoś

potrzebował.

Spojrzał na nią przeciągle.

– Może jeszcze pani żałować, że mi to pani kiedykolwiek zaproponowała.

– To często się zdarza. – Zaśmiała się niepewnie. Odprowadził ją do wyjścia i przez chwilę wpatrywał się w jej piękne oczy. Gdyby nie to, że drzwi były już otwarte, być może skusiłoby go, żeby ją pocałować.

– Dobranoc, panno Tilden. Cieszę się, że mogłem z panią porozmawiać. Mam nadzieję, że jeszcze zmieni pani swoją decyzję.

– Zastanowię się nad tym – odparła, patrząc mu w oczy. – Naprawdę. Jednak nic nie mogę panu obiecać. Jak już powiedziałam, uważam, że jest wiele osób, które znacznie lepiej nadają się do tego zadania.

– Pani byłaby idealna.

Książę był pewien, że policzki Lily pokryły się rumieńcem, nim się odwróciła. Miał wrażenie, że wychodzi z pewnym ociąganiem, ale w końcu zamknęła za sobą drzwi.

Przez chwilę wpatrywał się w nie, zastanawiając się nad jej zachowaniem, po czym przekręcił klucz.

Im więcej z nią rozmawiał, tym bardziej był przekonany, że jej obecność na sobotnim balu bardzo by mu pomogła. Z początku nie zamierzał zabierać ze sobą osoby towarzyszącej, jednak natrętne telefony od Brittany Oliver, nagłe pojawienie się lady Penelope, a także ta nieznajoma drobna kobieta, na którą wciąż natykał się w holu i która przedstawiła się jako Kiki, uświadomiły mu, że pokazanie się z partnerką mogłoby skutecznie zniechęcić wszystkie adoratorki.

Tymczasem Lily mu odmówiła. Już to wystarczało, żeby zapragnął pozyskać ją dla swojej sprawy. Jak to sama ujęła, rzadko się zdarzało, żeby kobiety czegoś mu odmawiały.

To naprawdę budziło zainteresowanie.

W tym momencie zadzwonił telefon. Książę spojrzał podejrzliwie na aparat, w końcu jednak podszedł i podniósł słuchawkę.

– Tak?

– Wasza Wysokość, mówi Stephen. Pojawił się mały problem, no i....

Brittany. To z pewnością ona.

– O co chodzi?

– Pewna kobieta, która twierdzi, że nazywa się Kiki von Elsen...

– Elsbom! – dobiegł go wrzask kobiety.

– Kiki von Elsbom – poprawił się Stephen – podeszła do drzwi i próbowała je otworzyć swoją kartą kredytową – ciągnął wyraźnie rozbawiony ochroniarz. – Zupełnie jak na filmie. Najwidoczniej usłyszała, że to apartamenty książęce i sądziła, że dostanie się do pana. Co mamy zrobić?

Książę zawahał się chwilę. W tle znów dał się słyszeć kobiecy pisk.

– Przecież już wam to wyjaśniłam! Myślałam, że to mój pokój!

– Kto to jest? – spytał księżę.
– Wiemy tylko to, co sama nam powiedziała.
– Sprawdziliście w recepcji, czy mieszka w tym hotelu?
– Pomyśleliśmy, że lepiej będzie najpierw zawiadomić Waszą Wysokość.
– Moment – westchnął Conrad. Przełączył rozmowę w stan oczekiwania, z drugiego aparatu wybrał numer centrali i poprosił o połączenie z Lily.

– Lily Tilden – odebrała niemal natychmiast.
– Panno Tilden, moi ochroniarze zatrzymali kobietę, która próbowała wejść do ich pokoju. Twierdzi, że nazywa się Kiki von jakaś tam. Czy ktoś taki jest waszym gościem?

– Tak – odparła Lily. – Proszę przyjąć nasze przeprosiny. Zapewniam jednak, że ta pani jest naszym gościem.

– Czy można jej wierzyć, że faktycznie się pomyliła i dlatego próbowała otworzyć drzwi do pokoju kartą kredytową?

– Kartą kredytową? – powtórzyła Lily z niedowierzaniem. – Dobry Boże! Zaraz się tym zajmę. Chyba że... Nie zamierza pan wnieść oskarżenia, prawda?

– Nie. A może uważa pani, że powinienem to zrobić?

– Nie, proszę. Pani von Elsbom jest nieszkodliwa. Tylko... czasami trochę lekkomyślna.

Prawdę mówiąc, było to bardzo delikatnie powiedziane.

– Pójdzie pani do pokoju moich ochroniarzy i załatwi to?

– Już leczę.

– Leci pani?

Po jej głosie poznał, że się uśmiechnęła.

– To znaczy, zaraz tam będę. Proszę się nie martwić. Podziwiał jej sprawność. A gdyby tak zabrać ją do Belorii?

Mogłaby pracować jako jego osobista sekretarka albo sekretarka Fundacji, lub też powierzyłby jej jakieś inne stanowisko, które dopiero musiałby wymyślić. Czymkolwiek by się zajmowała, z pewnością robiłaby to bardzo dobrze.

– Dziękuję, panno Tilden – powiedział, nie przestając zastanawiać się nad swoim nowym pomysłem. – Bardzo mi pani pomogła.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Przez całą noc i większą część następnego dnia Lily odtwarzała w myślach rozmowę z księciem Conradem. Wzruszył ją szacunek, z jakim mówił o swoim ojcu, a także zaangażowanie w działalność charytatywną.

Teraz już wiedziała, że źle go oceniła, kiedy zobaczyła go po raz pierwszy w towarzystwie Brittany Oliver. Nic zresztą dziwnego. Łatwo było uznać, że jest po prostu kolejnym facetem z pieniędzmi, władzą i pozycją, który myśli tylko o tym, żeby zaciągnąć do łóżka ładną dziewczynę, nie zastanawiając się nawet, jaka jest naprawdę.

Jednak Conrad wyraźnie powiedział, że nie chce, by ta blond piękność o dorodnych kształtach kręciła się koło niego. Za bardzo szanował pamięć swojego ojca, żeby pozwolić, by cokolwiek odciągało uwagę od Fundacji.

Lily była tym naprawdę zaskoczona. I poruszona.

Sama dorastała, nie wiedząc, kim byli jej rodzice, tym bardziej więc zdawała sobie sprawę, jaki to skarb znać swoje korzenie, wiedzieć, kim się jest. Często miała poczucie, że jest jak niedokładna mapa samochodowa: wiadomo, dokąd się zmierza, ale brak informacji, skąd się przybyło. Kim byli jej rodzice? Jak wyglądali? Czy byli szczęśliwi? Zdrowi? Czy jej ojciec tak samo jak ona nie znosił fasoli, a mama przepadała za czekoladą? Czy Rose odziedziczyła smykałkę do gotowania po którymś z rodziców lub dziadków? I gdzie jest ich trzecia siostra?

Bardzo ciężko żyć ze świadomością, że nic się nie wie o swoim pochodzeniu.

A Conrad... To fakt, że większą część życia spędził, oddając się rozrywkom, ale gdy przyszło co do czego, najważniejszą sprawą stało się dla niego jego dziedzictwo.

I to jej się podobało.

Może faktycznie powinna jeszcze raz przemyśleć swoją decyzję? Może rzeczywiście pomogłoby mu to zainteresować opinię młodzieńczym zapaleniem stawów, zamiast kierować uwagę na karierę Brittany Oliver lub – nie daj Boże! – desperackie zaloty Kiki von Elsbom.

W końcu to Rose, jej siostra, pomogła jej podjąć ostateczną decyzję.

– Będiesz miała świetną zabawę – mówiła z przekonaniem. – Jak często trafia ci się okazja, żeby zagrać prawdziwą księżniczkę? A i sama impreza z pewnością będzie rewelacyjna.

– O to mniejsza. Od imprez mam przecież was – zażartowała Lily. Mąż Rose, Warren Harker, był jednym z bogatszych ludzi w Nowym Jorku. Gdyby zechciała, mogłaby razem z nimi bywać na najwspanialszych balach.

– Mogę cię zaprosić najwyżej na przyjęcie, ale już randki z księciem ci

nie zaproponuję – roześmiała się Rose.

To prawda. Randka z prawdziwym księciem. Pewnego dnia Lily miałyby co opowiadać swoim wnukom. Albo przynajmniej wnukom Rose.

Następnego ranka spytała Gerarda, co myśli o propozycji księcia. Nie była pewna, jak zareaguje, może uzna, że godząc się na tę mistyfikację, Lily postępuje niewłaściwie.

– Lily, kochanie – powiedział Gerard poważnie. – Będę szczęśliwy, jeśli zechcesz w jakikolwiek sposób pomóc księciu. Sam bym cię o to nie poprosił, bo to wykracza poza zakres twoich obowiązków, ale w pełni pochwalam twoją decyzję. Karen i Andy wezmą więcej godzin, żeby cię zastąpić.

– To może również pomóc hotelowi – zwróciła uwagę szefa Lily.

– Och, nie chciałbym, żebyś z mojego powodu poczuła się niezręcznie – zaprotestował Gerard.

Lily posłała mu uśmiech.

– Wiem, Gerardzie. Jednak skoro mogłoby to pomóc tobie, a jednocześnie nam wszystkim, muszę to bardzo poważnie przemyśleć.

I tak właśnie zamierzała zrobić.

Jednak przez cały ranek i we wczesnych godzinach popołudniowych nie miała ani chwili czasu, żeby się nad tym zastanawiać. Do hotelu przyjechało troje nowych gości, którzy prosili o pomoc w zaplanowaniu jednodniowej wycieczki do Waszyngtonu. Gdy już uporała się z tym, okazało się, że dziecko jednego z gości zostawiło ukochanego misia w metrze w pobliżu Coney Island. Dzięki znajomemu, który pracował w tamtejszym przedsiębiorstwie transportowym, oraz przy pomocy pewnego miłego pasażera miś został odzyskany i przekazany do „Montclair”. Tutaj najpierw poddano go zabiegom higienicznym w hotelowej pralni, aż w końcu oddano prawowitemu właścicielowi.

Jakby tego było mało, Kiki von Elsbom przez cały ranek przywoływała Lily w sprawie przeróżnych fikcyjnych problemów. Dziwnym trafem rozmowa zawsze schodziła na księcia Conrada i jego plany.

To było naprawdę wyczerpujące.

Lily zamierzała właśnie zrobić sobie piętnaście minut przerwy na lunch i krótki odpoczynek, kiedy do holu weszła niewysoka, dość mocno zbudowana kobieta, pchająca wózek inwalidzki, w którym siedział mały chłopiec.

– Dzień dobry. – Lily ruszyła w ich stronę. – Witamy w hotelu „Montclair”. W czym mogę pomóc?

– Przyszliśmy do króla – oznajmił chłopiec z ożywieniem. Lily spojrzała na dziecko z uśmiechem. Chłopiec mógł mieć najwyżej sześć, siedem lat. Z jasnozłotymi włosami i niebieskimi oczami wyglądał jak aniołek.

– Do króla? – powtórzyła zdziwiona.

– Jemu chodzi o księcia Belorii – wyjaśniła kobieta, rumieniąc się lekko.

– Książę chciał poznać Jeffa. To znaczy, mojego syna – dodała. – Jeffa Parkera.

Do Lily nie dotarła żadna wzmianka o takim gościu, ale po wczorajszej rozmowie z księciem nietrudno było się domyślić, że to właśnie młodzieńcze zapalenie stawów przykuło Jeffa do wózka.

– Czy jest pani jakoś związana z Fundacją Księcia Fredericka? – spytała grzecznie.

– To raczej oni są związani z nami. Nauczyciel Jeffa napisał do nich i mojego syna włączono do programu badawczego. W zeszłym tygodniu wziął nawet udział w Dniu Olimpijskim w swojej szkole. – Kobieta nerwowo zatrzepotała rękami. – Boże, jak ja się zachowuję. Nazywam się Deena Parker. – Wyciągnęła rękę. – Czy pani też działa w Fundacji?

– Lily Tilden – przedstawiła się Lily, ściskając jej dłoń. – Nie, jestem pracownikiem hotelu, ale wiem co nieco o Fundacji i o tym, co książę Conrad zamierza zrobić.

– To wspaniały człowiek – mówiła Deena, a w jej głosie nie było ani śladu egzaltowanego zachwytu, z jakim kobiety zwykle mówiły o tak atrakcyjnym mężczyźnie. – On się naprawdę tym przejmuje. Właściwie Jeff miał się spotkać z samym księciem Frederickiem, ale jak pani wie...

– Tak, to bardzo smutne – przytaknęła Lily. W tym momencie zadzwoniła jej komórka. – Przepraszam na chwilę.

– Dzwoniła Karen z pytaniem od księcia Conrada, który czekał na swoich gości. – Przekaż, że sama ich przyprowadzę – rzuciła do telefonu i zwróciła się do Deeny Parker: – Jego Wysokość czeka na państwa.

– Czy on naprawdę jest królem? – dopytywał się ciekawie Jeff.

– Prawie – odparła Lily.

Deena uśmiechnęła się do niej, wdzięczna, że tak uprzejmie traktuje jej synka. – I nosi srebrną zbroję? Lily roześmiała się.

– Nic mi o tym nie wiadomo. Wygląda jak zwykły człowiek. – Równie zwykły jak ci, których rzeźbiono z marmuru w starożytnej Grecji, zakpiła w myślach. – Możliwe, że w swoim pałacu ma zbroję. A już na pewno ma tarczę herbową.

– Super! A miecz?

– Nie wiem. Sam będziesz musiał go o to spytać. Deena Parker zachnęła się.

– Chyba nie możemy zawracać księciu głowy takimi rzeczami, kochanie.

– Książę jest bardzo przystępny – uspokoiła ją Lily. – Na pewno nie będzie miał nic przeciwko temu. – Była pewna, że książę chętnie odpowie na pytania chłopca. Skoro umówił się z dzieckiem na prywatne spotkanie, to dlatego, że chciał z nim porozmawiać. Trudno byłoby zakładać, że taki malec nie będzie w pierwszym rzędzie wypytywał o to, jak to jest być księciem.

Pomogła pani Parker wstawić wózek do windy i wcisnęła guzik. Gdy

drzwi się rozsunęły, okazało się, że księżę czeka na nich na korytarzu.

– Właśnie zamierzałem zjechać na dół, żeby was szukać – powiedział do Deeny, po czym przeniósł spojrzenie na dziecko. – Ty pewno jesteś Jeff.

Chłopiec kiwnął głową. Conrad wyciągnął rękę.

– To dla mnie zaszczyt, że mogę cię poznać. Wiele o tobie słyszałem. Jesteś prawdziwym bohaterem – mówił z łagodnym uśmiechem. – A ja mam na imię Conrad.

– Jest pan księciem?

Księżę niedbale machnął ręką.

– Zgadza się, ale możesz zwracać się do mnie po imieniu.

– Lily mówiła, że w swoim pałacu ma pan tarczę. Conrad uniósł brwi i spojrzał na Lily z rozbawieniem.

– Naprawdę? Cóż, Lily ma rację. Tarcza jest ogromna i wisi nad kominkiem w wielkiej sali.

– I miecz też? – pytał Jeff. – Podobny do tego, jaki król Artur wyciągnął ze skały?

– Jest i miecz – przytaknął Conrad. – Jego historia jest niemal równie ciekawa jak ta o mieczu króla Artura. Mówią, że przed siedmiuset laty płatnerz wykuł go w ogniu słońca.

Teraz Lily pozbyła się już wszelkich obaw. Nie było wątpliwości, że miała rację, mówiąc o bezpośredniości księcia. Jeff patrzył na niego z otwartą buzią.

– W słońcu?

– Tak mówi legenda. – Conrad wzruszył ramionami i zwrócił się do Deeny: – Przepraszam bardzo, pani z pewnością jest Deeną Parker.

Matka Jeffa patrzyła na niego z rozmarzonym wyrazem twarzy.

– Tak, zgadza się.

– Conrad – przedstawił się krótko. – Muszę powiedzieć, że pani również jest dla mnie bohaterką. Czytałem o tym, przez co musiała pani przejść ze swoim synem. To była naprawdę trudna droga.

Deena kiwnęła głową.

– Dzięki księciu Frederickowi Jeff czuje się o wiele lepiej. Nawet nie ma porównania z zeszłym rokiem.

Conrad wydawał się tak uradowany, że Lily ogarnęło coś na kształt poczucia dumy. W duchu tłumaczyła sobie, że to wspaniałe zobaczyć człowieka, który potrafi troszczyć się o zupełnie nieznanym ludzi.

Kiedy doszli do drzwi apartamentu, Lily zatrzymała się.

– Zostawię was. Proszę dzwonić, gdyby państwo czegoś potrzebowali.

– Nie idziesz z nami, Lily? – zdziwił się Jeff.

Przez cały dzień musiała uchylać się od podobnych propozycji, ale jak dotąd żadna nie wyszła od takiego słodkiego dzieciaka. Spojrzała bezradnie na

Conrada.

– No właśnie. Nie idziesz z nami, Lily? – książę powtórzył pytanie chłopca. – Lodów wystarczy także dla pani.

– Lody! – Najwyraźniej to okazało się znacznie ciekawsze niż wszyscy europejscy królowie, książęta, tarcze i miecze. – O rany!

Deena roześmiała się.

– Proszę, przyłącz się – szepnęła do Lily. – Strasznie się denerwuję.

To przesądziło sprawę.

– Dobrze, ale zostawię was, jeśli zadzwoni mój szef – Odszepnęła, mrugając znacząco.

Kiedy weszli do środka, Lily prawie nie poznała pokoju. Wszędzie wisały balony, a przy staromodnym wózku z lodami stał mężczyzna w prążkowanym garniturze. Na wózku ustawione były wszelkie możliwe rodzaje dodatków: orzeszki, posypki, czekolada, karmel, kajmak, bita śmietana i jeszcze mnóstwo innych.

– Słyszałem, że lubisz lody – powiedział Conrad.

– Aha... – Jeff szeroko otwartymi oczami wpatrywał się w bogactwo słodczy.

Lily z podziwem przysłuchiwała się swobodnej rozmowie, jaką Conrad toczył z chłopcem. Pytał go o wszystko: czym się zajmuje jego ojciec, czy lubi szkołę, jakie są jego ulubione przedmioty, a w końcu o to, jak choroba wpłynęła na jego życie.

W pewnym momencie zaproponował Jeffowi, że pokaże mu widok na Central Park z pokoju po zachodniej stronie. Lily i Deena zostały same.

– Jest niesamowity – powiedziała Deena, patrząc, jak książę pcha wózek.

– Potrafi rozmawiać z dziećmi. To nie zdarza się zbyt często.

– To prawda – przytaknęła Lily.

– Szkoda, że mój mąż nie mógł go poznać – westchnęła kobieta. – Musiał zostać w pracy. Jego szef nie chciał go zwolnić, a mąż wstydził się przyznać, że chciałby zobaczyć księcia. – Roześmiała się. – Uważał, że to nie przystoi mężczyźnie.

– Rozumiem – uśmiechnęła się Lily. – Pewnie zdajesz sobie sprawę, że większość osób, które kręcą się tu, żeby zobaczyć księcia, to kobiety.

– Domyślam się – odparła Deena. – Dziś rano przeczytałam w jakimś piśmie, że książę jest związany z Brittany Oliver, czy jak ona się nazywa. W każdym razie gra w serialu o gadającym samochodzie, który rozwiązuje zagadki kryminalne.

– To tylko plotki – zaprzeczyła Lily. Jęknęła w duchu, gdy przypomniała sobie „Kryminalne zagadki corvetty”. – Prawdę mówiąc, nie zauważyłam, żeby w ogóle z kimś się umawiał. Całkowicie poświęca się pracy dla Fundacji.

– Czy to nie wspaniałe? Można by pomyśleć, że takiego faceta przede

wszystkim będzie pociągać życie towarzyskie. Zwykle tak przecież jest. Mam na myśli takich przystojniaków – wyjaśniła Deena. – Choć oczywiście nie wiem, czym zajmują się członkowie rodzin królewskich.

Ja również, przyznała w duchu Lily. Książę Conrad obalił większość jej uprzedzeń. Uznała więc, że lepiej robi, obserwując go, niż zgadując, jakim jest człowiekiem.

Po dłuższej chwili książę i Jeff wrócili do pokoju. Conrad pchał wózek, a chłopiec trochę niepewnie szedł tuż za nim.

– No proszę! – Deena klasnęła w ręce, patrząc z dumą na syna. – Myślałam, że będziesz zbyt zmęczony po porannej terapii.

– Nie. Conrad powiedział, że chce zobaczyć, jak chodzę, więc mu pokazałem.

Książę uśmiechnął się niewyraźnie.

– Mówiłem to w trochę szerszym znaczeniu... Mam nadzieję, że to mu nie zaszkodzi.

– Jego terapeuta mówi, że powinien robić wszystko, na co tylko ma ochotę – uspokoiła go Deena. – Im częściej ćwiczysz mięśnie, tym lepiej.

Ku wielkiej radości wszystkich Jeff zademonstrował jeszcze kilka dziecinnych sztuczek. Nawet lodziarz otarł łzy, kiedy chłopiec niechętnie wracał na swój wózek.

– Dziękuję bardzo za wspaniałe popołudnie – powiedziała Deena, żegnając się z Conradem. – Tobie również, Lily – zwróciła się do niej. – Zwykle nie bywam w takich wytwornych miejscach, ale dzięki tobie czułam się tu całkiem swobodnie.

Lily z trudem odzyskała głos.

– To była dla mnie wielka przyjemność – wykrztusiła. – Zjadę z wami na dół.

– Damy sobie radę – powstrzymała ją Deena. – Zostań i skończ swoje lody. – Nagle się zawahała. – A może nie wolno nam iść bez eskorty?

– Skądże znowu! – zawołała Lily, rozumiejąc jej obawy. – Jeśli rzeczywiście nie masz nic przeciwko temu, chętnie zostanę i przed powrotem do pracy zjem jakiś deser.

– Świetnie to rozumiem. – Deena posłała jej szeroki uśmiech.

– Oczywiście.

Conrad odprowadził gości do windy.

– To było bardzo miłe z pani strony – powiedział, wracając do salonu.

– Miłe? Nic nie zrobiłam. Zaśmiał się cicho.

– Ale deseru pani nie je. Westchnęła.

– No tak, przyłapał mnie pan. Nie chciałam, by Deena miała poczucie, że zamierzamy jej pilnować, jakbyśmy nie mieli do niej zaufania.

– Rozumiem. Nie wiem, skąd jej przyszło coś takiego do głowy, ale

cieszę się, że pani tak szybko rozwiała jej obawy.

– Kiedy się uśmiechnął, Lily pomyślała, że na taki widok serca kobiet z pewnością zaczynają szybciej bić. – Umie pani postępować z ludźmi.

Poczuła, że robi się jej gorąco. Rzuciła niepewne spojrzenie w głąb pokoju, ale lodziarz pracowicie pakował swoje rzeczy i nawet nie patrzył w ich stronę.

– Dziękuję – powiedziała cicho. – Pan także. Byłam pod wielkim wrażeniem, widząc, jak pan świetnie radzi sobie z Jeffem.

– To wyjątkowy dzieciak.

– Z pewnością – powiedziała, podnosząc się z kanapy.

– Są setki dzieci, które znajdują się w takiej samej sytuacji – rzucił Conrad mimochodem, podchodząc do barku. – Właśnie z ich powodu tu przyjechałem. Dzięki darowiznom przekazanych Fundacji można było sfinansować dwie operacje Jeffa i zapłacić za jego lekarstwa.

Lily doskonale wiedziała, do czego zmierzał.

– To naprawdę wspaniała sprawa – powiedziała ostrożnie. Conrad spojrzął na nią z ukosa.

– Czy mi się tylko wydaje, czy jest pani gotowa do pewnego ustępstwa?

– Nie wiem, o czym pan mówi. Napenił szklanek wodą i podszedł do Lily.

– Ależ wie pani doskonale. Czy zrewidowała pani swoją decyzję i zamierza zgodzić się odegrać rolę Kopciuszka u boku nie takiego znów złego księcia?

Lily nie zdołała powstrzymać śmiechu.

– Zastanawiałam się nad tym.

W oczach Conrada pojawił się charakterystyczny błysk. – I? Lily odetchnęła głęboko.

– Chodzi tylko o dwie uroczystości, czy tak?

– Zgadza się.

– Kilka zdjęć i bal dobroczynny w sobotę?

– Właśnie.

– Żadnych bajek w gazetach ani szokujących sytuacji?

– Boże! Mam nadzieję. – Conrad uniósł dłoń jak do przysięgi. – Daję słowo, że ani nie mam takich zamiarów, ani sobie tego nie życzę.

Lily przez dłuższą chwilę przyglądała mu się z namysłem i w końcu powiedziała to, o czym myślała od poprzedniego wieczoru.

– W takim razie dobrze, Conradzie. Będę twoją tymczasową partnerką. Aż do północy w sobotę.

– Tylko do północy?

Wzruszyła ramionami. Nie było sensu odwoływać się do bajki o Kopciuszku.

– Lub do końca balu. Zależy, co nastąpi wcześniej.

– A, rozumiem. – Conrad kiwnął głową. – Jasne. Do północy. Wtedy ja zmienię się w dynię. Albo w mysz czy coś w tym stylu. Nigdy nie pamiętam, jak to było w bajce. – Podrapał się w głowę z udawanym zakłopotaniem. – Czy księżniczka, lub w tym przypadku udawana przyjaciółka, zaśnie na końcu na sto lat?

– Pod warunkiem, że szczęście jej dopisze – westchnęła Lily. – Bo zapewniam, że chętnie skorzystałaby z takiej opcji. Sto lat snu bardzo by jej pasowało.

– Powiem ci, co zrobię – odrzekł Conrad. – Załatwię ci... – zastanawiał się przez moment – ...rejs po Karaibach albo coś podobnego. Może wycieczkę na Hawaje? Cokolwiek, na co będziesz miała ochotę, w podzięce, że zechciałaś mi pomóc.

– Nie ma takiej potrzeby.

– Naprawdę chciałbym to zrobić. Lily pokręciła głową.

– Nie ma mowy. Pieniądze, które musiałbyś na to przeznaczyć, wpłać na konto fundacji. Dla mnie to będzie wystarczająca nagroda.

Przez chwilę przyglądał się *jej* z wyraźnym podziwem.

– Jesteś niezwykłą kobietą, Lily Tilden. Bardzo niezwykłą.

ROZDZIAŁ ÓSMY

– Wiedziałam, że to zrobisz – powiedziała Rose. Siedziały we dwie na podłodze w mieszkaniu Lily na Brooklynie i zjadały domowe ciasteczka serowe z przygotowanym przez Rose dipem z karczochów, popijając białe wino.

– Skąd niby mogłaś wiedzieć? Nawet ja nie wiedziałam, dopóki nie zobaczyłam tego chłopca.

– Wiedziałaś, wiedziałaś. – Rose nabrała krakersem sosu.

– On ci się podoba.

– Rose!

Rose roześmiała się i zanuciła piosenkę z „Kopciuszka”.

– Zamknij się! – zdenerwowała się Lily.

– Daj spokój, Lil. Wszystkie dziewczyny lubią bajki. A tę chyba najbardziej.

– Robię to wyłącznie po to, żeby mu pomóc – upierała się Lily. – Nie ma w tym nic osobistego, naprawdę. Zajrzyj do gazet. Już teraz widać, że robią mu złą reklamę, pisząc o jego rzekomych podbojach miłosnych. Brittany Oliver dała do zrozumienia, że gdzieś istnieje kompromitujący go film. Nie zdziwiłabym się, gdyby spreparowała którąś z własnych taśm.

– Kręcąc głową, zamoczyła krakersa w sosie. – To naprawdę żałosne. Teraz dopiero widzę, że znacznie lepiej będzie, kiedy u jego boku pojawi się ktoś zupełnie bez znaczenia, taki jak ja.

Rose wyciągnęła rękę i zmierzwiła siostrze włosy.

– No, no, Lil, nie jesteś osobą bez znaczenia, – Przecież wiesz, o czym mówię. Rose spoważniała.

– Oczywiście. I doskonale widzę zalety tego planu. Cieszę się, że postanowiłaś pomóc księciu, jednak nadal uważam, że jesteś tym osobiście zainteresowana..

Lily podniosła wzrok na siostrę.

– Proszę cię, zmieńmy już temat.

– Dobra. Prawdę mówiąc, chcę z tobą porozmawiać o pewnej bardzo ważnej sprawie. – Sięgnęła po torbę. – George Smith, prywatny detektyw Warrena, dogrzebał się do informacji na temat naszej siostry.

Serce Lily zabiło mocniej.

– Odnalazł ją?

– Niezupełnie. – Rose wyjęła z torby jakieś papiery. – Ale odszukał pewne informacje. – Przyjrzała się kartce, którą trzymała w ręku. – O, tu jest wszystko. Pod koniec czerwca w zeszłym roku pracowała we wschodniej Europie w ramach działań międzynarodowej fundacji dobroczynnej. – Podała kartkę Lily.

– Coś w stylu Korpusu Pokoju?

– Właśnie.

Lily ze zmarszczonym czołem przeczytała tekst na kartce.

– Laurel Standish... – Podniosła na siostrę pełne łez oczy. – Najpierw nazwisko... teraz praca. Życie. Wreszcie zaczyna wyglądać na rzeczywistą osobę.

Rose również miała szklisty wzrok.

– Rozumiem, co chcesz powiedzieć. Kiedy Warren po raz pierwszy o niej wspomniał, pomysł wydał mi się fantastyczny, ale chyba aż do tej pory nie bardzo wierzyłam w powodzenie.

Lily ponownie przeniosła spojrzenie na kartkę.

– Najwyraźniej nasza siostra jest bardzo dobrym człowiekiem. Widzisz, ilu zadań się podejmowała? Jest pielęgniarką.

– Zaśmiała się cicho. – W kwestii troszczenia się o ludzi na pewno nas zakasowała.

– Przynajmniej wiemy, że to u nas rodzinne.

– Wychowała się na północy stanu Nowy Jork. Jej przybrana matka zmarła w zeszłym roku. To przykre. Ale ojciec wciąż tam mieszka. – Lily ogarnęło podniecenie. – Myślisz, że powinniśmy z nim porozmawiać?

– Oczywiście! Może przynajmniej zobaczymy jej zdjęcia, jeśli nadal jest w Europie.

– I dostaniemy jej adres! Rose pokiwała głową.

– Po raz pierwszy mam uczucie, że w końcu znajdziemy jakieś odpowiedzi. Możliwe, że ona nic nie wie o rodzicach, ale przynajmniej sama stanowi element naszej układanki.

– Już nie mogę się doczekać! – zawołała podekscytowana Lily. – Kiedy tam pojedziemy?

– Po balu dobroczynnym, księżniczko. Nie zapominaj o swoim zadaniu. Kiedy zaczynacie?

– Zdaje się, że jutro. – Lily poczuła w piersi niepokojący ucisk. – Jesteś pewna, że to nie jest szalony pomysł?

– Oczywiście, że nie! Przecież chodzi tylko o kilka spotkań w publicznych miejscach. – Uśmiech Rose dodał Lily otuchy.

– W czym problem?

Problem pojawił się już następnego ranka w postaci białej limuzyny. Kierowca zapukał do drzwi, kiedy Lily wciąż siedziała w szlafroku, z włosami owiniętymi ręcznikiem, i pijąc kawę, przeglądała poranną gazetę.

– Panienska nazywa się Tilden? – spytał. Ubrany był w stosowną liberię, ale silny akcent z New Jersey zdradzał jego pochodzenie.

– Tak. Pan w jakiej sprawie?

– Książę Conrad przysłał mnie po panią. Lily zmarszczyła brwi.
– Ma pan jakiś dokument tożsamości?
– Jasna sprawa. – Wyciągnął z kieszeni prawo jazdy. – Mam też wiadomość dla pani. – Z drugiej kieszeni wyjął kopertę. – Poczekam na dole.
– Dziękuję. – Lily zamknęła drzwi i wróciła do kuchni. Wypiła resztkę stygnącej kawy i przeczytała krótki liścik.

Droga Lily!

Nie znam Cię zbyt długo, ale chyba wystarczająco dobrze, by domyślić się, że w pierwszym odruchu zechcesz odesłać samochód, który po Ciebie przysłałem. Proszę, żebyś tego nie robiła. Wyświadczasz mi ogromną grzeczność, a ja zdaję sobie sprawę, że pomagasz mi kosztem swojej pracy zawodowej. Pozwól mi więc na ten drobny gest, który choć trochę ułatwi Ci życie.

Szofer będzie czekał na dole, dopóki do niego nie zejdiesz lub do chwili, gdy dam mu znać, że ma wracać bez Ciebie. Mam nadzieję, że wybierzesz to pierwsze rozwiązanie.

Z poważaniem

Conrad

Przeczytała ten list kilka razy. Wszystko się zgadza, pomyślała z uśmiechem. Faktycznie, w pierwszym odruchu zamierzała odesłać kierowcę i wybrać się do pracy tak jak zwykle. Lecz Conrad rzeczywiście ułatwił jej trochę życie. Teraz przynajmniej nie musiała się tak spieszyć.

Nie sposób było nie docenić tego, że potrafił wszystkiego się domyślić. Jak na mężczyznę, który miał wyłącznie udawać jej chłopaka, wydawał się całkiem dobrym partnerem.

Ubrała się szybko i zeszła na dół. Dzieci z sąsiedztwa obstąpiły samochód jak mrówki, a kierowca jeszcze bardziej rozbudzał ich ciekawość, opowiadając o tym, jak szybko można jeździć limuzyną i jak świetnie się ją prowadzi.

Kiedy zobaczył Lily, wyprostował się i chrząknął zmieszany.

– Bardzo przepraszam, psze pani.

– Och, niech pan da spokój! – Roześmiała się. – Na tej ulicy nieczęsto trafia się takie widowisko.

Kierowca dokończył więc swoją opowieść, choć najwyraźniej przerzucił się na wersję uproszczoną, i poprosił dzieci, żeby się odsunęły. Posłusznie rozstąpiły się na boki, wciąż jednak nie spuszczać wzroku z dziwnego zjawiska, jakim był ponad siedmiometrowy samochód, który cicho ruszył od krawężnika i odjechał ulicą.

W przeszłości, kiedy Lily od czasu do czasu pozwalała sobie na taką ekstrawagancję, jaką było wezwanie taksówki, na kiepskiej nawierzchni czuło

się każdą dziurę, natomiast limuzyna sunęła po jezdni tak gładko jak gondola po weneckich kanałach.

Zanim Lily się zorientowała, zatrzymali się przed hotelem „Montclair”. Kiedy sięgnęła do klamki, ku swojemu zaskoczeniu zobaczyła, że na ulicy stoi księżę Conrad.

– Sam się tym zajmę – powiedział, odprowadzając szofera. Wyciągnął rękę i pomógł Lily wysiąść.

Zaskoczyły ją błyski fleszy i trzask wyzwalanych migawek. Wpatrzona w Conrada nie zauważyła tłoczących się wokół reporterów. Dopiero teraz przypomniała sobie o swojej roli.

Kiedy księżę pochylił się, posłusznie podsunęła policzek, starając się dostosować do swojej roli i nie myśleć o strzelających aparatach i nawoływaniach paparazzich.

– Jak się pani nazywa?

– Czy to pana nowa dziewczyna?

– Kim ona jest?

Conrad zaborczym gestem otoczył Lily ramieniem.

– To jest Lily Tilden. W sobotę wieczorem będzie mi towarzyszyć na balu charytatywnym ku czci księcia Fredericka, który odbędzie się w Sali Gwiazdzistej.

– Czy to poważny związek?

Ręka Conrada zacisnęła się mocniej w jej pasie.

– Jesteśmy po prostu przyjaciółmi – odparł.

Lily wiele razy słyszała w telewizji, jak w ten właśnie sposób odpowiadały gwiazdy filmu. Jak większość ludzi, ona również nie wierzyła w takie deklaracje.

– A co pani powie, panno Tilden? Czy to w tym hotelu pracowała pani, nim poznała pani Jego Wysokość?

– Właśnie tu się poznaliśmy – odpowiedziała gładko. Sama była zaskoczona, że poszło jej tak łatwo.

– Nie zapomnijcie odesłać czytelników do strony internetowej: princefederation.com – dodał Conrad, kierując się w stronę wejścia.

– Ta idea naprawdę zasługuje na uwagę – dorzuciła Lily. Księżę uśmiechnął się z wdzięcznością. Szli do hotelu, nie oglądając się za siebie, chociaż Lily nie mogła pozbyć się wrażenia, że na plecach czuje wycelowane w siebie obiektywy.

Odprężyła się dopiero wtedy, gdy weszli do apartamentu.

– Boże, to zaledwie ułamek tego, przez co musisz bez przerwy przechodzić – jęknęła, opadając na kanapę. – Jak ty to wytrzymujesz?

– Miałem trzydzieści osiem lat, żeby nauczyć się to ignorować – odparł.

– Faktycznie, twój spokój działał na mnie kojąco – przyznała Lily. – Nie

wiem, co bym zrobiła, gdybym nie mogła oprzeć się o ciebie.

– Na szczęście nigdy nie będziesz musiała się tego dowiedzieć – uśmiechnął się.

– Uff! – Odchyliła się na oparcie. – Chyba musiałabym być naprawdę mocno zakochana, żeby znosić coś takiego. – Ledwie skończyła mówić, uświadomiła sobie, że zabrzmiało to dość niegrzecznie. – Chociaż z pewnością dziewczyny chętnie się na to zgadzają, byle tylko przebywać w twoim towarzystwie.

Conrad roześmiał się.

– Jedyne szalona kobieta mogłaby się na to zgodzić. I to bez względu na powody.

– Myślę, że jest wiele takich, które uznałyby, że warto. Zresztą nie było aż tak źle. – Wzruszyła ramionami. – Tylko jak w tej sytuacji znajdziesz przyszłą żonę?

Książę wyglądał na zaskoczonego tym pytaniem.

– Nie wiem. Jak widzisz, na razie nie jestem żonaty.

– Czy to znaczy, że w ogóle nie chcesz się ożenić? – naciskała Lily. Sama nie potrafiła zrozumieć, czemu zadaje takie zuchwałe pytania, jednak ciekawość była silniejsza.

– Ożenię się – odpowiedział szybko i zaraz się poprawił: – To znaczy, mam taką nadzieję. Muszę tylko znaleźć odpowiednią kobietę.

– A jaka powinna być idealna kandydatka? Przyjrzał się jej podejrzliwie.

– Nagle zrobiłaś się strasznie ciekawa. Uśmiechnęła się.

– Skoro już po kilku minutach w świetle fleszy dzieje się ze mną coś takiego, możesz sobie wyobrazić, co będzie w sobotę, kiedy spędzę z tobą cały wieczór.

Obrzucił ją poważnym spojrzeniem, a po chwili na jego policzku pojawił się charakterystyczny dołek.

– Chcesz mnie podpuścić, tak? – spytał.

– Może troszkę – zgodziła się niechętnie.

– Czasami jest pani bardzo wymagająca, panno Tilden.

– Już mi to mówiono.

– Dla mnie to coś nowego – powiedział po chwili. – W moim kraju wszystkie kobiety wiedzą, kim jestem, i zdają sobie sprawę z tego, co to znaczy zostać księżną Belorii. Rzadko spotykam pannę, która nie byłaby zainteresowana objęciem tej roli.

Lily poczuła, że twarz zaczyna ją palić.

– Więc spotkałeś, bo mnie z pewnością to nie interesuje. Możesz mi wierzyć.

– Wierzę. Dlatego właśnie w twoim towarzystwie tak dobrze się czuję.

Roześmiała się głośno.

– A to zabawne. Właśnie powiedziałaś, że lubisz moje towarzystwo, bo nie jestem kobietą, która marzy o tym, żeby spędzać z tobą czas.

Dołeczek w jego policzku pogłębił się jeszcze bardziej.

– Rzeczywiście – przyznał ze śmiechem. Usiadł obok niej na kanapie. – No, ale przynajmniej wiem, że się z tym zgadzasz.

– Oczywiście.

– Świetnie. To gdzie dziś pójdziemy na kolację?

Lily wstrzymała oddech. Zgodziła się wprawdzie przez kilka dni udawać przyjaciółkę Conrada, lecz wciąż czuła się w tej roli trochę dziwnie.

– Nie rozmyślałaś się, prawda? – zapytał, jakby czytał w jej myślach.

– Nie – odparła szybko, choć właśnie to chodziło jej po głowie. Denerwowała się perspektywą bywania w mieście z tym znanym, potężnym mężczyzną. No i zdecydowanie nie miała ochoty być fotografowana przez paparazzich. Jednak... naprawdę polubiła Conrada. I chociaż bała się pokazać z nim publicznie, to prywatnie czuła się w jego towarzystwie wręcz znakomicie.

Strasznie to zagmatwane, uznała.

– Nie, nie zmieniałam zdania. Nie była w stanie wyrazić swoich skomplikowanych uczuć. – Właściwie... wydaje mi się to całkiem interesujące.

– Naprawdę? – Księżę spojrzał na nią zdziwiony.

– Naprawdę. – Kiwnęła głową. – Chyba nigdy więcej nie zdarzy mi się coś podobnego.

– Zabawne, że to mówisz – powiedział, zaglądając jej w oczy. – Właśnie przez tych kilka ostatnich dni myślałem sobie, że może nigdy nie będę miał takiego szczęścia, żeby ktoś znów traktował mnie normalnie. Tak jak ty.

– Czyli dawał ci się we znaki? Czy to miałeś na myśli? – zakpiła.

Twarz Conrada pozostała poważna.

– W pewnym sensie tak. Tam, skąd pochodzę, ludzie boją się mi dokuczyć. Głównie mi potakują, zgadzają się z moim zdaniem... Często zastanawiam się, co mówią, kiedy odchodzę. – Uśmiechnął się. – Ale tego nigdy się nie dowiem.

Lily poczuła, że serce jej mięknie.

– Nigdy nie przyszło mi do głowy, jakie to może być trudne, gdy ludzie traktują cię z taką czcią.

Conrad skrzywił się zabawnie.

– Nie zamierzam się żalić. Z pewnością jest też wiele dobrych stron. Mam bardzo wygodne życie. Prawdę mówiąc, dopóki tu nie przyjechałem, nawet nie zdawałem sobie sprawy, że czegoś mi brakuje.

Lily wpatrywała się w swoje dłonie, próbując znaleźć jakąś sensowną odpowiedź. Niestety, nic jej nie przychodziło do głowy.

– Przykro mi to słyszeć – powiedziała w końcu. Conrad pochylił się w jej stronę. Bijące od niego ciepło poczuła wcześniej niż dotknięcie ręki na policzku.

Odwróciła głowę.

– Jesteś taka piękna. – Jego błękitne oczy wpatrywały się w nią przenikliwie, zupełnie jakby chciał się nauczyć jej na pamięć. – Żałuję, że nie mogę zostać dłużej w Nowym Jorku i poznać cię lepiej.

– Nie ma znowu co poznawać – powiedziała bez tchu.

Pokręcił głową.

– Nieprawda. Pochylił się do jej ust.

W chwili, kiedy ich wargi się zetknęły, serce Lily podskoczyło do gardła jak wówczas, gdy w dzieciństwie jeździła kolejką górską na Coney Island. I tak jak w kolejce ogarnął ją strach zmieszany z wielką radością. Oba te uczucia tak bardzo przenikały się nawzajem, że nie była w stanie się nad tym zastanawiać. Mogła tylko poddać się zmysłom.

I tak też zrobiła. Upajała się smakiem jego warg, wdychała jego męski zapach, a gdy otoczył ją ramionami i przyciągnął do siebie, całkiem się poddała.

Nagle nie było księcia i Kopciuszka, lecz kobieta i mężczyzna... charyzmatyczny, zniewalająco przystojny, niesamowicie męski.

– Nie powinniśmy tego robić – próbowała zaprotestować pomiędzy pocałunkami. – To miał być tylko biznes.

Conrad odsunął się na chwilę.

– Chyba nie wzięłaś tego za część naszej umowy?

Lily odetchnęła głęboko. Niestety nie była w stanie zapanować nad rumieńcami, które pokryły jej policzki.

– Nie... Nie to miałam na myśli...

– To dobrze. – Księżę pocałował ją jeszcze żarliwiej niż poprzednio.

Wtuliła się w niego, uznając, że pozwoli sobie na jeszcze kilka chwil tej cudownej przyjemności, zanim zacznie nalegać, by wrócili do rzeczywistości.

Tyle że to wcale nie było takie proste. Pocałunki Conrada były cudowne. Nigdy jeszcze nie doświadczyła czegoś podobnego. Była kobietą, która przez całe życie czuła się jak odmieniec, która nie wiedziała, skąd pochodzi ani gdzie właściwie jest jej miejsce, ale w Conradzie było coś, co ją szczególnie pociągało.

To przecież szaleństwo, pomyślała. Na Boga, przecież on jest księciem! Jego rodzina od siedmiu czy ośmiu wieków rządziła europejskim królestwem. Jak jego przodkowie, tworzył historię. Ona to zaledwie maleńki znak zapytania na mapie świata, podczas gdy on był wielkim wykrzyknikiem. Pozwalając sobie na uczucie do niego, z miejsca ustawiała się na przegranej pozycji. Nie było mowy, żeby kiedykolwiek potraktował ją poważnie. Nie było dla nich żadnej przyszłości. Teraźniejszości zresztą też nie. Mogła liczyć najwyżej na kilka wspólnych dni, które spędzą razem dla dobra Fundacji. I to wszystko.

Tym razem odsunęła się bardziej zdecydowanie.

– Nie możemy – powiedziała, choć zdawała sobie sprawę, że zarówno jej

oczy, jak i usta mówią *coś* całkiem przeciwnego.

Na szczęście Conrad był dżentelmenem.

– Czy coś się stało?

Pokręciła głową, czując, że znów się czerwieni. To już drugi raz w ciągu zaledwie dziesięciu minut!

– Nie należę do tych kobiet, które mogą... robić to... – bezradnie machnęła ręką – dla zabawy. Nie szukam łatwej przygody.

– Lily. – Conrad ujął jej dłonie i zmusił, żeby na niego spojrzała. – Nigdy bym cię w ten sposób nie wykorzystał.

– Nie sugerowałam, że chcesz mnie wykorzystać. – Miała wrażenie, że wszystko, co mówi, brzmi niewłaściwie. – Ale ty za kilka dni wyjeżdżasz, a nawet gdybyś został... – Wzruszyła ramionami. – I tak odejdziesz. A ja nie chcę... smucić się z tego powodu.

Jego usta drgnęły w uśmiechu.

– Twoje słowa przynoszą mi zaszczyt.

– A ja mam wrażenie, że to wszystko brzmi głupio – westchnęła.

Conrad wyciągnął rękę i delikatnie przesunął kciukiem po jej policzku.

– Wcale nie. Uszanuję twoją prośbę. Rozumiem cię. Oczywiście masz rację. Za kilka dni będę musiał wracać do domu, wiele tysięcy kilometrów stąd. Nie ma sensu zaczynać czegoś, czego nie moglibyśmy kontynuować.

Tak jakby w ogóle mógł kontynuować związek z Amerykanką, która nie ma odpowiedniego pochodzenia.

– Jednym słowem, zgadzamy się.

Nie odsunął się od niej i prawdę mówiąc, wcale tego nie chciała.

– Zgadzamy się.

Przełknęła nerwowo ślinę, próbując zebrać siły, żeby się podnieść, odsunąć lub chociażby spaść z kanapy... Do diabła, musiała zrobić cokolwiek, żeby powiększyć dystans między nimi, zanim rzuci się ponownie w jego ramiona!

– No więc... – Z trudem wyrównała oddech. – Wracając do naszej rozmowy, gdzie pójdziemy na kolację? To chyba powinien być jakiś kameralny lokal, a jednocześnie na tyle znany, żeby nas zauważono.

Conrad patrzył na nią z podziwem.

– Świetnie to ujęłaś. Znajdziesz coś takiego?

To akurat mogłaby zrobić nawet z zamkniętymi oczami.

– Może „Hitchcock”? – zaproponowała. – W Alei Amsterdamskiej. Sympatyczny mały lokal, wystarczająco elegancki, żeby gościć kogoś takiego jak ty... – Uśmiechnęła się, gdy z piersi Conrada wyrwało się westchnienie. – A przy tym bez pretensjonalnego zadęcia. Myślę, że się nadaje. Conrad skinął głową.

– O ósmej?

– Dobrze. Pójdę teraz do biura i wszystko załatwię.

– Profesjonalna jak zwykle.

Lily wzruszyła ramionami, podniosła się z kanapy i odruchowo poprawiła ubranie.

– Taka jest moja praca.

– Mam jeszcze jedną prośbę.

– O co chodzi?

– Chciałbym, żeby z domu towarowego „Melbourn” przyszedł ktoś, z kim ustaliłabyś, co włożysz na bal.

– To nie będzie konieczne – sprzeciwiła się.

Czy aby na pewno? – zreflektowała się natychmiast. Nie miała niczego, co nadawałoby się na tego typu imprezę. Nawet Rose nie bywała na tak wytwornych przyjęciach.

Ostatecznie chodziło przecież o dobre imię Conrada. Powinna wyglądać odpowiednio do swojej roli. Należało uszanować jego zdanie i podporządkować się jego życzeniu.

– Ale oczywiście nie mam nic przeciwko, jeśli dzięki temu będziesz się czuł spokojniejszy – poprawiła się szybko.

– Będę spokojniejszy, jeśli trochę ci to ułatwię. Nie chcę sprawiać ci więcej kłopotu, niż to konieczne. Zrobimy to dziś po południu. Ty się odprężysz, a pracownik sklepu pozna twój gust i pokaże ci kilka kreacji do wyboru. – Uśmiechnął się. – Czy to ci odpowiada?

– Oczywiście. – Ruszyła do wyjścia. – O której będzie ci najwygodniej? Mogę umówić pracownika sklepu na drugą, jeśli ci to pasuje.

– Robisz już wystarczająco dużo – powstrzymał ją. – Pozwól, że sam się tym zajmę. W takim razie o drugiej.

Lily nie przywykła, żeby wykonywano za nią jej pracę, szczególnie gdy chodziło o sprawy, które zwykle załatwiała dla gości hotelu. Jednak Rose wciąż jej powtarzała, że od czasu do czasu powinna sobie trochę odpuścić, więc może teraz właśnie nadeszła taka chwila?

– No to do zobaczenia – powiedziała z uśmiechem i ruszyła w głąb korytarza.

Aż do chwili, gdy wsiadła do windy, czuła na sobie spojrzenie Conrada.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– A więc to ma być kolacja dla trzech osób w „Hitchcocku” o ósmej wieczorem? – mówiła Karen do słuchawki, kiedy Lily weszła do biura. – Księżna Drucilla, lady Ann i lady Penelope... Tak, zapisałam. Oczywiście, Wasza Wysokość. – Odłożyła słuchawkę i właśnie miała ją znowu podnieść, kiedy Lily ją powstrzymała.

– Żartujesz sobie, prawda? – spytała ją ze zdumieniem. Karen spojrzała na nią zaskoczona.

– O czym mówisz?

– O rezerwacji dla księżnej Drucilli i spółki. Recepcjonistka zmarszczyła brwi.

– O co ci chodzi, Lily? Lily pokręciła głową.

– Przepraszam. To po prostu niezwykły zbieg okoliczności. Dopiero przed chwilą namawiałam księcia Conrada na kolację o ósmej w „Hitchcocku”, a kiedy tu weszłam, ty właśnie rozmawiałas o rezerwacji. Dla nich. – To wydawało się wprost nieprawdopodobne. Przecież księżna Drucilla nie miała możliwości, by podrzucić drugą pluskwę do pokoju Conrada! Od chwili, kiedy zorientował się, że raz to zrobiła, nie pozwalał, by zbliżała się do jego apartamentu.

Niemniej jednak działo się coś dziwnego.

– Chyba będę musiała zaproponować Conradowi jakieś inne miejsce – powiedziała na głos.

– O, to on już jest dla ciebie Conradem? – zachichotała Karen. – Zaczynacie się do siebie zbliżać, co?

– Tak właśnie mają wszyscy myśleć – odparła Lily i pokrótce wyjaśniła koleżance całą sytuację.

– Mam pomysł – powiedziała Karen, kiedy Lily skończyła. – Pamiętasz Antonia, tego kucharza od Maggie?

Lily kiwnęła głową.

– Właśnie otworzył fantastyczną knajpkę w centrum. Nazywa się „Bell’arrivo”. Jedzenie jest wyśmienite, atmosfera cudowna, a ponadto to w całkiem przeciwnym kierunku od restauracji, do której wybiera się księżna.

Lily pstryknęła palcami.

– Jesteś genialna. Już tam dzwonię.

– Nie – powstrzymała ją Karen, chwytając ją za rękę. – Pozwól, że ja załatwię rezerwację. W tym tygodniu powinnaś być traktowana jak księżniczka.

Lily uśmiechnęła się. Za chwilę uwierzę, że święta zaczęły się miesiąc wcześniej, pomyślała.

– Dziękuję, Karen. Jesteś wspaniała. – Wróciła do swojego pokoju i wybrała

numer Conrada. – Przed chwilą rozmawiałam z Karen, która zasugerowała inną restaurację. Czy nie masz nic przeciwko temu, że zmienię to, co ustaliliśmy?

– Ależ skąd. Zgadzam się na wszystko, na co tylko masz ochotę.

Taka deklaracja brzmiała dość niebezpiecznie.

– Dobrze. Zapewniam cię, że nie będziesz żałował tego, co powiedziałeś.

– Ja też jestem tego pewien. A właśnie... Zadzwoiłem do „Melbourn” i obiecali, że o drugiej przyślą kogoś o imieniu Maureen. Muszę za chwilę wyjść, więc weź swój klucz.

– Nie ma potrzeby – zaprotestowała. – Mogę skorzystać z innego pokoju.

– Nalegam – rzucił krótko Conrad. – Baw się dobrze. Do zobaczenia. – Rozłączył się, nim zdołała odpowiedzieć, i była niemal pewna, że zrobił to celowo.

Z westchnieniem usiadła w skórzanym fotelu, na kupno którego namówiła Gerarda kilka miesięcy temu. Żartował wtedy, że w takim wygodnym fotelu łatwo zapaść w drzemkę, i faktycznie po chwili jej głowa zaczęła się kiwać. Zdawało się jej, że wcale nie śpi, gdy nagle zerwała się na równe nogi. Zegar, który stał na biurku, wskazywał kwadrans po drugiej.

Pobiegła do windy i niecierpliwie wcisnęła guzik. Wysiadła na piętrze Conrada w momencie, kiedy zniewieściały mężczyzna drobnej budowy właśnie zamierzał wsiąść do kabiny. Mijała go już, ale instynkt kazał jej zawrócić.

– Przepraszam. Czy przypadkiem nie przyszedł pan z „Melbourn”?

Młody człowiek cofnął się na korytarz.

– Pani chyba nie jest Lily? Kiwnęła głową.

– Owszem, to ja.

Mężczyzna westchnął dramatycznie.

– Widzę, że będę miał pełne ręce roboty! Wystarczy spojrzeć na włosy!

Lily zerknęła do lustra. Niestety, nieznajomy miał rację. Wyglądała fatalnie. Od spania w fotelu włosy były potargane i przyklepane.

– Pójdę po szczotkę – zaczęła, ale mężczyzna nie pozwolił jej na to.

– Moja droga, tobie nie jest potrzebna szczotka, tylko całkowita zmiana wizerunku.

– Słucham? Myślałam, że jest pan sprzedawcą...

– Jestem stylistą, kochana, i wygląda na to, że pojawiłem się w samą porę.

– Ujął Lily pod ramię i ruszył w stronę apartamentu Conrada.

– Jedną chwileczkę – zaprotestowała. – Wydawało mi się, że mieli tu przysłać Maureen.

Mężczyzna zatrzymał się i oparł dłonie na biodrach.

– Mam na imię Maurice – powiedział, siłąc się na cierpliwość.

– Ach! – No tak. Teraz wszystko było jasne. Conrad po prostu źle zrozumiał. – No dobrze, ale... żadnych zasadniczych zmian.

Maurice spojrział na nią przez ramię, potem prychnął pogardliwie.

Godzinę później Lily znalazła się w centrum miasta w niezwykle modnym salonie „U Daniela”. Na głowę założono jej folię, a włosy pokryto rozjaśniającym kremem. Siedząca obok manikiurzystka zajmowała się jej paznokciami, a ekscentryczny młody człowiek o imieniu Freddy kończył nakładanie pasemek.

– Nie mogę uwierzyć, że nigdy pani tego nie robiła – mówił. – Wiem, wiem... Pewnie myślała pani, że włosy są za jasne, ale widzi pani, co zrobiłem? Kilka platynowych pasemek na szczycie głowy i wokół twarzy, a na bokach i z tyłu nałożyłem kolor karmelowy. Będzie pani wyglądać cudownie!

– A przyda się to pani bardzo – wtrącił Maurice, który siedział kilka metrów dalej i przyglądał się wszystkiemu. – „Strona siódma” twierdziła dziś rano, że w waszym hotelu mieszka jakaś nadęta lady, która próbuje zdobyć pani chłopaka. „Strona siódma”. To kolumna Caroline Horton.

– Chodzi o lady Penelope?

– Na pewno! – Maurice pstryknął palcami. – Zdjęcie było trochę nieostre, ale dla mnie ta dama wyglądała dość krowiasto.

Z pewnością specjalnie dano niezbyt ostre zdjęcie, pomyślała Lily, lecz zamiast ciągnąć temat lady Penelope, sprostowała:

– On nie jest moim chłopakiem. Chodzi tylko o jeden wieczór.

– Jeden czarowny wieczór. – Maurice był rozradowany jak dziecko. – Od tego się zwykle zaczyna. I dlatego musimy zrobić wszystko, żeby wyglądała pani jak najwspanialej.

Lily rzuciła mu podejrzliwe spojrzenie.

– Nie jestem pewna, czy książe Conrad właśnie to miał na myśli, gdy dzwonił po pana.

– Kochaniutka, jaśnie książe nie wiedział, czego będziesz sobie życzyć, więc powiedział, że masz carte blanche. Mówił, że jeśli będziesz chciała całkiem zmienić garderobę, mamy ci ją dostarczyć.

Nigdy jeszcze żaden mężczyzna nie był wobec niej taki hojny i prawdę mówiąc, czuła się trochę niezręcznie, choć z drugiej strony nie posiadała się z zachwyty.

Wiele razy organizowała podobne dni dla hotelowych gości, lecz sama nawet nie marzyła, że coś takiego jej się przydarzy. Walczyła z tym przez pół popołudnia, ale teraz wreszcie dała za wygraną.

O piątej po południu była zupełnie inną kobietą. Jej długie i proste włosy ożywiono złotymi pasemkami i przycięto, by układały się miękko wokół twarzy.

Maurice wymógł też na niej bolesny zabieg woskowania i depilowania brwi. Ich nowy kształt podkreślał niebieskie oczy Lily, a także nadawał twarzy elegancki i wyrefinowany wygląd.

Te wszystkie zmiany, choć bardzo subtelne, były naprawdę

zachwycające.

Po skończonych zabiegach Maurice uznał, że ma już wystarczające pojęcie o jej osobowości i odesłał ją do hotelu, a sam pojechał do „Melbourn” wybrać suknie najlepszych projektantów.

Lily wracała do „Montclair” świadoma wrażenia, jakie zrobi swoim nowym wizerunkiem.

Reakcja kolegów jeszcze pogłębiła uczucie zażenowania.

– O kurde! – krzyknął Andy, patrząc na nią z wyraźnym uznaniem. – Zawsze uważałem, że jesteś ładna, ale teraz wyglądasz jak gwiazda filmowa.

Lily zaczerwieniła się.

– Andy, przestań.

– Mówię serio. – Odwrócił się w stronę biura i krzyknął: – Gerard, chodź zobaczyć naszą dziewczynę.

– Ciekawe, czemu czuję się jak na wybiegu w zoo? – parsknęła Lily.

Andy uciszył ją syknięciem, a w tym momencie przyszedł Gerard i aż jęknął z zachwytu.

– Mój Boże, naprawdę wyglądasz zjawiskowo.

– Dziękuję, Gerardzie. – To zaczynało być męczące.

W końcu udało się jej wyrwać z holu i przerwać te oględziny. W apartamencie opadła na kanapę. Czuła, że powinna doładować baterie.

Setki razy zdarzało się, że musiała wchodzić do pokoju gościa pod jego nieobecność, ale tym razem było jakoś inaczej. Zupełnie jakby to nie był już jeden z apartamentów hotelu, lecz jakaś część Conrada. Nawet sprawiało jej to przyjemność i właśnie rozkoszowała się tym dziwnym uczuciem, gdy wrócił Maurice. Tym razem towarzyszyła mu młoda asystentka o imieniu Cho.

Przymierzanie sukien i dodatków trwało całą godzinę. Lily patrzyła w lustro na niemal obcą kobietę i czuła się jak w kinie. Wreszcie podjęła decyzję i wybrała na bal suknię z kobaltowego jedwabiu. Suknia różniła się trochę od tradycyjnych balowych kreacji i z początku Lily oglądała ją raczej sceptycznie.

– Po prostu ją przymierz – poradził Maurice. – Nie oceniaj, póki nie włożysz jej na siebie.

Rzeczywiście miał rację. Suknia była jak marzenie. Leżała znakomicie, a intensywny kolor podkreślał błękit oczu Lily i świetnie pasował do jej karnacji. Może była trochę za długa, ale Maurice zapewnił, że z tym poradzą sobie bez trudu.

– To jest to, prawda? – wykrzyknął z zachwytem. – Oryginalny Toresti, pokazana zaledwie raz na sesji w Mediolanie. Słowo daję, powalisz ich na kolana, Lily!

– Tak, jest wyjątkowo piękna – powiedziała, oglądając z podziwem kreację. – W niej nikt nie wyglądałby źle.

Maurice parsknął pogardliwie, słysząc tę uwagę.

– A tu mam znakomity strój na dzisiejszą kolację. Coś retro, w stylu kreacji Mary Tyler Moore z przedstawienia...

– Jedną chwileczkę – przerwała mu Lily. – Nie mogę wydać więcej pieniędzy. Potrzebowałam jedynie sukni na sobotni bal. Wybraliśmy ją i na tym poprzestańmy.

Maurice wyraźnie stracił cierpliwość.

– Dostałem polecenie, żeby zaopatrzyć cię we wszystko, co tylko okaże się konieczne – powiedział, biorąc się pod boki.

– A moim zdaniem, kochane dziecko, ten strój jest ci naprawdę niezbędny. Na tobie będzie wyglądał zabójczo. – Najwidoczniej dostrzegł, że zamierzała zaprotestować, bo uniósł dłoń, żeby pozwoliła mu dokończyć. – W porządku. Tylko go przymierz. Skoro go tu przyniosłem, pozwól, że zobaczę, jak na tobie leży. Niech i ja mam jakąś przyjemność. Lily westchnęła i po chwili wahania kiwnęła głową.

– Zgoda, przymierzę. Ale potem zabierzesz go do sklepu i pozwolisz mi wrócić do pracy. Muszę załatwić jeszcze kilka spraw przed wieczornym wyjściem.

– Niech ci będzie. – Maurice kiwnął ręką i Cho natychmiast wyciągnęła ze stosu ubrań czarny komplet. Były to wąskie jedwabne spodnie i cienutki, obcisły, kaszmirowy golfik. Z pozoru kreacja wydawała się bardzo prosta, zważywszy na to, że nosiła znak firmowy Lyle'a Ridgeville'a, a cena na metce prawdopodobnie opiewała na kilka tysięcy dolarów. – Idź się przebrać – ponaglił ją Maurice. – No już, migiem!

Lily uśmiechnęła się i przeszła do łazienki. Kiedy ubrała się i spojrzała w lustro, nie mogła uwierzyć własnym oczom. Spodnie i sweterek leżały jak ulał, podkreślając zalety jej figury. Musiała przyznać, że czuła się prawie tak ponętna i piękna jak Marilyn Monroe lub Lana Turner.

– Miałaś rację – powiedziała do Maurice'a, wychodząc z łazienki. – To rzeczywiście całkiem...

– Proszę państwa! – przerwał jej podekscytowany Maurice.

– Oto Lily Tilden, następczyni Grace Kelly.

– Na Boga, Maurice, daj już spokój! – roześmiała się Lily.

– Nie przesadzaj.

– Ja przesadzam? – Maurice spojrzał na Cho, która z aprobatą kiwała głową.

Pełne zachwyty okrzyki przerwał dźwięk elektronicznego klucza przy drzwiach. Wszyscy odwrócili głowy.

– Coś się stało? – spytał Conrad, wchodząc do pokoju i omiatając wszystkich wzrokiem.

– Nic takiego – pisnął Maurice z miną malca, który coś zmalował.

– Rozmawialiśmy właśnie, czy naprawdę powinnam kupić ten strój –

wyjaśniła Lily. – To jasne, że wcale go nie potrzebuję.

Poczuła podniecający dreszcz, kiedy Conrad zmierzył ją wzrokiem.

– Czemu nie?

– Bo... – Jak miała wyjaśnić coś, co było oczywiste? – Rozumiem, że potrzebuję sukni na bal, ale to...

– Świetnie nadaje się na dzisiejszy wieczór – wpadł jej w słowo Maurice. Conrad rzucił na niego okiem.

– To prawda. A właściwie kim pan jest?

– Maurice Gibbons. Wezwał mnie pan z „Melbourn”. Conrad zrobił zdziwioną minę.

– O... Myślałem, że to będzie... No tak, oczywiście. Maurice najwyraźniej odzyskał pewność siebie.

– A więc jak pan myśli? Czyż nie powinna włożyć tej kreacji na dzisiejszą kolację?

– Jeśli tego sobie życzy – odparł trochę zdezorientowany książę.

– Z całą pewnością powinna sobie tego życzyć – mruknął Maurice.

Lily z trudem ukryła uśmiech. Maurice bez wątpienia miał rację: ten strój rzeczywiście był niezwykle twarzowy. Rozumiała też zmieszanie Conrada. Nie znał się na damskiej garderobie i gotów był zgodzić się na wszystko, żeby tylko mieć spokój.

– Nie potrzebuję tego ubrania – powtórzyła zdecydowanie i ruszyła w stronę łazienki.

– Zaczekaj, Lily. – Władczy głos Conrada zatrzymał ją w miejscu.

– Słucham? – Spojrzała mu w oczy.

– Podoba ci się ten komplet? Zawahała się.

– Maurice ma doskonały gust.

– Ale czy tobie się podoba? Chcesz go mieć?

– Podoba mi się, ale nie jest mi potrzebny. Conrad zwrócił się do Maurice’a.

– Proszę dopisać to do rachunku.

– Załatwione – powiedział szybko stylistka. Lily poczuła budzący się w niej sprzeciw.

– Moment, nie możesz...

– Czy rachunek mam przysłać tutaj? – spytał Maurice, nie zwracając na nią uwagi.

– Naprawdę nie...

Jej protesty zdecydowanie przerwał Conrad:

– Tak, proszę go przysłać tutaj – powiedział, po czym zwrócił się do Lily:

– Chciałbym, żebyś to dziś włożyła. Potem, jeśli zechcesz, możesz oddać ubranie na cele charytatywne, ale pozwól mi to zrobić dla ciebie.

Lily nie była pewna, co chciał przez to powiedzieć. Czy chodziło mu o to,

że woli zapłacić, żeby tylko była odpowiednio ubrana, czy po prostu starał się załagodzić niezręczną dla niej sytuację?

Trudno zgadnąć. Wiedziała jedno – dzięki niemu poczuła się jak prawdziwa księżniczka. Ba, jak królowa. A to więcej warte niż wszystko, czego doświadczyła w życiu.

Jeśli więc Conrad życzył sobie, żeby miała dzisiaj na sobie tę niesamowicie twarzową kreację, włoży ją.

I zrobi to z największą przyjemnością.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Wieczorem jechali do restauracji luksusową czarną limuzyną, pijąc schłodzonego szampana i słuchając Franka Sinatry, którego cichy głos sączył się z głośników.

Lily oparła się wygodnie i chłoneła zapach skórzanej tapicerki i wody toaletowej Conrada.

– Kiedy byłam małą dziewczynką, często widywałam takie wielkie, eleganckie auta przejeżdżające przez miasto – odezwała się. – Jednak nigdy nie podejrzewałam, że znajdę się z drugiej strony przyciemnianych szyb. Pewno cieszysz się, że możesz tak luksusowo podróżować.

Książę uśmiechnął się ze smutkiem.

– Prawdę mówiąc, wolałbym sam prowadzić albo chodzić pieszo tam, gdzie mam ochotę. Czasami jednak sytuacja wymaga jakiegoś środka transportu, a limuzynę łatwiej jest zabezpieczyć niż zwykły samochód.

– Zabezpieczyć?

Conrad kiwnął głową i napełnił kieliszek szampanem.

– Kuloodporne szyby, czasem nawet ukryci ochroniarze... Lily popatrzyła na niego rozszerzonymi ze zdumienia oczami.

– Taka ochrona jest naprawdę konieczna?

– W moim kraju prawie nigdy, ale tutaj lepiej zachować ostrożność. – Książę podał jej kieliszek. – Szczególnie w ostatnich latach.

Ze smutkiem pokiwała głową.

– Opowiedz mi, jaka jest Beloria.

– Piękna. Faliste wzgórza, na których rozsiane są gospodarstwa rolne i miasteczka z mnóstwem sklepików i warsztatów rzemieślniczych, i zawsze z wieżą zegarową na rynku. – Conrad wyjrzał przez okno. – To miasto jest fascynujące, ale brak mi w nim spokojnego piękna Belorii.

– Mogę to sobie wyobrazić. – Upiła łyk szampana i odstawiła kieliszek. – Kiedy byłam młodsza, lubiłam czytać o takich miejscach. Marzyłam, by usiąść na zielonym wzgórzu pośród polnych kwiatów, a nad głową mieć niebieskie niebo i białe obłoki.

– W takim razie powinnaś przyjechać do Belorii wiosną – uśmiechnął się Conrad. – Wtedy spełnię twoje marzenie.

Obiecuję.

Samochód zwolnił i wkrótce zatrzymał się przed „Bell’arrivo”. Na chodniku tłoczyła się grupa fotoreporterów.

– Są tu ze względu na ciebie? – spytała Lily.

– Niestety tak – potwierdził Conrad. – Twoja koleżanka Karen wykonała kilka telefonów do redakcji. Nie martw się, zaraz będzie po wszystkim.

Rzuciła okiem przez okno i zadrżała. W teorii wydawało się to całkiem łatwe, ale zaraz ci ludzie sfotografują ją, kiedy będzie wysiadać z samochodu. Z przerażeniem pomyślała o niekorzystnych ujęciach, jakie mogą pojawić się w prasie, i jej byłych chłopakach, którzy będą je oglądać z zadowolonymi minami.

– Nic ci nie jest? – spytał Conrad cicho.

– Nie, wszystko w porządku. – Uśmiechnęła się, zdumiona własną próżnością. Przecież tu wcale nie chodzi o mnie, zganiła się w myślach, tylko o Fundację Księcia Fredericka. Jej zadaniem było zwrócenie uwagi na Conrada.

Szofer otworzył drzwi i książkę wysiadł pierwszy, żeby pomóc jej przejść przez tłum paparazzich.

– Wasza Wysokość!

Błysk fleszy oślepił Lily na dobrych kilka chwil.

– Czy to nowa kobieta w pańskim życiu?

– To coś poważnego?

– Co się stało z Brittany Oliver?

– Czy to znaczy, że pogłoski o panu i lady Penelope nie są prawdziwe?

Conrad poradził sobie wprost po mistrzowsku. Odpowiadał kolejno na pytania, a kończąc, wspomniał o Fundacji i o zbliżającym się balu dobroczynnym. Mówił bardzo ciekawie, więc jego wystąpienie nie sprawiało wrażenia propagandy. Nawet Lily słuchała z zainteresowaniem.

Kiedy padły już wszystkie pytania i flesze przestały błyskać, Conrad podziękował reporterom i poprowadził Lily do drzwi restauracji.

– Wiesz chyba, że oni stąd nie odejdą – szepnęła, kiedy wchodzili do środka. – Przycisną aparaty do szyby w nadziei, że uda im się zdobyć dobre zdjęcie.

– Mhm... – mruknął cicho Conrad. – A ja, za twoim pozwoleniem, z przyjemnością im to umożliwię.

Na chwilę odebrało jej głos.

– Będziemy musieli to przenegocjować – odparła w końcu.

– Nie zamierzasz ułatwić mi zadania, co?

– Wręcz przeciwnie. Przecież to moja praca.

Roześmiał się.

Wskazano im stolik we wnęce z tyłu sali. Z okna widać było ich doskonale, ale przynajmniej w pobliżu nie było innych stolików.

– Dziękuję ci jeszcze raz, że się zgodziłaś – powiedział Conrad, kiedy kelnerka odeszła. – Wiem, jak bardzo nie chciałaś tego zrobić.

– W gruncie rzeczy nie jest wcale tak źle.

– Nie? – zdziwił się.

– Muszę przyznać, że nawet mi się to podoba.

– Cieszę się, chociaż, prawdę mówiąc, zaskoczyłaś mnie. Sądziłem, że wyda ci się to denerwujące. Nie byłaś zachwycona, kiedy powiedziałem ci o

wizycie stylisty.

– Cóż, to prawda. – Lily roześmiała się. – Wolałabym uniknąć tej części, ale za to świetnie się czułam, stojąc obok ciebie przed restauracją ze świadomością, że robimy coś naprawdę dobrego. A spotkanie z Jeffem... – Westchnęła. – To, co zrobiłeś, miało dla niego i jego matki ogromne znaczenie. Cieszyłam się, że choć w niewielkim stopniu uczestniczyłam w tym wszystkim.

– A ja byłem szczęśliwy, że jesteś ze mną – wyznał Conrad. – Z dzieckiem poszło mi nieźle, ale obawiam się, że z jego mamą nie potrafiłbym rozmawiać. Nie jestem najlepszy w takich pogawędkach.

– Nieprawda. Świetnie sobie radziłeś.

Rozmowa potoczyła się gładko. Zdążyli zjeść trzydaniową kolację i deser, nim Lily rzuciła okiem na zegarek.

– Boże, już po północy! – krzyknęła zdumiona.

– Czy to znaczy, że powinnaś wyjść wcześniej?

– Nie, tylko... Nie miałam pojęcia, że upłynęło tyle czasu.

– Spojrzała w stronę okna, za którym wciąż warowali reporterzy. – Ci biedacy pewno zamazali.

Conrad podążył za jej spojrzeniem, po czym skinął na kelnera.

– Na ulicy jest kilku fotoreporterów...

– Zaraz się ich pozbędę, Wasza Wysokość.

– Nie, chciałem, żeby zaproponował im pan cappuccino. Oczywiście na mój rachunek.

Kelner wydawał się zaskoczony.

– Przepraszam... Czy dobrze zrozumiałem? Chce pan, żebym podał im kawę? Na pana koszt?

– Właśnie.

Lily z rozbawieniem odprowadziła wzrokiem kelnera, który z ogłupiałą miną wyszedł przed lokal, by zebrać zamówienia.

– Jest zupełnie zdezorientowany. Nie spodziewał się, że możesz być taki uprzejmy – powiedziała ze śmiechem. – W hotelu zatrzymywali się czasami członkowie rodzin królewskich i różni dygnitarze i uwierz mi, że zazwyczaj byli... bardzo skupieni na sobie.

– Jak żona mojego ojca.

Wzruszyła ramionami. Zgadzała się z nim oczywiście, lecz nie mogła mówić źle o żadnym kliencie.

Conrad gestem poprosił kelnera o rachunek, potem spojrzał na Lily.

– Musiałaś być nieszczęśliwa, kiedy usłyszałaś o moim przyjeździe.

– Skądże znowu! – Uśmiechnęła się. – Wszyscy wiedzieliśmy, że to będzie interesująca wizyta. Chociaż nie miałam pojęcia, że aż tak bardzo interesująca.

– Gdyby praca w hotelu przestała cię pociągać, mogłabyś znaleźć zajęcie

w teatrze – uznał Conrad. – Wspaniale odegrałaś swoją rolę.

– Obawiam się, że na Oscara nie mogę liczyć. Tymczasem kelner przyniósł rachunek. Conrad włożył pieniądze do okładki i odsunął ją na brzeg stolika.

– Jesteś gotowa?

– Oczywiście. – Kiedy się podniosła, uświadomiła sobie, że powinna poczekać, aż pomoże jej odsunąć krzesło. A więc miała rację: jej aktorskie umiejętności pozostawiały jeszcze trochę do życzenia.

Kiedy przeszli do szatni, zauważyła, że rozgrzani kawą paparazzi znów szykują aparaty. Conrad najwidoczniej również to zobaczył, bo gdy już podał jej płaszcz, otoczył ją ramieniem i powiedział cicho:

– Wydaje mi się, że to znakomita chwila na pocałunek.

– Z pewnością zwrócimy ich uwagę.

– Nie masz nic przeciwko?

Nie... tym razem nie miała. Przecież to tylko gra. Nie ma w tym nic prawdziwego.

Powtarzała to sobie, gdy przyciągnął ją do siebie i pocałował. I nagle, zupełnie niespodziewanie, wszystko wokół przestało istnieć. Szum w restauracji, brzęk talerzy i kieliszków, przytłumione rozmowy – wszystko zniknęło.

Nie czuła nic poza ciepłymi ramionami Conrada i oszałamiającym dotykiem jego ust. Z chęcią zostałaby w jego objęciach całą noc, choć gdzieś w tyle głowy wciąż słyszała cichy głosik, który przypominał jej, że to nie dzieje się naprawdę.

Przez ułamek sekundy miała wrażenie, że wokół wybuchają fajerwerki. Dopiero kiedy Conrad odsunął się i wyszeptał ciche „dziękuję”, dotarło do niej, że to po prostu flesze aparatów.

– Nie ma sprawy – odparła niepewnie. Poprowadził ją do wyjścia i pomógł wsiąść do limuzyny.

– W jutrzejszych gazetach na pewno ukążą się różne bajkowe rozwiązania tej zagadki – powiedział, kiedy samochód ruszył. – Jeśli dopisze nam szczęście, sobotni bal znajdzie się w centrum zainteresowania.

– Jednak powinien być jakiś prostszy sposób – mruknęła Lily, wciąż oszołomiona pocałunkiem.

Conrad roześmiał się.

– A co może być prostszego niż to? Puścić w świat trochę plotek, pozwolić na kilka zdjęć w brukowych gazetach... – pstryknął palcami – ...i zrobione.

Tak, to wszystko prawda, uświadomiła sobie Lily. Chociaż z pozoru ten plan mógł się wydawać niezbyt mądry, był to najprostszy i najbardziej skuteczny sposób, żeby zainteresować media. Conrad znał ich metody działania z doświadczenia, a jej było ciężko przede wszystkim dlatego, że nie umiała grać.

Nie potrafiłaby udawać, że czuje coś do kogoś, kto byłby jej zupełnie obojętny.

Co więcej, nie potrafiłaby udawać, że nic nie czuje do osoby, którą zaczęła darzyć uczuciem.

– Cieszę się, że się udało – powiedziała. Conrad zmarszczył brwi.

– W takim razie co się stało?

– Dlaczego uważasz, że coś musiało się stać?

– Przecież to widać. Jesteś... taka przygaszona. Dlaczego pierwszy facet, który dostrzegł jej uczucia, musiał być księciem? Był dla niej nieosiągalny. Na domiar złego za kilka dni miał odjechać tysiące kilometrów stąd.

– Po prostu jestem zmęczona – odparła, starając się przywołać na usta przekonujący uśmiech. – Zwykle nie wracam do domu tak późno.

– Aha. – Conrad kiwnął głową, ale po jego spojrzeniu widać było, że nie jest do końca przekonany.

Resztę drogi przebyli w milczeniu. Jest taki przystojny, myślała Lily, obserwując profil księcia. Aż trudno uwierzyć, że istnieje naprawdę. Poznała już jego dotyk, kiedy trzymał ją w ramionach, a teraz ogarnęło ją szalone pragnienie, które nigdy nie mogło zostać spełnione.

Chyba oszalałam, pomyślała przerażona, czując, że zaczyna tracić głowę. Przecież to arystokrata. Mężczyzna, który dał jej wyraźnie do zrozumienia, że nie szuka żadnego romantycznego związku. W gruncie rzeczy poprosił ją o pomoc, bo wiedział, że rozumie jego stanowisko w tej kwestii.

Żeby ten tydzień skończył się jak najszybciej, myślała zdruzgotana. Tak bardzo pragnęła wrócić do normalnego życia.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Kiedy w końcu nadeszła sobota, współpracownicy nie pozwolili Lily zająć się jakąkolwiek pracą.

– To twój wielki dzień – powiedziała Karen, wyrażając opinię kolegów. – Kopciuszek powinien porządnie wypocząć przed balem. Tylko pamiętaj, chcemy potem usłyszeć całą bajkę.

Lily uśmiechnęła się do koleżanki. Koledzy czekali na bajkę o Kopciuszku i nie zgadzali się, by traktowała ten dzień jak każdy inny, gdy tymczasem ona najbardziej marzyła o tym, żeby czymś się zająć.

Gazety w samych superlatywach rozpisywały się o Conradzie, który odebrał oenzetowską nagrodę przyznaną jego ojcu. Nie sposób było nie zauważyć, że zdjęcia są znakomite. Conrad wyglądał przystojnie i wytwornie, tak właśnie, jak powinien wyglądać królewicz z bajki. „Times” pisał, że jest elokwentny, „Post” użył określenia „przystojniak”, a Caroline Horton nazwała go „przyszłym mężem lady Penelope”.

Lily uśmiechnęła się, czytając ten tekst. Conradowi to raczej się nie spodoba. W ostatnich dniach Caroline Horton z coraz większym naciskiem przypominała o lady Penelope. Natomiast „Post” poświęcał tyle samo miejsca spekulacjom na temat związku Conrada z Brittany Oliver („Czy to już koniec?”), co z Lily („Kim jest tajemnicza kobieta, która zawładnęła sercem księcia playboya?”). Kilka gazet, w tym „People Weekly”, umieściło zdjęcia Lily w ramionach Conrada, które paparazzi zrobili w „Bell’arrivo”. Parę minut zatrzymała się na tych stronach, aż w końcu zmusiła się, żeby odłożyć gazety. Nie będę zajmować się tym, co wypisuje prasa, uznała zdecydowanie.

Za kilka godzin powinni przysłać suknię, a na czwartą po południu Conrad zamówił wizytę Maurice’a i Freddy’ego, którzy mieli pomóc Lily w przygotowaniach. O szóstej wyjdą na bal i wkrótce potem jej zadanie zostanie wykonane.

Wreszcie będzie po wszystkim, pomyślała.

Jednak zamiast ulgi poczuła dziwną pustkę.

Goniec z „Melbourn” miał spore opóźnienie. Pomylił drogę, jadąc do „Montclair” i zamiast na zachód, ruszył na wschód. W końcu przerażony dotarł do hotelu.

Poczuł ogromną ulgę, kiedy w holu zatrzymała go potężna starsza dama z diademem we włosach.

– Czy to przesyłka z „Melbourn” dla księcia Conrada? – spytała.

– Tak jest, psze pani.

– Odbiorę ją – powiedziała.

Chłopak zawahał się. Suknię miał dostarczyć do księcia Conrada, nie dostał jednak polecenia, żeby odbiór pokwitowano. Zresztą komu miał wierzyć, jeśli nie wytwornej damie w diademie?

– Proszę bardzo. – Wręczył jej pokrowiec.

– Dziękuję uprzejmie – odparła i pstryknęła palcami. Na ten znak, szurając nogami, podeszła do nich młodsza wersja starej damy. – To suknia dla partnerki Conrada. Zanieś to do jego apartamentu, na trzecie piętro – poleciła, patrząc znacząco na zdumioną córkę, która kiwnęła posłusznie głową.

Goniec czekał jeszcze chwilę, ale w końcu stało się jasne, że nie może liczyć na napiwek, bo starsza pani powiedziała:

– No idźże już, chłopcze. Z pewnością masz lepsze zajęcia niż stanie tu i gapienie się na członków rodziny królewskiej.

– Sukni jeszcze nie ma? – spytał Maurice, wchodząc do pokoju.

– Nie – odparła Lily, patrząc na zegarek. – Powinni już ją przynieść.

– Zaraz dowiem się, co się dzieje – fuknął Maurice, wyjmując komórkę. Warknął ze złością do telefonu i czekał chwilę, aż osoba, z którą się połączył, sprawdzi, co się stało z przesyłką. – Dostarczona?! – krzyknął parę sekund później. Zatrzasnął aparat i zwrócił się do Lily: – Suknię przysłano dwie i pół godziny temu.

– Niemożliwe! – Podniosła się i podeszła do telefonu. – Wszyscy w hotelu niecierpliwą się, żeby ją zobaczyć. Ktoś by mnie zawiadomił, że już jest. – Wybrała numer wewnętrzny Karen. Recepcjonistka nic nie słyszała o przesyłce, ale obiecała sprawdzić. Chwilę później zadzwoniła, że jeden z boyów widział jakiegoś chłopca, który wręczał księżnej Drucilli torbę do przewożenia ubrań.

– Chcesz, żebym ją spytała, czy nie wzięła twojej sukni przez pomyłkę? – zaproponowała Karen.

– Nie, dzięki – odparła Lily, którą ogarnęło złe przecucie. – Sama się tym zajmę.

Trochę trudu kosztowało ją zmuszenie Maurice'a i Freddy'ego, żeby zostali w pokoju i pozwolili jej samej pójść do apartamentu księżnej. W końcu ustąpili i Lily z pewną obawą udała się na trzecie piętro.

Kiedy księżna Drucilla otworzyła drzwi, Lily od razu wiedziała, co się dzieje.

– Zdaje się, że przez pomyłkę dostarczono do pani suknię z „Melbourn” – powiedziała, siląc się na obojętny ton.

– Do mnie? – Księżna położyła dłoń na obfitej piersi. – Nie wiem, o czym pani mówi. A nawet gdybym coś wiedziała, nie mogłabym pani pomóc. Być może mój pasierb nie grzeszy zdrowym rozsądkiem, jeśli chodzi o kobiety, ale ze mną jest inaczej. Na dzisiejszy bal księżę pójdzie z lady Penelope.

– Myli się pani – odparła Lily chłodno. – Z pewnością nie chce pani, żebym go poprosiła, by porozmawiał z panią na temat sukni.

Spojrzenie księżnej stało się lodowate.

– A ja jestem pewna, że pani nie chce, bym porozmawiała z prasą na temat szczegółów pani umowy z moim pasierbem.

– Skończyłam z suknią, mam – rozległ się głos lady Ann, która pojawiła się po chwili w pokoju. W ręku trzymała nożyczki i niebieskie skrawki materiału. Lily bez trudu rozpoznała w nich szczątki wspomnianej kreacji.

Zamarła.

Nic z jej rzeczy nie nadawało się na taką okazję, a w ciągu godziny nie miała szansy, żeby cokolwiek znaleźć.

Bez słowa wyszła z pokoju. Musiała teraz przekazać tę wiadomość Maurice'owi i Freddy'emu. Spotkała ich w korytarzu, bo obaj wyruszyli, żeby ją odnaleźć.

– Nie chcieliśmy pozwolić, żebyś załatwiała to sama – tłumaczył Freddy.
– Co się stało?

– Księżna ma suknię – zaczęła Lily.

– I gdzie ona jest? – dopytywał Maurice.

– W jej apartamencie, pocięta na małe kawałeczki. – Lily wzdrygnęła się na wspomnienie tego, co zobaczyła.

– A więc... nie da się jej naprawić? – gorączkowo upewniał się Maurice.

– Nie. W tym stanie nie dałoby się nią okryć nawet lalki Barbie.

Jak na ironię to Maurice wybuchnął płaczem.

– Cała nasza praca! To miał być najszczęśliwszy wieczór twojego życia... a ta, ta...

– Nie martw się. – Lily otoczyła go ramieniem. – Nie ma potrzeby tak się denerwować. – Ku swojemu zdumieniu, kiedy go pocieszała, sama również poczuła się spokojniejsza. – Musimy znaleźć jakieś wyjście.

– Jasne... Tyle że będziesz wyglądała, jakbyś wyszła z przymierzalni – parsknął Maurice z dezaprobatą.

– To prawda – przytaknął Freddy. – Jeśli teraz coś kupisz, będzie widać, że to taki pospieszny zakup.

Lily wzruszyła ramionami. Po co lamentować, skoro innego rozwiązania nie było.

– To chyba lepsze niż iść nago lub w ogóle nie pójść. Naraz drzwi w końcu korytarza otworzyły się i Bernice Dorbrook wysunęła głowę z pokoju.

– Co tu się dzieje?

– Och, Bernice! Proszę się nie gniewać, że zakłóciliśmy pani spokój...

Lily nie dokończyła, bo Maurice natychmiast wystartował z opowieścią o tym, co się wydarzyło i jaka okrutna jest księżna Drucilla.

Bernice przytaknęła mu gorliwie.

– Mówiłam Lily, że znałam ją jeszcze jako Drucillę Germorenko. Już wtedy była złą dziewczyną.

Zjednoczeni wspólnym wrogiem, zaczęli z ożywieniem rozmawiać o tym, jaka złośliwa jest księżna, jaką brzydką ma córkę, z jaką desperacją walczą o to, by związać lady Penelope z księciem Conradem.

– Przepraszam! – Lily uniosła rękę. – Zgadzam się prawie ze wszystkim, co mówicie, ale w ten sposób nie znajdziemy wyjścia z sytuacji. Za mniej więcej – rzuciła okiem na zegarek – czterdzieści pięć minut powinnam wychodzić na bal, a nie mam w co się ubrać.

– Och, tym się nie martw – odezwała się Bernice. – Chodźcie, mam coś odpowiedniego. Byłam w tej sukni na rozdaniu Oscarów w 1958 roku. Mój mąż miał dostać nagrodę dla producenta. No, ale jej nie zdobył – dodała z westchnieniem.

– Niemniej suknia jest wprost boska. To Valentino.

Maurice i Freddy wymienili podekscytowane spojrzenia i wszyscy weszli do salonu Bernice. Pełno tu było zdjęć byłych mężów starszej pani, a także fotografii, na których utrwalono ważne wydarzenia w jej życiu: połów ryb z Ernestem Hemingwayem, pogawędka z Grace Kelly, Bernice na tle burzonego właśnie muru berlińskiego.

Starsza pani wyszła wreszcie z sypialni.

– Włóż ją – powiedziała, podając Lily piękną, czarną suknię. – Możesz się przebrać w sypialni, my tu poczekamy.

– Już idę. – Lily przeszła do pokoju obok, modląc się w duchu, żeby suknia na nią pasowała.

Leżała znakomicie, zupełnie jakby była szyta na miarę. Sięgała do ziemi, miała przezroczystą narzutkę i cienkie satynowe ramiączka. Materiał układał się miękko, podkreślając zgrabną, kobiecą sylwetkę Lily.

Kiedy stanęła w drzwiach salonu, trzy pary rąk przysłoniły troje otwartych ust.

– Wyglądasz... fantastycznie – wykrztusił w końcu Maurice.

– Czarująco – przytaknął Freddy.

– Kochanie, gdybym ja tak wyglądała w tej sukni, tamtej nocy wyszłabym z uroczystości w towarzystwie Cary'ego Granta – dodała Bernice ze łzami w oczach.

– Dziękuję – powiedziała Lily, której również udzieliło się wzruszenie. – Wam wszystkim. Bernice, nie wiem, co bym zrobiła, gdyby pani nie otworzyła drzwi. – Pociągnęła nosem, ale zaraz się opanowała. – Jednak teraz nie mam już czasu. Za pół godziny przychodzi po mnie Conrad. Freddy, musisz dokonać cudu i zrobić coś z moimi włosami.

– Już się robi!

Wrócili do pokoju i dwadzieścia minut później Lily była gotowa. Nigdy

wcześniej nie czuła się taka piękna.

Kiedy księżę zapukał do drzwi, była gotowa na każde wyzwanie.

Na jej widok oczy Conrada zabłyśły.

– Wyglądasz rewelacyjnie – powiedział, a Freddy, Maurice i Bernice natychmiast entuzjastycznie mu przytaknęli. – Nigdy w życiu nie widziałem piękniejszej kobiety.

Lily poczuła, że pieką ją policzki.

– To nieprawda, ale dziękuję. Jesteś gotowy?

– Wolałbym zostać tutaj i patrzeć na ciebie przez całą noc – rzekł z uśmiechem.

Z piersi Freddy’ego i Maurice’a wyrwały się głośne westchnienia.

– Lepiej chodźmy, zanim zamienię się w dynię. – Ruszyła do niego, lecz nagle stanęła jak wryta.

– Och nie!

– Co się stało? – spytał Conrad. Uniosła suknię, odsłaniając bose stopy.

– Pantofle, które miałam włożyć do tamtej sukni, wyglądałyby teraz dziwnie.

– Jaki rozmiar pani nosi? – Maurice zwrócił się do Bernice.

– Szóstkę. – Starsza pani z nadzieją spojrzała na Lily. Ta jednak pokręciła głową.

– A ja ósemkę. Ale nie ma sprawy. Po prostu musimy zatrzymać się po drodze przy centrum obuwniczym „Lo-Cost”.

– „Lo-Cost”! – wykrzyknął przerażony Maurice. Lily zgromiła go wzrokiem.

– Potrzebuję ich zaledwie na jeden wieczór, a nie mam czasu na bieganie po domu towarowym na bosaka. Wszystko będzie dobrze. – Już kolejny raz musiała pocieszać Maurice’a.

– Mam wrażenie, że przejmujesz się tym bardziej niż ja!

Kiedy wreszcie zeszli na dół, Conrad pomógł Lily wsiąść do limuzyny.

– Co powiesz na to, żebyśmy zamiast na bal pojechali na lotnisko i ruszyli na Maui? – spytał, patrząc na jej bose nogi.

– Wasza Wysokość, proszę nie wspominać o Maui przy dziewczynie z Brooklynu, chyba że mówi pan poważnie – roześmiała się. – Jest dopiero listopad, a ja już tęsknię za cieplejszym klimatem. Albo zimniejszym, oby tylko było to coś innego niż ten okropny wilgotny chłód, który panuje tu o tej porze roku.

– Chętnie zabrałbym cię daleko od tego wszystkiego – zapewnił Conrad.
– Gdziekolwiek.

Lily poczuła, że się czerwieni. Nie wiedziała, czy mówił poważnie, jednak nie chciała popsuć pytaniami tej wyjątkowej chwili. Ta noc miała być jak z bajki, która teraz właśnie się zaczynała.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Lily wyjrzała przez okno. Podjeżdżali właśnie przed sklep z butami.

– To już tutaj – powiedziała do kierowcy, który zatrzymał limuzynę przed samym wejściem. – Zaraz wracam.

Conrad sięgnął po portfel.

– Pozwól przynajmniej, że pokryję...

– Nie ma mowy! – Roześmiała się. – Zresztą nie masz takich małych nominałów. – Wbiegła do środka i już po kilku minutach wróciła z czarnymi sandałkami. Były dość tandetne, ale przynajmniej pasowały do sukni. Zresztą i tak nikt ich nawet nie zauważy.

Chwilę później ruszyli na bal. Był koniec listopada i gdy jechali przez zatłoczone miasto, Lily po raz pierwszy od bardzo dawna z przyjemnością patrzyła na oświetlone ulice i świąteczną atmosferę Nowego Jorku.

– Napijesz się ze mną szampana? – zapytał książę.

Kiedy indziej pewnie by odmówiła, uważając, że powinna zachować przytomność umysłu, jednak dzisiaj czuła się tak świątecznie.

– Bardzo chętnie – zgodziła się.

– Za wspaniałą noc. – Conrad wznosił kieliszek.

Lily upiła łyk szampana, rozkoszując się orzeźwiającym smakiem. Czuła się cudownie. Przecież nie muszę wciąż być taka poważna, myślała. Czasami mogę odpuścić i pozwolić sobie na trochę zabawy.

To zresztą nie było wcale trudne, kiedy miało się takiego mężczyznę u boku. Mężczyznę, który wyznaczył sobie ceł i uparcie do niego dążył. Dziś mieli wspólne zadanie: sprawić, żeby ten wieczór zakończył się sukcesem. Tak samo funkcjonuje dobre małżeństwo, pomyślała.

Upiła kolejny łyk i spojrzała na Conrada.

Właśnie taki powinien być dobry mąż, pomyślała. Powinien być obok, pomagać, ale nie dominować; wspierać, ale nie tłamsić. A przede wszystkim powinien zawsze doceniać swoją partnerkę.

Przez kilka ostatnich dni usłyszała od Conrada tyle słów uznania. Wiedziała, że po jego wyjeździe będzie jej tego bardzo brakowało.

A wyjeżdżał już jutro.

Kiedy minął ten czas? Miała wrażenie, że zna księcia od zawsze. Teraz, kiedy już zgodziła się wziąć udział w jego planie, gotowa była ciągnąć tę zabawę bez końca. Niestety, to musiało się skończyć. Został już tylko jeden bajkowy wieczór.

Kiedy samochód zatrzymał się przed wejściem do sali, Lily zaskoczył tłum reporterów stojących wzdłuż czerwonego dywanu.

Tym razem Conrad poczekał, aż szofer otworzy drzwiczki.

– Tego się od nas oczekuje – wyjaśnił z zażenowaniem.

Lily roześmiała się i bez słowa wysiadła z limuzyny. Błysk fleszów był oślepiający. Na szczęście Conrad ani na chwilę nie puścił jej ręki.

– Można się do tego przyzwyczaić – szepnęła, prowadząc ją do wejścia. – Szczęśliwie takich imprez nie ma zbyt wiele.

Zatrzymali się w progu, gdzie Conrad odpowiedział na kilka pytań reporterów. Lily grała swoją rolę w milczeniu. Stała u jego boku, uśmiechała się i słuchała, jak umiejętnie wplata w swoje odpowiedzi informację o przyczynie zorganizowania balu.

– Czy to jest przyszła księżna Belorii? – spytał jeden z reporterów.

– Byłaby z niej prześliczna księżna, prawda? – odparł Conrad, patrząc jej prosto w oczy.

Lily poczuła, jak jej ciało tężeje. To tylko zabawa, udawanie, uporczywie powtarzała sobie w myślach. Wszystko dzieje się na niby!

Kiedy znaleźli się w środku, w blasku świateł, w zapachu kwiatów i w tłumie znakomitych gości, czas zaczął płynąć szybko. Conrad opiekuńczo otoczył plecy Lily ramieniem. Podchodzili do różnych osób, by porozmawiać o wspólnej sprawie, o darowiznach i o sukcesie, jaki odnosiła Fundacja.

– Czemu jesteś taka cicha? – spytał w pewnej chwili szeptem Conrad.

– Bo słucham ciebie z podziwem – odparła szczerze. – Jesteś naprawdę niesamowity.

– Nie mam takiej pewności. W każdym razie możesz śmiało zabierać głos. – Spojrzał na nią z czułym uśmiechem.

– Albo nie. Rób wszystko, na co tylko masz ochotę. I tak jestem dumny, że mam cię przy sobie.

Dochodziła dziesiąta, kiedy orkiestra zaczęła grać.

– To sygnał dla nas – powiedział Conrad. O tym Lily nie pomyślała.

– Sygnał? – powtórzyła przerażona.

– Do tańca.

– Obawiałam się, że właśnie to powiesz. – Przełknęła nerwowo ślinę. – Nie umiem tańczyć.

Conrad przyglądał się jej przez chwilę, po czym roześmiał się cicho.

– Wydajesz się skamieniała ze strachu.

– Bo mówię całkiem poważnie. Uwierz, naprawdę nie umiem tańczyć.

Delikatnie dotknął jej policzka i zajrzał jej w oczy.

– Nic się nie martw. Chodź ze mną. – Wziął ją za rękę i poprowadził na taras, skąd rozciągał się widok na miasto.

– Nie jest ci zimno? – spytał, biorąc ją w ramiona.

– Ani trochę. – I rzeczywiście w jego objęciach było jej ciepło, jakby właśnie zaczęło się lato.

Drzwi były uchylone na tyle, że na taras dobiegały dźwięki muzyki.

Conrad delikatnie ujął dłoń Lily i położył na swoim ramieniu.

– To całkiem proste – tłumaczył. – Popatrz. Do przodu... – Zrobił krok do przodu, a Lily powtórzyła ten ruch. – Do tyłu... – Zrobił krok do tyłu, a ona za nim. – W bok... a teraz dostawić. – Uśmiechnął się. – Znakomicie. Spróbujmy. Do przodu, do tyłu, w bok, dostawić.

Tańczyli na tarasie w chłodnym listopadowym powietrzu, a w oddali i tuż obok płonęły światła Nowego Jorku.

To był najbardziej romantyczny wieczór w życiu Lily.

Tyle że nie był prawdziwy.

Kiedy piosenka się skończyła, Conrad wypuścił ją z objęć i cicho zaklaskał.

– Szybko się uczysz – pochwalił. – Gotowa?

Prawdę mówiąc, wolałaby zostać na tarasie, niż tańczyć przy tych wszystkich ludziach.

– Oczywiście.

Wziął ją za rękę i wprowadził na salę balową. Goście powitali ich entuzjastycznymi oklaskami.

Księżę skinął głową w stronę dyrygenta, a kiedy znów rozbrzmiała muzyka, poprowadził Lily na parkiet. Tańczyli ze sobą, dopóki nie rozdzielił ich jakiś obcy mężczyzna. Od tej pory przez całą godzinę wciąż próbowali się odszukać, lecz zgodnie z obowiązującą etykietą każdy mógł przerwać im taniec i odebrać partnera.

Wkrótce Lily przestało to przeszkadzać, a nawet zaczęło ją bawić, gdy nagle wśród tłumu gości dostrzegła jednego z pracowników hotelu, który dawał jej znaki.

Zaniepokojona ruszyła w jego stronę. Musiało wydarzyć się coś niecierpiącego zwłoki, bo inaczej nikt z „Montclair” nie pojawiłby się na balu.

– Musisz natychmiast wyjść – szepnął Sean. – Chodzi o Gerarda. Nagły wypadek.

Lily rzuciła okiem w stronę parkietu. Conrad tańczył w tej chwili z jakąś starszą panią. Zdażę wrócić, zanim ktoś zauważy moją nieobecność, pomyślała.

– O co chodzi? – spytała. – Co się stało?

– Chodź ze mną – powiedział Sean, prowadząc ją w dół po szerokich schodach. – To nie potrwa długo.

– Powiedz, co się stało? – powtórzyła ogarnięta złym przeczuciem Lily. – Czy coś wydarzyło się w hotelu?

Sean rozejrzał się na boki, po czym otworzył jakieś drzwi.

– To tutaj – powiedział.

– Co tutaj? – spytała, wchodząc do środka, ale w tym momencie drzwi zatrzasnęły się.

– Przepraszam – usłyszała zza nich głos Seana. – Jeśli gość o coś poprosi,

my powinniśmy spełnić każde jego życzenie, zgadza się?

– Sean! – Poruszyła klamką, lecz drzwi były zamknięte na klucz. – Jaki gość? Otwórz!

– Nie mogę.

– Dlaczego?

– Ponieważ księżna Drucilla wydała mi takie polecenie. Zaproponowała mi bardzo dużą sumę, a ja mam rodzinę. Troje dzieci, o które muszę zadbać.

– Sean, wypuść mnie stąd natychmiast, bo inaczej w ogóle nie będziesz mógł zarobić.

– Postaraj się mnie zrozumieć, Lily. To nic osobistego. Obmacała ściany w poszukiwaniu włącznika światła, ale nic nie znalazła. Mogła tylko się domyślać, że znalazła się w jakimś małym schowku.

– Sean! – krzyknęła. – Jeszcze nie jest za późno, żeby wszystko naprawić.

– W końcu to zrozumiesz – usłyszała, ale tym razem głos Seana dobiegał już z większej odległości. – Przepraszam – powtórzył.

Nie miała wątpliwości, że odszedł.

Z westchnieniem oparła się o drzwi. Ostatecznie to nie był loch, a w każdym razie nie takie miało być przeznaczenie tego pomieszczenia, więc z pewnością nie był jakoś przemyślnie zabezpieczony. Podniosła głowę, a kiedy już wzrok przywykł do ciemności, wysoko nad drzwiami dostrzegła świetlik.

Gdyby udało się znaleźć coś, na czym zdołałaby stanąć, mogłaby wspiać się tam i wydostać na zewnątrz. Po omacku przeszukała pomieszczenie i trafiła na dość twarde kartonowe pudło. Wytrzymało jej ciężar, lecz niestety było za niskie. Kontynuowała poszukiwania, pełna obaw, czy nie trafi na jakieś śpiące zwierzę albo, co gorsza, na śpiącego człowieka. Na szczęście nic takiego się nie zdarzyło, za to w końcu znalazła dużą plastikową skrzynię. Wyrzuciła zawartość na podłogę, zniosła skrzynkę pod drzwi i ustawiła na kartonie. Nie było łatwo wgramolić się na tę konstrukcję, ale Lily miała pewne doświadczenie w takich wspinaczkach. Jeszcze w czasach pobytu w sierocińcu Barrie, gdy jakieś dziecko utknęło na szczycie drabinek, zawsze ona wdrapywała się na pomoc.

Teraz też sobie poradziła. Podkasała suknię i podciągnęła się do świetlika. Bardziej martwiła się o to, by nie zniszczyć kreacji Bernice niż o wydostanie się z zamknięcia.

Kiedy okazało się, że obu rzeczy nie da się zrobić jednocześnie, zeskoczyła na dół, zdjęła suknię i trzymając ją w ręku, ponownie wspięła się na piramidę.

Już prawie do połowy wysunęła się przez świetlik, kiedy dobiegł ją wzmocniony mikrofonem głos.

– A teraz, panie i panowie, Jego Wysokość Conrad, książę Belorii!

Rozległy się gromkie brawa.

Lily zatrzymała się. Zdawała sobie sprawę, że ze względu na jego dobro

powinna uważać. Nie mogła narobić mu kłopotów, pojawiając się na sali w samej bieliźnie i pantoflach.

Ostrożnie przeciskała się przez otwór, nasłuchując, czy ktoś nie nadchodzi. W końcu była wolna. Zdążyła włożyć suknię, gdy nie wiadomo skąd pojawiła się księżna Drucilla.

– No proszę, prawdziwa sportsmenka.

– Książę Conrad nie będzie zachwycony tym, co pani zrobiła.

Księżna nie sprawiała wrażenia przejętej.

– Panią potraktuje jeszcze mniej uprzejmie, jeśli opowie mu pani o wszystkim i zmusi mnie, żebym ujawniła to. – Sięgnęła do torebki i wyciągnęła magnetofon. Z zadowoloną miną wcisnęła guzik i po chwili głosy Conrada i Lily zagłuszyły dźwięki dochodzące z góry.

– *Właściwie mam pewną propozycję.*

– *Propozycję... A konkretnie?*

– *Proszę... Niech pani usiądzie na chwilę. Zanim mi pani odpowie, proszę dobrze rozważyć to, co powiem.*

– *Zaczynam się denerwować, Wasza Wysokość.*

– *Właśnie widzę. A już myślałem, że pani nigdy się nie denerwuje.*

– *Bo rzadko mi się to zdarza. Najlepiej będzie, jeśli mi pan po prostu powie, o co chodzi.*

– *Potrzebuję kobiety, która przez tydzień udawałaby moją partnerkę. Kogoś, kogo prasa mogłaby uznać za... jak by to ująć?... za obiekt moich uczuć.*

– *Czy to znaczy, że chce pan, abym poszukała... osoby towarzyszącej do wynajęcia?*

Księżna zatrzymała taśmę.

– Chyba nie musi pani słuchać dalej?

– Nie – odparła ponuro Lily.

– To nagranie z pewnością postawiłoby Conrada w niezbyt korzystnym świetle – mówiła księżna, chowając magnetofon do torebki.

Co do tego Lily nie miała żadnych wątpliwości.

– Jak się pani udało dwukrotnie umieścić pluskwę w jego apartamencie?

– Pani kolega Sean okazał się bardzo przydatny – odparła księżna z wyższością.

– I naprawdę gotowa byłaby pani postawić swojego pasierba w tak kłopotliwej sytuacji? – zdumiała się Lily. – Te wyjęte z kontekstu słowa brzmią przerażająco.

– Bez względu na kontekst są fatalne. Jednak jeśli pani wyjdzie stąd natychmiast, być może uda mi się o wszystkim zapomnieć.

– A jeżeli nie wyjdę?

– Na dole czeka spragniona sensacji dziennikarka, panna Caroline Horton. Będzie szczęśliwa, mogąc wysłuchać nagrania. – Drucilla uniosła brwi. – Wybór należy do pani.

Conrad podszedł do mikrofonu i wygłosił krótką mowę na cześć swojego ojca. Był doskonale przygotowany, więc nie sprawiło mu to żadnych trudności, chociaż przez cały czas myślał o tym, gdzie podziała się Lily. Nie widział jej nigdzie w tłumie gości i w miarę upływu czasu jego niepokój narastał.

Zgodnie z planem mówił o zasługach swojego ojca, myśląc jednocześnie, że opuściła go jedyna kobieta, na której mu zależało.

Daj sobie spokój, powiedział sobie w końcu. To po prostu kolejny dowód, że w twoim życiu nie ma miejsca dla żadnej kobiety. Nie potrzebował niczego, co mogłoby mu przeszkodzić w znacznie ważniejszych sprawach, do jakich należała Fundacja.

Jego przemówienie nagrodzono gromkimi oklaskami. Schodził właśnie z podium, gdy pojawiła się Drucilla w towarzystwie lady Penelope i jakiejś obcej kobiety, którą przedstawiła jako Caroline Horton, dziennikarkę. Przez kilka chwil rozmawiał z nimi uprzejmie, a gdy panna Horton spytała, gdzie podziała się jego partnerka, odparł spokojnie, że wyszła przypudrować nos.

– Wyszła? – zdumiała się Caroline.

– Nie widziałam jej już od dłuższego czasu – wtrąciła Drucilla, a jej wąskie brwi nad małymi czarnymi oczkami uniosły się znacząco.

Conrad pomiął milczeniem tę uwagę. Nawet przez chwilę nie podejrzewał, co naprawdę mogło oznaczać zniknięcie Lily.

Kiedy w końcu pojawiła się na schodach z potarganymi włosami i suknią w nieładzie, nie spojrzał na nią łaskawym okiem.

Chwycił ją za ramię i pospiesznie poprowadził na bok.

– Gdzieś ty była?

– Muszę iść – powiedziała. – To nie ma sensu.

– Ależ Lily... O czym ty mówisz?

– To nie był dobry pomysł – mówiła, z trudem powstrzymując łzy. – Wracaj do swoich gości. Bal jest najważniejszy.

– Wcale nie jestem pewien.

– Zaufaj mi. – Ufam ci, ale...

Gorączkowo pokręciła głową.

– Muszę iść, ale szczerze ci życzę, żeby ten wieczór okazał się wielkim sukcesem. – Uniosła brzeg sukni i ruszyła w stronę schodów.

– Poczekaj. – Kiedy go mijała, chwycił ją za ramię. – Jesteś mi potrzebna.

– Nie... – Pokręciła głową, wrywając rękę z jego uścisku – Wcale nie.

Mógłby przysiąc, że nim się odwróciła, dostrzegł w jej oczach łzy.

– Lily, poczekaj! – Pobiegnął za nią, jednak krótka chwila wahania sprawiła,

że stracił ją z oczu.

Kiedy zbiegała ze schodów przed budynkiem, potknęła się i złamała obcas. Zatrzymała się i zrzuciła ze stopy pantofel. Chwilę później wskoczyła do przejeżdżającej taksówki. – Lily!

Conrad biegł za samochodem, wołając ją i krzycząc do kierowcy, ale żadne z nich nie zareagowało.

W końcu został na ulicy sam ze zniszczonym butem i złamanym sercem.

Lily kazała zawieźć się prosto do swojego mieszkania na Brooklynie. Dzisiaj nie było ważne, ile zapłaci za kurs. Nawet gdyby to było sto dolarów, musiała znaleźć się w domu i poczuć, że znów jest sobą. Za długo grała kogoś zupełnie innego.

Wiedziała, że postąpiła właściwie, wychodząc z balu. Gdyby tam została, księżna mogłaby podejść do mikrofonu i cała sala usłyszałaby nagranie.

A to upokorzyłoby Conrada. Okryłoby go hańbą.

Conrad wahał się przez chwilę, zastanawiając się, czy wracać na bal, gdzie był gospodarzem, czy jechać za kobietą, której powinien towarzyszyć. W końcu podjął decyzję. Nie miał wątpliwości, co jest dla niego najważniejsze.

Zatrzymał taksówkę i kazał się zawieźć do „Montclair”. Poleciał kierowcy zaczekać przed wejściem.

Nie musiał długo przekonywać Andy’ego, żeby podał mu domowy adres Lily.

– Jestem wielbicielem romansów – oznajmił Andy. Conrad wrócił do taksówki i kazał jechać do Brooklynu.

W dłoni wciąż ścisnął pantofel Lily. Droga zdawała się ciągnąć w nieskończoność. Nie wiedział, czy to z powodu odległości, czy może z powodu czasu, który minął od chwili, gdy zrozumiał, że nie może dłużej udawać. Tak, Lily nie była mu obojętna.

Bez względu na to, co się później wydarzy, musiał jej powiedzieć, że mu na niej zależy. I to bardzo.

W końcu taksówka zatrzymała się przed niewielkim budynkiem. Dom miał zaledwie dwa piętra, a na zewnętrznej ścianie widać było krzyżujące się linie schodów pożarowych.

Conrad odszukał mieszkanie Lily i zapukał.

– Wiem, że tam jesteś, Lily Tilden – zawołał. – Otwórz drzwi.

Po chwili rozległ się szcęk łańcucha i drzwi się otworzyły.

– Czego chcesz? – spytała Lily.

– Zgubiłaś pantofelek – powiedział, podając jej zniszczony sandałek. Nie zauważył nawet, jak paradoksalna jest ta sytuacja.

Lily rzuciła okiem na pantofel i kręcąc głową, spojrzała księciu w oczy.

– To nie jest bajka.

– Nie żartuj. – Uśmiechnął się, marząc, żeby odpowiedziała uśmiechem. – Nie pamiętam opowieści, w której księżę musi pokonać czterdzieści kilometrów dziurawej i zatłoczonej drogi, żeby odnaleźć księżniczkę.

Wzdrygnęła się, słysząc to określenie.

– Nie jestem księżniczką.

– Możliwe – odparł, zaglądając jej głęboko w oczy. – Ale mogłabyś nią zostać.

Na moment zacisnęła powieki.

– Jestem zmęczona, Conradzie. To był bardzo wyczerpujący wieczór. Naprawdę muszę się już położyć.

– Co się stało? – spytał. – Nic nie rozumiem. Nagle wszystko jest inaczej. Skąd ta zmiana?

Znów tylko potrząsnęła głową.

– Nic się nie zmieniło – powiedziała w końcu. – Chyba po prostu czuję się wyczerpana po tym, co się działo w ciągu całego tygodnia.

Jego serce pękało. Nie wiedział, że to może aż tak boleć. W tym momencie zrozumiał, że ją kocha. Skinął głową.

– W takim razie pójdę już. Ale wiesz, gdzie mnie znaleźć. Będę tam jeszcze przez dwadzieścia cztery godziny.

– A potem odjedziesz do swojego kraju. Pożegnajmy się już teraz. Było bardzo miło. Dziękuję za... – Wzruszyła ramionami. – Za wszystko.

Conrad przyglądał się jej w milczeniu, a po chwili schylił się i położył but na podłodze.

– Nie, Lily. To ja ci dziękuję. Mam nadzieję, że jeszcze się spotkamy – powiedział, odchodząc.

– Conradzie... – zaczęła. Odwrócił się.

Zawahała się i po chwili, która zdawała się trwać bez końca, znów pokręciła głową.

– Gdybym miała cię już nie zobaczyć, chcę ci naprawdę gorąco podziękować. To był cudowny tydzień.

Nie wiedział, co powiedzieć. „Nie ma za co” zabrzmiałoby protekcjonalnie, a ponowne „nie, to ja tobie dziękuję” mogło wydawać się ironiczne.

Pozostało więc skinąć głową i odejść.

I tak właśnie zrobił.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

– Więc tak po prostu pozwoliłaś mu odejść? – spytała Rose, patrząc na Lily, która siedziała na miejscu pasażera. Jechały do północnej części stanu, gdzie miały spotkać zaginioną siostrę. – No to pa, dziękuję, że wpadłeś.

– To wcale nie było takie łatwe – zaprotestowała Lily. – A co innego miałam zrobić, skoro jego wstrętna macocha stała obok z tym swoim magnetofonem?

– Chyba zdajesz sobie sprawę, że zajęłoby wam najwyżej kilka minut, by spreparować odpowiedź na to nagranie. Jaki jest prawdziwy powód, że nie chciałaś z nim porozmawiać?

Lily pociągnęła nosem.

– Pochodzimy z zupełnie różnych światów. Nie byłoby dla nas wspólnej przyszłości.

– Niby dlaczego? – obruszyła się Rose. – Skoro udało się mnie i Warrenowi, wam też mogło się udać.

– Warren w gruncie rzeczy jest jednym z nas. To prawda, że zbudował wielkie imperium, ale zrobił to własnymi siłami. Nie stały za nim stulecia podbojów i panowania.

– Przecież tego nie robił Conrad, tylko jego rodzina. To jego dziedzictwo i korzenie. Czyli to, co właśnie próbujemy znaleźć dla siebie. Dlaczego więc on ma być za to potępiony?

Lily zakryła oczy dłonią i odwróciła się do okna. Przez ostatnie dni nie mogła powstrzymać łez. Lily Tilden, o której mówiono, że jest nieustraszona, stała się emocjonalnym wrakiem.

– Nie potępiam go – powiedziała. – Mówię tylko, że nie mogę z nim być.

– Ale dlaczego?

– Po pierwsze dlatego, że on mnie nie chce. Możemy już zostawić ten temat, Rose? Zdaje się, że to będzie nasz zjazd.

– Rzuciła okiem na mapę, którą trzymała na kolanach. – Tak, sto siedemdziesiąty trzeci. To tutaj.

Rose zjechała z autostrady. Pilotowana przez Lily ruszyła w kierunku domu Laurel Standish, ich siostry, którą dawno temu straciły z oczu. Obie z Lily z niepokojem czekały na to spotkanie.

Po ciągnącej się w nieskończoność jeździe Rose zatrzymała auto na podjeździe prowadzącym do niewielkiego brązowego domku, który wyglądał jak leśna chata.

– Gotowa? – spytała, wyjmując kluczyk ze stacyjki.

– Chyba bardziej niż kiedykolwiek – odparła Lily z westchnieniem.

Wysiadły z samochodu i trzymając się za ręce, ruszyły w stronę domku.

Pukały prawie dziesięć minut, nim drzwi otworzył stary człowiek.

– Słucham?

– Dzień dobry – przywitała się Lily. – Szukamy Laurel Standish. Podano nam ten adres.

– Przyjechałyście za późno – powiedział staruszek, mrugając gwałtownie. Najwyraźniej uznał rozmowę za skończoną i zaczął zamykać drzwi.

– Proszę poczekać – powstrzymała go Rose. – Co to znaczy, że przyjechałyśmy za późno? Czy Laurel tu mieszka?

– Mieszkała – odparł mężczyzna, kręcąc głową. – Ale niedawno odeszła. Dwa tygodnie temu zginęła w katastrofie lotniczej.

Lily poczuła się tak, jakby wymierzył jej cios w żołądek. Umarła? Umarła?! Jechały tu tylko po to, żeby dowiedzieć się, że ich siostra od dwóch tygodni nie żyje?

To niesprawiedliwe, pomyślała, wciąż nie mogąc uwierzyć w to, co usłyszała.

Rose opanowała się pierwsza.

– Tak... tak bardzo mi przykro. – Głos jej się załamał, ale mimo to mówiła dalej: – Dopiero niedawno dowiedziałyśmy się, że Laurel być może jest naszą siostrą.

Twarz starego człowieka złagodniała.

– Czy panie są Lily i Rose?

Siostry spojrzały na siebie zdumione.

– Tak – odparła Lily. – Skąd pan wie?

– Jestem Bart Standish, ojciec Laurel. – Przerwał i dopiero po długiej chwili milczenia podjął: – Wiedzieliśmy o paniach... To znaczy moja żona i ja. Widzieliśmy was w sierocińcu, gdy zabieraliśmy Laurel. Tylko... nie było nas stać, żeby zabrać was wszystkie.

Rose zagryzła drżące wargi.

– Doskonale to rozumiemy – uspokoiła go Lily. – Czy... Laurel wiedziała o nas?

Starzec pokręcił głową.

– Moja żona nie chciała, żeby się czegoś dowiedziała. Nawet tego, że została adoptowana. Przez wszystkie te lata ukrywaliśmy to przed nią. A potem moja żona zmarła i...

– Cofnął się i szerzej otworzył drzwi. – Może powinny panie wejść.

Wprowadził siostry do skromnego salonu, a gdy usiadły na wytartej kanapie, zostawił je same. Po chwili wrócił do pokoju, trzymając w rękach niewielki album fotograficzny i jakiś zeszyt.

– Myślę, że to należy do pań – powiedział, podając im obie rzeczy.

– Co to jest? – spytała Rose.

Na pytanie odpowiedziała Lily, która nie czekając na wyjaśnienia,

otworzyła album.

– To nasi rodzice – powiedziała cicho. – Spójrz.

Rzeczywiście. Dwoje ludzi na zdjęciach miało te same rysy co Rose i Lily. Ojciec miał szerokie czoło Rose, a usta matki były wykrojone identycznie jak usta Lily. Poczuli się tak, jakby oglądały własny kod genetyczny.

– Zostawiono to w sierocińcu razem z wami – odpowiedział na nieme pytanie sióstr Bart Standish – Laurel odzyskała to dopiero kilka lat temu. Zabrała ze sobą za granicę, ale po tej katastrofie wszystko mi odesłali.

Rose otworzyła zeszyt. Niemal wszystkie strony były puste, ale na pierwszej znajdował się list do „Rose, Lily i Laurel”. Lily z trudem opanowała uczucie gniewu. Czemu przez te wszystkie lata nie miały szansy zobaczyć tych wskazówek, które przecież zostawiono właśnie dla nich?

– Na pewno zechcecie zabrać to ze sobą – rzekł Standish.

– To list waszej matki, w którym pisze, że wasz ojciec zginął w wypadku. Nie mogła zaopiekować się wami, więc zostawiła was w kościele świętego Jakuba i czekała, aż siostra Gladys was znajdzie i zabierze do sierocińca.

Lily ogarnęło głębokie wzruszenie.

– Dlaczego nikt nam o tym nie powiedział? Czemu nikt nie wspomniał nawet o naszym pochodzeniu? – Przenosiła wzrok z siostry na starca.

Rose nie znalazła na to odpowiedzi.

– Czy mógłby pan powiedzieć nam coś jeszcze o Laurel? – Lily zwróciła się do Barta Standisha.

– Właściwie nic nie wiem. Lubiła sport. Zawsze opiekowała się dziećmi z sąsiedztwa i zwierzętami. To wszystko, co mogę powiedzieć. Naprawdę bardzo mi przykro. Zabierzcie te rzeczy. Mnie one nie są potrzebne. – Podeszedł do drzwi i otworzył je. – Jestem zmęczony. Mam nadzieję, że to rozumiecie.

Lily podniosła się pierwsza.

– Dziękujemy, że poświęcił nam pan czas. I za te pamiątki. Dla nas znaczą bardzo wiele.

– Życzę wam szczęścia – powiedział Bart Standish, gdy wyszły na zewnątrz. – Mam nadzieję, że będzie wam się wiodło w życiu.

Schodząc po schodkach, usłyszały, jak zamyka drzwi. – I co o tym myślisz? – spytała Rose, kładąc ręce na kierownicy.

– Myślę, że nasza siostra dała nam swoje błogosławieństwo – odparła Lily. – Teraz przynajmniej wiemy coś o swoim pochodzeniu. Wiemy też, że byliśmy kochane. Posłuchaj... – Otworzyła pamiętnik i przeczytała:

Moje słodkie maleństwa! Gdybym miała jakieś inne wyjście, na pewno bym z niego skorzystała. Jednak kocham was za mocno, żeby skazywać was na życie w ubóstwie i cierpieniu.

Tak byłoby, gdybym wychowywała was sama. Dlatego właśnie muszę was oddać. Przebaczenie mi, proszę.

Zamknęła zeszyt i podniosła na Rose oczy pełne łez.

– Zawsze się bałam, że zostałyśmy porzucone, bo nikt nas nie chciał. Teraz wiem, że to nieprawda.

Rose pokiwała głową, włączyła silnik i wolno wycofała samochód.

Nagle zahamowała gwałtownie, bo zobaczyła, że Bart Standish wyszedł z domku i macha do nich ręką.

– To również powinnyście wziąć ze sobą. – Kiedy Lily opuściła szybę, podał jej dużą szarą kopertę. – To są listy Laurel, które przysyłała z zagranicy. Może pomogą wam lepiej poznać siostrę.

Nie czekając na odpowiedź, obrócił się na pięcie i wrócił do domu. Typowy oschły stary mieszkaniec Nowej Anglii.

– No, czytaj – ponagliła Rose siostrę.

Lily otworzyła kopertę i wyciągnęła list, który leżał na wierzchu. Stempel na kopercie wskazywał, że nadano go zaledwie dwa tygodnie temu.

– Tato – zaczęła czytać – tu ciągle się coś zmienia. Jednak chciałam cię zawiadomić, że wciąż będę przysyłać pieniądze, by pomóc ci w utrzymaniu domu. Gdyby coś się wydarzyło, moja przyjaciółka, Glenna Cunliffe, obiecała dopilnować, żebyś dostał moją pensję i wszystkie moje rzeczy. W przypadku jakiegoś nieszczęścia Glenna skontaktuje się z tobą...

– Lily podniosła wzrok na siostrę.

Rose z pobladłą twarzą zaciskała dłonie na kierownicy.

– Bardzo prorocze, nie uważasz?

– Niesamowicie. – Lily spojrzała na list. – Pod tym jest już tylko jej podpis. Tu jest zaledwie kilka listów i pocztówek. Wygląda na to, że Laurel nie była zbyt mocno związana ze swoimi rodzicami. A przynajmniej z ojcem.

– Jakże to smutne.

Lily pokiwała smętnie głową i włożyła wszystko do szarej koperty.

– Powinnyśmy odszukać tę Glennę Cunliffe. Może ona powie nam coś więcej.

– Poproszę George'a Smitha, żeby dowiedział się czegoś i dał nam znać, gdy Glenna wróci do Stanów.

Lily z westchnieniem odchyliła się na oparcie.

– To niesamowite. Laurel odeszła, ale zostawiła nam wielki dar. – Wskazała album i zeszyt. – W końcu mamy jakieś wyobrażenie, kim naprawdę jesteśmy.

– Czuję się tak, jakbym znalazła rozwiązanie zagadki, którą od wielu lat próbowałam rozwikłać.

– Albo jakby wreszcie pojawiła się odpowiedź na pytania: Czy jestem coś

warta? Czy ktoś mnie kochał? – Pogładziła okładkę pamiętnika. – Uzyskanie tych odpowiedzi czy też ich brak to jednak zasadnicza różnica.

– Coś w tym jest. Cóż, właściwie wcale nie powinnyśmy odczuwać wielkiej różnicy. Przecież od dawna wiemy, że jesteśmy warte miłości, chociaż znalazłyśmy się w sierocińcu.

Lily wyciągnęła rękę i poklepała siostrę po ramieniu.

– Ale zawsze się nad tym zastanawiałaś? Bo ja tak. Rose spojrzała na nią z ukosa.

– Owszem. Gdybym nie spotkała Warrena i gdyby on nie był taki wytrwały, nie wiem, czy uwierzyłabym, że jestem warta prawdziwego związku.

– Otarła łzę, która potoczyła się po jej policzku. – Ale o tobie mogłabym to powiedzieć bez żadnych wątpliwości. Zresztą chyba ci to mówiłam.

– Wiele razy. – Lily patrzyła na przesuwające się za oknem widoki. Nagle wszystko wydało się jej całkiem inne. Zupełnie jakby ta krótka informacja o jej rodzinie pomogła jej zrozumieć cały świat. – Wiesz co? Niby to tylko słowa, gdy mówimy, że Laurel jest tym brakującym ogniwem, które nie pozwala nam cofnąć się w przeszłość, ale mam wrażenie, że ona jednak wypełniła to puste miejsce.

– A w dodatku przypomniła nam, że rodzina to nie tylko więzy krwi. Rodzinę trzeba stworzyć samemu. – Rose rzuciła okiem na Lily. – Tak naprawdę nie ma znaczenia, skąd pochodzisz. Liczy się to, gdzie kończysz.

Lily spojrzała na siostrę przez zmrużone powieki. Domyśliła się, że jej uwaga ma związek z księciem Conradem.

– Nie zdołasz mnie namówić, żebym do niego poszła. Zresztą on dzisiaj wyjeżdża.

Rose wzruszyła ramionami.

– Jesteś jeszcze bardziej uparta niż ja.

– Może po prostu jestem większą realistką. Rose prychnęła w odpowiedzi.

Półtorej godziny później, gdy mostem Jerzego Waszyngtona wjeżdżały do miasta, rozległ się dzwonek komórki Lily. Dzwoniła Karen.

– Oglądasz kanał ósmy? – spytała.

– Nie, jestem w samochodzie. Dlaczego pytasz?

– Przyjeżdżaj natychmiast do hotelu. Książę Conrad zwołał konferencję prasową. Reporterzy wciąż pytają o ciebie.

Lily zmarszczyła brwi. Wyłączyła telefon i powtórzyła siostrze rozmowę z Karen.

– Od hotelu dzieli nas pięć minut drogi – powiedziała Rose. – Podjadę pod wejście, a gdy wysiądziesz, znajdę jakieś miejsce do zaparkowania i zaraz do ciebie przyjdę.

– Jestem trochę zestresowana – wyznała Lily.

– Od kiedy to zaczęłaś się denerwować? – zakpiła Rose.

- Od kiedy zakochałam się w księciu.
- No, wreszcie się przyznałaś! Jesteś w nim zakochana!
- Jestem. Więc?

Rose uśmiechnęła się i dodała gazu.

- Więc musisz do niego dotrzeć, zanim wyjedzie. – Ale...
- Przestań. Nie dopuszczę, żebyś straciła coś najlepszego, co spotkało cię w życiu.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Zanim Lily dotarła do sali konferencyjnej, Conrad skończył już swoje wystąpienie i odpowiadał na ostatnie pytania.

Wśród dziennikarzy nowojorskich popołudniówek była również Caroline Horton. Z samego przodu siedziała księżna Drucilla, a po obu jej stronach tkwiły lady Ann i lady Penelope.

Conrad kiwnął głową w stronę reportera, który uniósł rękę.

– A ta Amerykanka, która towarzyszyła panu wczoraj wieczorem na balu? – padło pytanie. – Kim ona jest?

– Nazywa się Lily Tilden – powiedział księżę wolno, po czym wskazał następnego dziennikarza.

– Czy to przyszła księżna Belorii?

– To moje najgorętsze pragnienie – odparł Conrad. – Ale... – urwał, bo w tym samym momencie jego spojrzenie padło na Lily.

– Ale co, Wasza Wysokość?

– Ale nie wiem, czy ona nadal będzie mnie chciała – dokończył spokojnie. – Powinniście państwo wiedzieć, że panna Tilden musiała wiele przejść z mojego powodu. Żona mojego ojca próbowała szantażem zmusić ją, żeby się do mnie nie zbliżała. – Uśmiechnął się smutno.

– A czym ją chciała szantażować? – spytał ktoś z sali.

– Nagranie mojej rozmowy z panną Tilden, podczas której prosiłem ją, żeby towarzyszyła mi wczorajszego wieczoru. Ona całkiem rozsądnie wahała się, czy powinna się na to zgodzić. Mimo to próbowałem ją przekonać. – Odszukał spojrzenie Lily. – I mam nadzieję, że mi się udało.

Lily skinęła głową.

– Jeśli tak rzeczywiście jest i gdyby zgodziła się zostać moją żoną, byłbym najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi.

Mnóstwo rąk podniosło się do góry, lecz Conrad widział tylko Lily.

– Czy to znaczy, że się pobierzecie? – spytał ktoś.

– Nie wiem. – Conrad znacząco uniósł brwi. – Czy tak? Lily nie mogła wydobyć głosu, a wtedy Conrad wyciągnął rękę.

Nagle wszyscy odwrócili się w jej stronę.

– To ona!

– Panno Tilden, czy wyjdzie pani za księcia Conrada?

Lily, próbując powstrzymać łzy, zacisnęła usta i nie zważając na pytania i strzelające wokół flesze, ostrożnie ruszyła w stronę Conrada. Jej spojrzenie i myśli skoncentrowane były wyłącznie na nim.

On również widział tylko ją. Gdy się zbliżyła, podał jej rękę i pomógł wejść na podium.

– I co ty na to, Lily Tilden? – spytał cicho, klękając na jedno kolano. – Czy wyjdiesz za mnie?

Po raz pierwszy w życiu nie miała wątpliwości, gdzie jest jej miejsce. Nigdy jeszcze nie doznała takiego poczucia własnej wartości.

Ogarnęło ją niezachwiane przekonanie, że właśnie tego pragnie. Niczego dotąd nie była taka pewna.

Gardło miała tak ściśnięte, że zdołała tylko kiwnąć głową.

– To znaczy tak! – krzyknął któryś z dziennikarzy. Można było odnieść wrażenie, że to słowo odbija się echem w wielkiej sali.

Conrad podniósł się i otoczył Lily ramionami.

– Jesteś pewna? – szepnął jej do ucha. – Nie chcę, żebyś zrobiła to pod presją tłumu.

– Tłumu? – powtórzyła. – Jakiego tłumu?

Księżę pocałował ją, po czym odwrócił się do dziennikarzy.

– Nie planowałem tego, ale wygląda na to, że dostaliście bajkę, której tak bardzo domagaliście się przez cały tydzień. Beloria ma nową księżną, której na imię Lily. – Uśmiechnął się do narzeczonej. – I która sprawiła, że jestem najszczęśliwszym z ludzi.

EPILOG

– Mogę już spojrzeć?

– Jeszcze jedną chwileczkę.

– Conradzie, mam tę opaskę od chwili, gdy wsiedliśmy na lotnisku do helikoptera. Zaczyna mnie uwierać.

– Minęło zaledwie dwadzieścia minut. – Roześmiał się.

– W takim razie pozwól, żebym założyła ją tobie na dwadzieścia minut. Zobaczmy, jak ci się to spodoba.

Conrad nachylił się do jej ucha.

– Sprawdzimy to wieczorem. Interesujący pomysł. Ciałem Lily wstrząsnął dreszcz. Ten zmysłowy głos i myśl, że ona i Conrad spędzą razem dzisiejszą noc. I jutrzejszą. I jeszcze następną. I wszystkie kolejne, już zawsze.

Zaczęła oddawać się marzeniom, kiedy Conrad nagle wyciągnął rękę i ściągnął opaskę z jej oczu.

W pierwszej chwili widziała tylko jego – swojego przystojnego księcia. A kiedy uśmiechnął się i zaglądając jej w oczy, porwał ją w ramiona, poczuła się jak bohaterka starego filmu.

– Witaj w domu, księżno Lily.

Dopiero teraz podniosła wzrok i zobaczyła wspaniały biały zamek. Był wysoki, majestatyczny, z witrażowymi oknami i strzelistymi, ozdobnymi wieżami, które zdawały się sięgać aż do nieba. Nawet Walt Disney nie wymyśliłby bardziej romantycznej i bajkowej budowli.

– Chyba nie chcesz powiedzieć, że naprawdę będziemy tu mieszkać? – spytała z niedowierzaniem.

– Oczywiście, że będziemy – roześmiał się Conrad. – Co innego mielibyśmy robić?

Wpatrywała się w lśniące białe mury.

– Może urządzimy muzeum? – zaproponowała. – Nawet w najśmielszych marzeniach nie przychodziło mi do głowy, że mogłabym zamieszkać w tak pięknym miejscu.

– Poczekaj, aż zobaczysz wnętrza. Ale najpierw przeniosę cię przez próg. To chyba amerykański zwyczaj, prawda?

– Podobno przynosi szczęście młodej parze.

Conrad wniósł ją do wielkiego, wyłożonego marmurem holu i ostrożnie postawił na posadzce.

– Nam to niepotrzebne – powiedział, przytulając ją do siebie. – Nam sprzyja los. Jesteśmy sobie przeznaczeni.

Wzruszenie odebrało Lily głos. Ona również tak myślała.

– Naprawdę w to wierzysz?

– W chwili, kiedy zobaczyłem cię po raz pierwszy, wiedziałem, że to los mnie tam sprowadził. A teraz... – skinął głową w kierunku schodów – los przywiódł cię do mojego domu. Chodźmy do sypialni, księżno. Później oprowadzę cię po zamku. A na razie... – Pocałował ją mocno i namiętnie, nim szepnął: – Na razie muszę ci pokazać, jakim skarbem dla mnie jesteś.